



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Potocki (Jan) - w duetach : (ze światowcami w aneksie)

Author: Janusz Ryba

Citation style: Ryba Janusz . (2018). Potocki (Jan) - w duetach : (ze światowcami w aneksie). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Janusz Ryba



Potocki (Jan) – w duetach
(Ze świątownicami w aneksie)



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu ŚLĄSKIEGO



Połocki (Jan) – w duetach
(Ze świątówcami w aneksie)

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 3724

50 lat
**Uniwersytetu
Śląskiego**
w Katowicach

Janusz Ryba

Potocki (Jan) – w duetach
(Ze światowcami w aneksie)

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Artur Timofiejew

Spis treści

Wstęp	7
-----------------	---

Rodzinne duety

Kobiece <i>société</i> oświeceniowe: Anna Teresa Potocka (z Janem Potockim w tle)	11
Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim	25

Duety towarzyskie

Stanisław August Poniatowski i jego niesforny poddany: Jan hrabia Potocki	41
Dwaj hrabiowie: Jan Potocki i Edward Raczyński	53

„Uczone” duety

Poszukiwacze prawdy: Blaise Pascal i Jan Potocki	71
Heinrich Julius Klaproth: uczeń Jana Potockiego	85

W duecie ze służącym

Ibrahim, Turek Jana Potockiego	101
--	-----

Aneks

Potockiego *universum*: światowcy

Rozkosze światowców: konwersacja	115
Przydomki oświeconych	127
Wachlarz: oświeceniowy „gadżet”	139

Sztuka umierania świętów (oświeceniowych) . . .	153
Nota wydawnicza	167
Indeks osobowy	169
Resumé	175
Summary	177

Wstęp

Zasadniczy człon tytułu książki: *Potocki (Jan) – w duetach*, określa pewien typ schematu kompozycyjnego, realizowany w większości szkiców, które wchodzi w jej skład. Mianowicie, bohater nie występuje tutaj samodzielnie, ale zawsze w parze z inną postacią. Ranga Potockiego nie we wszystkich duetach jest identyczna. Najczęściej występuje on jako równorzędny partner tej postaci, z którą tworzy parę. W niektórych duetach udział twórcy *Rękopisu...* jest jednak bardziej dyskretny; mniej widoczny. Z taką sytuacją spotykamy się w dwóch tekstach: *KobiECE „société” oświeceniowe: Anna Teresa Potocka (z Janem Potockim w tle)* oraz *Andrzej Bernard (syn Jana) Potocki* (szczególnie w pierwszym z wymienionych ranga bohatera książki została nieco zredukowana). Status Potockiego jako lidera nie jest jednak pochodną pozycji, jaką zajmuje on w każdej z par, ale wynika przede wszystkim z faktu, że pojawia się konsekwentnie we wszystkich duetach, w przeciwieństwie do pozostałych postaci, których „występ” jest jednorazowy.

Prezentowany zbiór powstał, można to tak ująć, „spontanicznie”. W pewnym momencie spostrzegłem, że w moim dorobku nagromadziło się dosyć tego typu publikacji, by można z nich było stworzyć nieduży tom. Ograniczona liczba szkiców (7) wydaje się być, paradoksalnie, zaletą – zbyt duża mogłaby (dość) szybko wywołać uczucie monotonii i znużenia.

Szkice o kompozycji „duetowej” ujmują postać inaczej, niż to proponuje klasyczne, „solowe”, jej ujęcie. W poetyce „duetowej” – „profil” bohatera wyłania się z nieustannej konfrontacji **dwóch** losów (**dwóch** osobowości).

Mam nadzieję, że to „duetowe” spojrzenie na Potockiego spodoba się i będzie poznawczo efektywne.

*

Aby publikacja uzyskała status książki, należało zwiększyć jej objętość. Zdecydowałem się na czteroszkicowy aneks, poświęcony postawie i zachowaniu światowców, którzy tworzą „naturalne” środowisko Potockiego; także światowca. Ów aneks wzbogaca (dyskretnie) portret autora *Rękopisu...*, jaki wyłania się z 7 tekstów, tworzących zasadniczy rdzeń tej książki.

Rodzinne duety



Kobiece *société* oświeceniowe: Anna Teresa Potocka (z Janem Potockim w tle)

I

W oświeceniach kobiety stanowiły istotny element ładu towarzyskiego, obyczajowego, kulturowego, ale nie tylko – także inne sfery ówczesnej (europejskiej) rzeczywistości, przynajmniej w jakimś zakresie, były przez nie kontrolowane. Oczywiście, chodzi o te *femmes*, które należały do *société*, elity towarzyskiej. We wstępie do *Niebezpiecznych związków* Choderlos'a de Laclos – Tadeusz Żeleński (Boy) stwierdza: „[...] społecznie kobieta była pozbawiona wszelkich praw, faktycznie zaś, w panującej klasie, stała niemal ponad prawem [...]”¹. Podobny sąd sformułował Gerard Ciołek, wybitny znawca polskich ogrodów, nazywając wiek osiemnasty – „stuleciem kobiet”². Przywołajmy jeszcze opinię Elisabeth Vigée-Lebrun, słynnej malarki, aktywnie uczestniczącej w życiu towarzyskim tamtych czasów. W swoich pamiętnikach zanotowała: „Kobiety wówczas panowały, Rewolucja je zdetronizowała”³. Ten

¹ T. Żeleński (Boy): *Od tłumacza*. W: Ch. de Laclos: *Niebezpieczne związki*. Szczecin 1988, s. 10.

² G. Ciołek: *Ogrody polskie*. Warszawa 1978, s. 116.

³ Cyt. za: C. Valenti: *Élisabeth Vigée-Lebrun*. In: Eadem: *Les Grandes Femmes de l'histoire de France*. First Editions. Paris 2008,

sąd Louise-Élisabeth Vigée-Lebrun (jego inicjalną frazę) można odnieść nie tylko do francuskiej, ale i europejskiej rzeczywistości.

Miejscem, gdzie osiemnastowieczne *femmes* zajmowały szczególnie mocarstwową pozycję, były salony. Bracia Jules i Edmond de Goncourt, znawcy kultury XVIII wieku, tak scharakteryzowali rangę kobiety w świecie salonów: była „zasadą, która rządzi; rozumem, który kieruje; głosem, który rozkazuje”⁴.

Władztwo ówczesnych dam w salonach opierało się jednak, nie należy o tym zapominać, w dużym stopniu, na konkretnej („instrumentalnej”) funkcji „gospodyń rozsądnych i zręcznych”⁵, które potrafiły stymulować konwersację albo nawet inspirować akty tworzenia, ale nie mogły realizować osobistych ambicji. Raymond Trousson stwierdza:

„W dobrym tonie jest, żeby afiszować się podporządkowaniem wobec kobiet, pełnym, jednocześnie, szacunku i żartobliwości. Pani de Tencin mówiła o swoich »zwierzętach« albo o swojej »menażerii«, pani d’Epinay kierowała swoimi »niedźwiedziami« [...], ale był to przede wszystkim wyraz grzeczności i salonowej gry. Kobiety zręcznie manewrują intelektami i talentami, nie zajmują jednak pierwszego miejsca na scenie [...]”⁶.

Zbyt długo funkcjonowała utrwalona przez wieki supremacja mężczyzn, aby ta nieprawdopodobna i nagła (choć w jakimś stopniu kulturowo przygotowana) dominacja płci pięknej w czasach oświecenia usunęła narosłe bariery i uprzedzenia:

„W najwyższym stopniu wykształcona, w najwyższym stopniu inteligentna, Emilia [du Châtelet – J.R.] próbuje

s. 63. Jeżeli nie podano nazwiska tłumacza, tekst przełożył Janusz Ryba.

⁴ Cyt. za: R. Trousson: *Préface*. In: *Romans de femmes du XVIIIe siècle*. Réd. R. Trousson. Paris, Robert Laffont, 1996, s. VII.

⁵ Ibidem.

⁶ Ibidem.

przeniknąć o własnych siłach w męskie sanktuarium nauki i filozofii. Sankcja jest z góry wiadoma: skazanie na ośmieszenie⁷.

II

Owo kobiece *société* tworzyły *femmes* o rozmaitych osobowościach. Niewątpliwie wybitnymi cechami intelektu i charakteru odznaczały się zwłaszcza gospodynie salonów. Tak było we Francji, tak też było w całej Europie. Szczególnie właścicielki paryskich salonów, które nadały ton Francji i kontynentowi – to niewątpliwie wyjątkowe, na skalę europejską, indywidualności, które potrafiły podczas zebrań, jak to określił przywołany wcześniej Trousson, „manewrować intelektami i talentami” – tak, aby stworzyć chwilową harmonię myśli i charakterów, eliminując *desordre*. Owe *maitresses* potrafiły w sposób perfekcyjny wykorzystać zwłaszcza męskie, szczególnie krnąbrne, *esprit* do zbudowania twórczej polifonii. Do takich indywidualności należała (między innymi) markiza Anne-Thérèse de Lambert, *Minerve de l'hôtel de Nevers* (*Minerwa z pałacu de Nevers*). Jej paryski salon położył duże zasługi w reformowaniu obyczajowości wielkiego świata, po chwilowym jej załamaniu w czasach regencji. Salon markizy promieniował na francuskie i europejskie towarzystwo⁸.

Wyróżniała się Marie-Thérèse Rodet Geoffrin, właścicielka salonu, zwanego *Le Royaume de la rue Saint-Honoré* (*Królestwem przy ulicy Saint-Honoré*), w którym zbierało się najwybitniejsze towarzystwo tej epoki: i francuskie,

⁷ J. Goldzink: *Voltaire. La légende de saint Arouet*. [B.m.w.] Gallimard, 1989, s. 56.

⁸ Zob. B. Melchior-Bonnet: *Lambert (marquise Anne-Thérèse de)*. In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIIIe siècle*. Réd. F. Moureau. [B.m.w.] Fayard, 1995, s. 676–678.

i europejskie. Angielska osobistość tych czasów Horace Walpole był pod wrażeniem jej przenikliwości:

„Nie widziałem w moim życiu nikogo, kto dostrzegałby tak szybko wasze błędy, wasze próżności, wasze udawanie; kto wyjaśniałby wam je tak jasno i kto przekonywałby was tak łatwo, że to jest prawdą”⁹.

Gospodyni równie głośnego salonu markiza Marie du Deffand reprezentowała z kolei, niezwykle sugestywnie, typ umysłowości „sceptique et mordant” („sceptycznej i zjadliwej”). To „obraz kobiety inteligentnej, ale pesymistycznej; mizantropki”¹⁰. Przenikliwość, połączona z pesymizmem, prowadziła ją do cierpkich uwag – zarówno na temat człowieka i ludzkiej egzystencji, jak i ludzi, którzy ją otaczali:

„Głupcy, którzy dyskutują tylko o komunałach, nie wiedząc nic; nie czując nic. Jest wprawdzie kilku ludzi inteligentnych, obciążonych jednak zazdrością, zawiścią, złem, którymi trzeba albo pogardzać, albo ich nienawidzić”¹¹.

Było dużo salonów we Francji i w oświeceniowej Europie (to złote czasy tej instytucji), a więc było też liczne grono gospodyń – nieprzeciętnych *maitresses*.

Oprócz gospodyń dla umysłowej kultury salonowych posiedzeń atrakcyjne były kobiety (o rodowodzie od arystokratycznego przez mieszczański – po urzędniczy) efektywne intelektualnie, aktywne poznawczo, o rozbudzonej ciekawości świata, czytane, z aspiracjami. Wraz z męskim odłamek publiczności salonowej – w ramach konwersacji – współuczestniczyły w formułowaniu koncepcji etycznych, filozoficznych, nowych wzorców zachowań i postaw obyczajowych. Grono takich właśnie *femmes* było w tych czasach wyjątkowo liczne.

⁹ Cyt. za: *ibidem*, s. 533.

¹⁰ B. Melchior-Bonnet: *Du Deffand (Mme)*. In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIIIe siècle...*, s. 426.

¹¹ Cyt. za: *ibidem*.

Świat oświeceniowych pałaców charakteryzował także niezwykle intensywny temperament ludyczny. Ta cecha rodziła określone wymagania pod adresem osiemnastowiecznej *société*, zwłaszcza wobec kobiecej części tego towarzystwa. Z tej perspektywy patrząc, aksjologia zmieniała się diametralnie. Ludyczna kultura *société* nie potrzebowała wybitnych charakterologicznie i intelektualnie, ponadprzeciętnych indywidualności kobiecych, ale, przede wszystkim, pięknych *femmes*, pełnych wdzięku, uroku, beztroskich, w których autentyczne pasje poznawcze zastępowała urocza powierzchowność. Liczne osiemnastowieczne podręczniki na temat wychowania i kobiecej edukacji eksponowały funkcję ozdobną płci pięknej. Przedstawicielki tej płci miały ładnie poruszać się, tańczyć, grać na klawesynie¹². Wystarczała inteligencja salonowa – pozwalająca i prowadzić zgrabną, lekką rozmowę, i partycypować w licznych rozrywkach i zabawach, które, pod wpływem scjencyjnej i filozoficznej aury tego wieku, uległy zintelektualizowaniu i uartystycznieniu.

W tym bujnym i barwnym nurcie kobiecej *société* epoki oświecenia niewątpliwie rzucał się w oczy zastęp ślicznych *femmes*, elegancko ubranych, grzecznych, wytwornych, zafascynowanych beztroską, które oddawały się całym ciałem i duszą – zabawie.

III

Anna Teresa Potocka należała do elitarnego odłamu towarzystwa – *grand monde*'u, gromadzącego sfery arystokracji. Matka Anna ze Stadnickich pochodziła z półmagnackiej rodziny. Ojciec Józef Kanty należał do znanego i zasłużonego rodu Ossolińskich. Dziadek od strony ojca

¹² Zob. D. Bouquet: *Les Lumières en France et en Europe*. [B.m.w.] Pocket, 2004, s. 71.

Franciszek Maksymilian osiągnął, nawet jak na Ossolińskich, niezwykle wysoką pozycję społeczną – pełnił funkcję marszałka dworu Stanisława Leszczyńskiego, wówczas władcy Lotaryngii. Dzięki protekcji Leszczyńskiego od francuskiego monarchy otrzymał tytuły księcia i para Francji oraz najwyższe odznaczenie burbońskiej dynastii – Order Św. Ducha¹³. Małżeństwo Anny Teresy z Józefem Potockim, krajczym koronnym, wzmocniło jeszcze jej pozycję społeczną.

Z prestiżem pochodzenia wiązały się zamożność i bogactwo. Otrzymała wiele w posagu, a Józef Potocki okazał się bardzo bogatym feudałem:

„W sumie zgromadził [...] wielki majątek i uchodził współcześnie za jednego z największych potentatów finansowych Rzplitej”¹⁴.

Zamożność pozwalała Annie Teresie prowadzić luksusowy styl życia – typowy dla przedstawicieli *société*. Miała rezydencję w Warszawie; ojciec zakupił pałac w Wiedniu¹⁵. Mogła więc, z punktu widzenia materialnego, kreować i animować wielkoświatowe życie – urządzając w prywatnych pomieszczeniach imprezy i zabawy; zapraszając na bale, obiady, podwieczorki:

„W tym czasie hrabina P[otocka] zaprosiła nas do swego pięknego majątku ziemskiego. Spędziliśmy tam kilka tygodni, które stanowiły nieprzerwany łańcuch zabaw, kierowanych przez Ludwikę jakby przy pomocy różdżki czarodziejskiej”¹⁶.

¹³ Zob. J. Feldman: *Stanisław Leszczyński*. Warszawa 1984, s. 219.

¹⁴ W. Szczygielski: *Potocki Józef h. Piława*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 26, z. 116. Red. E. Rostworowski. Wrocław 1984–1985, s. 75.

¹⁵ F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki. Biografia*. Przeł. A. Wasilewska. Warszawa 2006, s. 249.

¹⁶ K.H. Heyking: *Wspomnienia z ostatnich lat Polski i Kurlandii*. W: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. T. 1. Oprac. i wstępem poprzedził W. Zawadzki. Warszawa 1963, s. 146. Chodzi o Ludwikę Aloy, córkę Włocha, pułkownika i dyplomaty.

Dzięki bogactwu mogła również, z dużym rozmachem, ponosić koszty osobistego uczestnictwa w życiu towarzyskim – dysponując liczną służbą, luksusowymi pojazdami, wydając krocie na garderobę. Stéphanie-Félicité de Genlis, znana osobistość paryskiego *haute société*, zanotowała w pamiętnikach, że podczas przyjęcia w Palais-Royale, rezydencji książąt Orleańskich, jej przyjaciółka, krajczyna, była „najbardziej wystrojoną osobą [...]”¹⁷.

Natura obdarzyła Potocką jedną z najwyższej cenionych i pożądanых cech w towarzystwie – urodą. Paryski wielki świat nadał jej przydomek: *La Belle Polonaise* (*Piękna Polka*), ale wszędzie, gdzie pojawiała się, podziwiano jej *beauté*.

„Pani krajczyna Potocka, którą w Paryżu jednogłośnie nazwano: *La Belle Polonaise* – była i w Warszawie zaliczana do najpiękniejszych”¹⁸.

Tego samego zdania był kontemplujący z autopsji krajczyńę Karl Heinrich von Heyking, rezydent kurlandzki w Warszawie:

„Wśród mężatek podziwiano zwłaszcza hrabinę Potocką, skończony wzór piękności”¹⁹.

To nieprzeciętne piękno zachowała do dosyć późnego wieku, jak na ówczesne standardy. Julian Ursyn Niemcewicz zanotował w swoich pamiętnikach:

„[...] pani krajczyna Potocka w 45 roku do zadziwienia piękna [...]”²⁰.

Ta nadzwyczajna *beauté* musiała odbić się na losach Potockiej; w stylu życia; przede wszystkim zdeterminować jej relacje z męską częścią towarzystwa. Wśród *mondains* wzbudzała podziw; otoczona tłumem wielbicieli, podlegała ustawicznej adoracji. Wielu światowców skłonnych

¹⁷ Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 62.

¹⁸ W. Fiszerowa: *Dzieje moje własne i osób postronnych*. Tłum. E. Raczyński. Londyn 1978, s. 128.

¹⁹ K.H. Heyking: *Wspomnienia z ostatnich lat Polski i Kurlandii...*, s. 62.

²⁰ J.U. Niemcewicz: *Pamiętniki czasów moich*. T. 1. Tekst oprac. i wstępem poprzedził J. Dihm. Warszawa 1957, s. 299.

było z nią do flirtu; do romansowania. Świadomość, że jest piękną i że daje to wiele korzyści, a także satysfakcję i przyjemne wrażenia, mogła zrodzić w hrabinie pokusę, by skoncentrować się przede wszystkim na cielesności – pielęgnując ją i uatrakcyjniając. Niosła też niebezpieczeństwo próżności.

Kobiety ze sfer wyższych odznaczały się wyjątkową grzecznością, a także wdziękiem, pochodnym grzeczności i wytwornego wychowania. Hrabina i w tym względzie w pełni realizowała model zachowań kobiety światowej. O jej grzeczności pisał Filippo Mazzei, polski agent dyplomatyczny w Paryżu. W liście do Giovanniego Fabbronięgo, przyrodnika, określił „starą matkę” Potockiego jako „piękną i najuprzejmiejszą”²¹. O wdzięku krajczyny pisała de Genlis w pamiętnikach – twierdząc, że pomógł jej odnosić wielkie sukcesy w świecie paryskim. Także Ignacy Krasicki zauważył, że pobyt Potockiej w Heilsbergu zwiększał w tej rezydencji liczbę „ludności i przyjemnej, i pożądanej”²². Tak więc również Książę Poetów uległ urokowi ogłady i dobrego wychowania *La Belle Polonaise*.

Dzięki pani de Genlis Anna Teresa Potocka poczyniła w stolicy Francji „wiele ciekawych znajomości”²³; za sprawą przyjaciółki otwarły się przed krajczyną „najznakomitsze drzwi paryskie”. Uczestniczyła w wielu wytwornych kolacjach w Palais-Royal. Przebywała 6 tygodni w Wersalu (kiedy nie było tam dworu królewskiego), mieszkając w pokojach zarezerwowanych dla książąt orleańskich. Uczęszczała do słynnego salonu

²¹ Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Przypisy*. In: J. Potocki: *Oeuvres*. Vol. 5: *Correspondance. Varia*. Éd. F. Rosset et D. Triaire. Louvain-Paris-Dzidlay 2006, s. 83 (list Jana Potockiego do brata Seweryna z 15 II 1804).

²² Cyt. za: Z. Goliński: *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*. T. 2. Do druku przygotowała i wstępem opatrzyła M. Gór-ska. Poznań 2011, s. 956.

²³ Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 56.

Susanne Necker, gdzie bywali zarówno *les gens de lettre* (literaci), jak i *les gens de cour* (ludzie dworu). Przychodzili tutaj Jean-François Marmontel, Claude-Joseph Dorat, George-Louis Leclerc de Buffon, Ferdinando Galiani, Melchior Grimm, Jean Le Rond d'Alembert, Guillaume Thomas Raynal. To właśnie u pani Necker Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre czytał *Pawła i Wirginię*. Gościła więc u siebie absolutną śmietankę literacko-intelektualną Paryża (a więc i Europy)²⁴.

Aby bywać w tak głośnych „miejscach” (i odnosić tam sukcesy towarzyskie), nie wystarczyły uroda i skojarzona z wdziękiem grzeczność. Niezbędne były (przynajmniej w jakimś zakresie) umysłowe walory. I w pewien ich rodzaj krajczyna została wyposażona, o czym dowiadujemy się z pamiętników de Genlis. Otóż de Genlis przypisała hrabinie *esprit* (dowcip)²⁵ – w znaczeniu salonowej inteligencji, pozwalającej (między innymi) w odpowiednim momencie puścić trafne słowo w obieg; umiejętnie rozszyfrowywać aluzyjność mowy *mondains* czy z powodzeniem uczestniczyć w bardzo wówczas popularnych *jeux d'esprit* (zabawach umysłowych) lub grać po francusku sztuki w cieszącym się nie mniejszym powodzeniem *théâtre de société*.

Odmienne, jednoznacznie złe (od pewnego momentu), mniemanie o horyzontach umysłowych hrabiny miała księżna Elżbieta Lubomirska. W liście do Francuza Ignace'a Gabarda de Vaux, administratora swoich dóbr, pisała:

„Zna pan mizerię i brak rozsądku matki [Anny Teresy Potockiej] i [jej] dzieci [...]”²⁶.

W innym zaś liście do Gabarda de Vaux stwierdziła: „[...] damy te [Potocka i jej córka, Anna Maria] są tak

²⁴ Zob. J. de Pange: *Necker (Mme)*. In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIIIe siècle...*, s. 968–969.

²⁵ F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 56.

²⁶ List z 29 IV 1803; cyt. za: *ibidem*, s. 306.

pozbawione zdrowego rozsądku, że córka prędzej umrze, niż powezmą jakąś decyzję²⁷.

Praktyczny rozum i rozważa, czyli rozsądek, nie pokrywają się *ex definitione*, w wielu aspektach, z *esprit*. Można mieć *esprit* (w znaczeniu powyżej zasygnalizowanym) i być mało rozsądnym. Tak radykalne oskarżenie o brak rozsądku (i to w elementarnym wręcz zakresie) obciąża jednak nie tyle nawet salonowe *esprit* Potockiej, ile jej umysłowość (w szerokim tego słowa znaczeniu). Jeszcze większym wyzwaniem dla *intelligence* hrabiny (a także jej *nature*) było oskarżenie o „mizериę”, czyli o lichotę, marność, niewielką wartość. Niewątpliwie księżna Lubomirska patrzyła na hrabinę z zupełnie innej perspektywy niż de Genlis. Ta druga – widywała przyjaciółkę w rozmaitych sytuacjach salonowych (szczególnie o charakterze rozrywkowym), w których Anna Teresa Potocka umiejętnie manifestowała *esprit*, a także urodę i wdzięk. Księżna marszałkowa, przywołane tutaj krytyczne sądy, formułowała bezpośrednio po śmierci męża krajczyny; chodziło zatem o problem intelektualnej dojrzałości w sytuacjach trudnych – w których należałoby wykazać się mądrością, moralną odwagą, stanowczością – a, zdaniem marszałkowej, Potockiej tych zalet zabrakło.

Księżna Lubomirska i de Genlis bardzo różniły się, co też mogło mieć pewien wpływ na ocenę Potockiej. Księżna marszałkowa niewątpliwie górowała nad de Genlis osobowością²⁸, siłą charakteru, rozmachem, świadomością osobistych zalet i niezwykle wysokiej pozycji społecznej, do czego przyczyniał się zapewne komfort posiadania ogromnej fortuny (nieporównanie większej aniżeli ta, którą dysponowała pani de Genlis). Te wyjątkowe walory

²⁷ Ibidem.

²⁸ Zob. M. Dernałowicz: *Portret Familii*. Warszawa 1982, s. 184; *Pamiętniki króla Stanisława Augusta: Autobiografia*. Wybór tekstu D. Triaire. Tłum. W. Brzozowski. Wstęp A. Grześkowiak-Krwawicz. Red. M. Dębowski. Warszawa 2013, s. 223.

psychiczno-intelektualne (podkreślane przez współczesnych) mogły mieć wpływ na surową ocenę ludzi przez księżnę Lubomirską.

Bardzo dużo, chyba najwięcej w ramach prezentowanego tutaj materiału, o umysłowości krajczyny mówi opis podróży do Turcji i Egiptu Jana Potockiego. Autor dedykował go Potockiej, matce – jako wyraz synowskich uczuć. Uczynił ją adresatką 20 listów, z których składa się relacja. Można mówić o pewnym nieporozumieniu co do oceny walorów tego utworu. Częste były opinie, że zawarte w tym dziele spostrzeżenia na temat orientu „grzeszą przypadkowością i fragmentarycznością”²⁹. Przypisywano to najczęściej młodości i niewielkiemu doświadczeniu autora. W rzeczywistości, w relacji przedstawił on niezwykle powabną i atrakcyjną pisarsko wizję orientu, skonstruowaną (z dużą świadomością) z perspektywy wyraźnie zarysowanego odbiorcy – matki, kobiety salonowej, hołdującej łatwej, przyjemnej literaturze.

Realizując założony cel, autor postanowił opisać orient od strony osobliwości i rozrywek. („Napełniłem dwa listy opowiadaniem Ci zabaw tureckich”³⁰). W ten właśnie sposób, ze względu na lekkie i atrakcyjne tematy, a także lekkie ich ujęcie, stworzył łatwo „przyswajalny” i atrakcyjny obraz, którego odbiór nie nużył i nie męczył i który na pewno zadowolił krajczynę. Potocki, to nie ulega wątpliwości, mógł nakreślić bardziej uczony i dojrzały wizerunek zwiedzanych krain. Był do tego przygotowany pod każdym względem, także erudycyjnym. W *Liście piątym* relacji wyznawał:

„Od młodości przykładałem się do historii i literatury orientalnej”³¹.

²⁹ L. Kukulski: *Wstęp*: W: J. Potocki: *Podróże*. Zebrał i oprac. L. Kukulski. Warszawa 1959, s. 14.

³⁰ J. Potocki: *Podróż do Turek i Egiptu*. W: Idem: *Podróże...*, s. 54.

³¹ *Ibidem*, s. 28.

Zrezygnował z uczonej i pogłębionej charakterystyki Wschodu właśnie ze względu na matkę, która oczekiwała ciekawej, nieskomplikowanej opowieści o orientcie, przyjemnej w lekturze.

O tym, że autor z konsekwencją tworzył obraz orientu z punktu widzenia upodobań *maman*, najdobitniej świadczy fragment relacji, zawarty w *Liście siedemnastym*. Otóż Potocki, zafascynowany od młodości Egiptem, nie wytrzymał narzuconej sobie dyscypliny „lekkiego” pisanja i do zwięzłego opisu walki o władzę dwóch egipskich bejów dodał następujący komentarz:

„Taki był koniec tej rewolucji, która wzbudziła w nas wielkie zainteresowanie, a która, prawdopodobnie, w niewielkim stopniu Cię interesuje. Mógłbym tutaj dołączyć szkic historyczny na temat dawnego rządu Mameluków, który funkcjonuje jeszcze w Egipcie [...]. Obawiam się jednak, że wówczas zacząłbym pouczać, nie będąc jednocześnie zabawnym. A tego właśnie należy unikać”³².

Potocki miał więc wielką ochotę, wspominając o rywalizacji bejów, zrobić wykład z historii państwa egipskiego. Dobrze jednak wiedział, że nie byłoby to „zabawne” – a *maman* oczekiwała „rzeczy zabawnych”. Dlatego, mimo chęci, zrezygnował z tych osobistych planów – taka jest nie do końca sformułowana *expressis verbis* konkluzja tego wyznania.

Po upływie kilku lat, kiedy przygotowywał tekst do druku, musiał, prawdopodobnie, uświadomić sobie, że w tym fragmencie, usprawiedliwiając się z nadmiernie uproszczonego wizerunku Turcji i Egiptu, obnażał publicznie niechęć matki do intelektualnego wysiłku. Można przypuszczać, że to z tej właśnie przyczyny usunął go

³² Fragment ten Kukulski przytoczył w przypisie, oczywiście w wersji polskiej (J. Potocki: *Podróże...*, s. 461). Skorzystałem jednak z własnego przekładu, opierając się na francuskiej edycji Rosseta i Triaire’a: J. Potocki: *Voyage en Turquie et en Égypte*. Idem: *Oeuvres...*, T. 1, s. 52.

z wersji oficjalnej, przeznaczonej do druku. Pozostawił tylko początkowy urywek cytowanej wypowiedzi („neutralny”) – przypomnijmy: „Taki był koniec tej rewolucji, która wzbudziła w nas wielkie zainteresowanie”.

Wokół jakich spraw krążyły myśli hrabiny Potockiej? Co było przedmiotem jej szczególnego zaciekawienia? Co przykuwało jej uwagę? Elise von der Recke, siostra księżny kurlandzkiej, Doroty Biron, w swoim dzienniku streściła rozmowę, jaką odbyła z hrabiną. Potocka wyznała wówczas, niewątpliwie z pewną dozą przesady, że od młodości „była bardzo nieszczęśliwa” – chodziło o niezbyt udane związki z bliskimi: przyjaciółmi, przyjaciółkami, kochankami. Opuszczali ją. Zwłaszcza dokuczał hrabinie fakt, że „inne” kobiety, które nie były „ani tak piękne, ani tak rozumne, dobre i miłe jak ona”³³ – umiały jednak zapewnić wierność i trwałość swoim związkom. Rozmowa von der Recke z hrabiną ujawniła istotny aspekt filozofii życiowej krajczyny – mianowicie, jak bardzo zależało jej na popularności i powodzeniu w salonach; w towarzystwie. Chciała być lubianą, podziwianą i kochaną; otoczoną rojem *amies*, *admirateurs*, *amants*.

Portret krajczyny nakreślił w powieści *Listopad* Henryk Rzewuski, rzetelny znawca epoki oświecenia. Przedstawił Potocką, jak wszyscy, jako wyjątkowo urodziwą („była kobietą uderzającej piękności”). Podkreślił jej zauroczenie strojami. Jak zauważył narrator, „ubiór był jedyną rzeczą, którą się z jakąś uwagą zajmowała”³⁴. Ta narratorska wypowiedź sygnalizuje, przy okazji, tę dyspozycję krajczyny, którą Potocki obnażył w opisie podróży do Turcji i Egiptu: mianowicie upodobanie do powierzchownego i „łatwego” odbioru rzeczywistości. Mimo iż darzyła stroje tak wielkim uwielbieniem, to uwaga, jaką im poświęcała, była tylko „jakąś” uwagą, a więc niepełną i zdawkową.

³³ E. von der Recke: *Na polskim dworze królewskim*. W: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców...*, t. 2, s. 264–265.

³⁴ H. Rzewuski: *Listopad*. Kraków 2000, s. 474.

Nie stać jej było, według autora powieści, na naprawdę autentyczne i głębokie zaangażowanie w cokolwiek.

Zaprezentowany materiał, wrywkowy, pozwala określić „rolę” Anny Teresy Potockiej, jaką „grała” w tym „wielobarwnym” kobiecym *société*, a także szerzej – w wielkim świecie. Nie było w krajczynie materiału (intelektualnego, psychicznego, charakterologicznego) na panią du Châtelet czy du Deffand. Należała do tej kategorii salonowych *femmes*, które eksploatowały, w ramach ekspresji ludycznej, kobiecy „potencjał dekoracyjny”. Dla tych dam liczyły się przede wszystkim uroda (podkreślona pięknem kreacji), wdzięk, urok, polor, wytworność i dystynkcja, uzewnętrzniane w tańcu, w rozmowie czy podczas towarzyskich spotkań. Dzięki tym zaletom owe *femmes* umiejętnie budowały efektowne tło wielu ówczesnych ważnych wydarzeń. Kreowały ze znanstwem uniwersum, malownicze i pełne beztroski, w którym poszukiwali wytchnienia, relaksu, a nawet pewnego rodzaju terapii – politycy, uczeni czy światowcy, zmęczeni „konwersacyjną pracą”. W takim świecie (ale tylko w takim) Anna Teresa Potocka zajmowała ważne miejsce:

„Księżna z Chodkiewiczów Lubomirska, pani z Bielińskich Kossowska, Julia Potocka, z książąt Jabłonowskich Czartoryska [...] pani krajczyna Potocka i wiele wiele innych, które by trudno wyliczyć, dodawały licznym tym zgromadzeniem powabów i wdzięku”³⁵.

³⁵ J.U. Niemcewicz: *Pamiętniki czasów moich...*, s. 299.

Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim

Jan Potocki, mimo rozlicznych pasji, zwłaszcza naukowej i podróżniczej, dwukrotnie wstępował w związek małżeński i miał pięcioro dzieci. Jego pierwszą życiową partnerką została Julia, córka Elżbiety i Stanisława Lubomirskich (ślub odbył się 9 maja 1785 roku). Z małżeństwa tego zrodziło się (w Paryżu) dwoje dzieci: Alfred (1786) i Artur (1787). Jan Potocki nie wywiązywał się dobrze ze swoich ojcowskich obowiązków wobec obu synów. Na przeszkodzie stanęły owe rozliczne pasje i zainteresowania, a także (mimo rozwoju ideologii sentymentalnej, afirmującej ojcostwo, macierzyństwo i rodzinę) typowe dla ówczesnych elit arystokratycznych wyobrażenia i nawyki, według których znaczną część kompetencji rodzicielsko-wychowawczych należało przekazać mamkom, ochmistrzyńiom, guwernerom¹.

Potockiemu nie układały się stosunki z Julią, z biegiem lat coraz gorsze. Julia umarła młodo, w wieku 27 lat (w dość dramatycznych okolicznościach) – w Krakowie

¹ Znamienne jest tutaj ironiczne stwierdzenie księcia Charles'a de Ligne, jednego z najznamienitszych ludzi oświecenia: „Ojciec nie lubił mnie. Nie wiem dlaczego, ponieważ nie znaliśmy się”. Cyt. za: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIII siècle*. La direction de F. Moureau. [B.m.w.] Fayard, 1996, s. 768, przekład autora.

26 sierpnia 1794 roku; co zapewne uchroniło to małżeństwo przed absolutnym rozkładem. Potocki został wdowcem; z dwoma synami, nad którymi opiekę, ku jego zadowoleniu i przy pełnej aprobachie, przejęła księżna Elżbieta Lubomirska, ich babka. W tym okresie zaczął bywać często w Tulczynie, rezydencji Szczęsnego Potockiego, gdzie znalazł kolejną towarzyszkę życia: Konstancję, jedną z licznych córek Stanisława Szczęsnego – z jego związku z Józefiną z Mniszchów. (Intercyzę ślubną spisano 1 maja 1799 roku). Z tego małżeństwa (które skończyło się rozwodem w 1809 roku) przyszło na świat troje dzieci: Bernard (właściwie Andrzej Bernard; 1800), Irena (1803) oraz Teresa (1805)².

Stosunek Potockiego do Bernarda, Ireny i Teresy charakteryzował się odpowiedzialnością i pełen był rodzicielskiego ciepła, a więc zmienił się zupełnie, mając na uwadze niefrasobliwość, jaka cechowała jego postawę ojcowską wobec Artura i Alfreda. Po wycofaniu z aktywnego życia i osiedleniu się w Uładówce, mając wiele czasu, dużo uwagi poświęcał owemu dziecięcemu „tercetowi”. Sprawy dziecięce często stawały się tematem jego rozmów czy listów. Pisał o tych dzieciach – między innymi do Marii Potockiej, córki Seweryna i Konstancji Rzewuskich, siostrzenicy. Znajdujemy tam liczne wiadomości o Bernardzie. I tak, w liście z 1812 roku Potocki wyznawał: „Andrichon [Andrzej Bernard] jest uroczy. Obliczamy razem logarytm. Ten rachunek zajmie nam dwa tygodnie. On sam nie robi obliczeń, ale śledzi działania i zna zasady. Czytamy razem historię Wandei”³.

² Zob. J. Ryba: *Jan Potocki*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. T. 2. Red. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński. Warszawa 1994, s. 424–438; F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki. Biografia*. Tłum. A. Wasilewska. Warszawa 2006, *passim*.

³ Cyt. wg: *Listy Jana Potockiego do siostrzenicy Marii (1809–1812)*. Z rękopisu opublikował i opracował D. Triaire. W: F. Rosset, D. Triaire: *Z Warszawy do Saragossy*. Tłum. A. Wasilewska. Warszawa 2005, s. 92.

11 grudnia 1815 roku Bernarda, Irenę i Teresę spotkała tragedia – ojciec Jan Potocki popełnił samobójstwo.

Bernarda nie było wówczas w Uładówce, miejscu tragedii; przebywał w Warszawie – wraz z matką, która mieszkała tutaj od pewnego czasu.

Właśnie podczas pobytu w Warszawie Konstancja poznała Edwarda Raczyńskiego, wielkopolskiego arystokratę; i to właśnie jego, a nie francuskiego emigranta, księcia Octave'a de Choiseul-Gouffier (którego była kochanką), wybrała na kolejnego życiowego partnera. Wybór okazał się nadspodziewanie trafny. W 1826 roku, po śmierci Kazimierza Raczyńskiego, dziadka Edwarda, który nie chciał zgodzić się na ten związek, Konstancja stanęła z ukochanym na ślubnym kobiercu (Roger, ich syn, przyrodni brat Bernarda, miał wówczas już 4 lata)⁴.

W życiu Konstancji i jej dzieci dokonała się kolosalna zmiana. Ex-Janowa Potocka została ponownie mężatką; syn i córki mogli cieszyć się znowu pełną rodziną. Z dalekiej Ukrainy przeprowadzili się do Wielkopolski. Wielkopolski Rogalin, rodowa rezydencja Raczyńskich, zajął miejsce ukraińskich siedzib Potockich: Uładówki i Tulczyna. „Ascetyczny” Edward Raczyński, ojczym Bernarda, w niczym nie przypominał lubiących otaczać się królewskim przepychem, pełnych pychy, kresowych magnatów, w rodzaju Szczęsnego Potockiego (których majątki były *nota bene* kilkakrotnie większe od tych, jakimi dysponowali wielkopolscy nobile).

⁴ Nierzadko jako datę ślubu Konstancji Potockiej z Edwardem Raczyńskim badacze podają rok 1824; między innymi tę datę znajdujemy w publikacjach: S. Kieniewicz: *Edward Raczyński (1786–1845)*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 29, z. 123. Red. E. Rostworowski. Wrocław 1986, s. 629; T. Zielińska: *Poczet polskich rodów arystokratycznych*. Warszawa 1997, s. 294; L. Słowiński: *Edward Raczyński 1786–1845*. Poznań 1983, s. 8. Właściwą datę ślubu (1826) podaje (między innymi) W. Molik, bardzo kompetentny biograf E. Raczyńskiego w: *Edward Raczyński*. Poznań 1999, s. 83.

Bernard wstąpił w związek małżeński w 1825 roku, a więc rok przed ślubem matki. Małżonka pochodziła z wielkopolskiej rodziny arystokratycznej, obok Raczyńskich, najbardziej w tym regionie znanej, zasłużonej i cenionej. Wybranką została Klaudyna Działyńska, córka Justyny z Dzieduszyckich i Ksawerego; siostra Tytusa, słynnego mecenasa, wydawcy, erudyty, bibliofila. Klaudynę poznał Bernard w poznańskim salonie matki.

Młodzi państwo Potoccy zamieszkali w uroczym zamczku na jednej z wysp, leżących na Jeziorze Góreckim; robili stąd wypadki: do matki Bernarda – do Rogalina; do Konarzewa – gdzie rządy sprawowała matka Klaudyny; do Kórnik, którym od 1826 roku władał Tytus Działyński, jej ulubiony brat; a także do Poznania. Bernard wraz z matką stopniowo wrastali w ziemię wielkopolską⁵.

W życiu męskich przedstawicieli najbliższej rodziny autora *Rękopisu...* (i jego samego) istotną rolę odegrał epizod militarny (w ogóle w tych czasach był to chyba jeszcze dość ważny składnik arystokratycznej biografii). I tak, Potocki-ojciec brał udział w wojnie o sukcesję bawarską 1778–1779 (po stronie monarchii habsburskiej); ścigał piratów muzułmańskich na statkach Zakonu Maltańskiego, a także uczestniczył w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku. Z kolei synowie z pierwszego małżeństwa Artur i Alfred, mimo iż wychowująca ich babka Lubomirska nienawidziła Napoleona, zaciągnęli się, z pobudek patriotycznych, do wojsk polskich, walczących u boku Napoleona. Obaj w walkach z Rosjanami odnieśli ciężkie obrażenia (ranny Alfred dostał się do niewoli); za męstwo zostali uhonorowani wysokimi odznaczeniami⁶.

⁵ Zob. D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka*. Kraków 1973, s. 136–139.

⁶ Zob. A. Palarczykowa: *Potocki Artur 1787–1832*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 27, z. 115. Red. E. Rostworowski. Wrocław 1983, s. 795; J. Zdrada: *Potocki Alfred 1786–1862*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 27, z. 115..., s. 760.

Bernard wziął natomiast udział w powstaniu listopadowym. Jak przyrodni bracia, wykazał się męstwem (nagrodzonym krzyżem *Virtuti Militari*, a także nominacją na kapitana). „[...] odznaczył [się] wybrykami niepospolitej odwagi jako jeden z świetniejszych kawalerzystów”⁷. Po upadku powstania skierował swoje kroki do Drezna. Przybyła tam również jego żona – było to u schyłku 1831 roku. Drezno stało się miejscem kilkuletniego stałego pobytu małżeństwa Potockich.

Małżeński wątek w biografii dzieci autora *Rękopisu...*, generalnie, ułożył się zdecydowanie lepiej niż w życiu ich ojca. Wśród życiowych partnerów i partnerek, z którymi związali swoje losy potomkowie Jana Potockiego, żona Bernarda wydaje się być najślawniejszą. Biograf Kludyny, Donata Ciepieńko-Zielińska, mówi o niej „słowiańska Florence Nightingale”, nawiązując do angielskiej twórczyni nowoczesnego pielęgniarstwa⁸. Jeżeli poszukać podobieństw wśród współczesnych postaci, nasunęłoby się skojarzenie z matką Teresą. Jeśli Emilia Plater stała się w czasach romantyzmu symbolem „Polki-rycerki”, to Kludyna Potocka w sposób doskonały realizowała w tych czasach ideał „Polki samarytanki”, niosącej pomoc uciemżonym, represjonowanym i ubogim. Współczesna Kludynie – Bogumiła z Dąbrowskich Mańkowska pisała o niej: „Kto nie znał tego gorącego serca, co po polach, obozach i więzieniach ratowało rannych i umierających, a które później przeniosło ten balsam poświęceń pomiędzy naszą emigracją [...]”⁹.

Podziwiana przez współczesnych; adresatka licznych wierszy, dedykacji, autorstwa wybitnych twórców¹⁰ – taką

⁷ M. Motty: *Przechadzki po mieście*. T. 1. Oprac. i posłowiem opatrzył Z. Grot. Warszawa 1957, s. 208.

⁸ D. Ciepieńko-Zielińska: *Kludyna z Działyńskich Potocka...*, s. 182.

⁹ Cyt. za: *ibidem*, s. 223.

¹⁰ Zob. D. Wawrzykowska-Wierciochowa: *Potocka z Działyńskich Kludyna (1801–1836)*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 27, z. 115..., s. 744.

była żona Bernarda Potockiego; bez wątpienia bardziej znana od swojego męża.

Zainteresowania Bernarda były bardziej nakierowane na sprawy polityczno-wojskowe aniżeli działalność charytatywną, domenę aktywności małżonki. Dlatego nie zawsze mogli przebywać razem. Potocki wyjeżdżał (między innymi) do Paryża, głównego skupiska emigracyjnego, gdzie niewątpliwie znajdował pole do realizacji swoich zamierzeń. Podróżowali też wspólnie. I tak (między innymi), z Drezna, w którym mieszkali, wyjechali w 1832 roku, z końcem sierpnia, na 2 miesiące, do Szwajcarii; dla poratowania zdrowia chorej Klaudyny. U schyłku 1833 roku przeprowadzili się do Genewy, odtąd miejsca stałego pobytu. Stąd latem 1834 roku zrobili wycieczkę do Francji; w okresie jesiennym tegoż roku wyjechali w Pireneje, by ratować pogarszające się zdrowie Klaudyny¹¹.

W czasie kiedy Klaudyna była już poważnie chora, Bernard nie zawsze znajdował się u jej boku. Skoro sytuacja stała się wyjątkowo trudna, był przy niej i pielęgnował z oddaniem. Mimo troskliwej opieki, zarówno mężowskiej, jak i fachowej – lekarskiej, Klaudyna zmarła 8 czerwca 1836 roku, przeżywszy 35 lat. Józef Szczapiński, lekarz Klaudyny, tak oceniał postawę Bernarda: „Pan Bernard Potocki, jakkolwiek za życia nie zdawał się być całkowicie jej oddany, uczuł gwałtownie, acz za późno, jaki skarb postradał w jej osobie, który nigdy nie może być wynagrodzony! Rozpacz jego nie miała granic”¹².

Bernard został w wieku 36 lat wdowcem; i pozostał nim aż do śmierci w 1874 roku (przeżył Klaudynę o 38 lat).

*

Kiedy Konstancja Potocka przebywała w 1810 roku w Paryżu (była już wtedy po rozwodzie z Janem Potoc-

¹¹ Zob. D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka...*, s. 286, 300, 306–308.

¹² Cyt. za: *ibidem*, s. 319.

kim), poznała tam swojego pasierba, wspomnianego Alfreda; jej zdaniem, był „niezwykle, ale to niezwykle podobny do swojego ojca”¹³. Podobieństwo to, według niej, uwidoczniło się zwłaszcza w sposobie mówienia, a także żartowania. Ponieważ nie była matką Alfreda, sformułowanie tego sądu nic jej nie kosztowało; nie wchodziło bowiem tutaj w grę uczucie matczynej zazdrości; ani też próżność. Wydaje się jednak, iż faktycznie to właśnie Bernard – swoją biografią, mentalnością, stylem życia – pośród pięciorga dzieci Jana Potockiego najbardziej podobny był do ojca.

Cechowała go, jak Jana Potockiego, choć niewątpliwie na mniejszą skalę, duża ruchliwość. „W spadku po ojcu przejął [...] ciekawość świata i nieustanną potrzebę podróżowania”¹⁴. Wśród przyjaciół i znajomych „powszechnie uważany [był – J.R.] za podróżnika”¹⁵. Podróżował, zanim się ożenił, podróżował, jak to zostało już zasygnalizowane, za życia małżonki; nierzadko wraz z nią. Niemcy, Austria, Belgia, Szwajcaria, Włochy, zwłaszcza Francja – były celem jego wędrówek; ten podróżniczy dorobek należy, oczywiście, uzupełnić o turystykę krajową.

Jako jedyny z potomstwa autora *Rękopisu...* – przekroczył w swoich podróżach granicę Europy, udając się do północnej Afryki (którą kilkadziesiąt lat wcześniej zwiedził ojciec); mianowicie wraz z Władysławem Zamoyskim wyprawił się (X 1834–I 1835) do Algieru. Obok spotkania z polskimi żołnierzami, stacjonującymi tutaj w ramach francuskiej Legii Cudzoziemskiej, fascynujące było spotkanie ze słynnym przywódcą arabskim, emirem Abd-El-Kaderem. Władysław Zamoyski zanotował:

„Rozmowa jego [emira] zajmująca, bo roztropna i rozumna. Bernard odznaczył się prawieniem komple-

¹³ Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 404.

¹⁴ D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka...*, s. 117.

¹⁵ *Ibidem*, s. 328.

mentów na sposób wschodni, do czego ja żadnych nie okazuję zdolności...¹⁶.

Nie tak znany jak słynna małżonka, Bernard kontaktował się (co też cechowało jego ojca) z licznymi wybitnościami tej epoki, zarówno polskimi, jak i europejskimi. Z polskich znamienitości – utrzymywał kontakty z Zygmuntem Krasińskim. Nazwisko Bernarda Potockiego pojawia się w listach słynnego romantycznego poety; dowiadujemy się z nich między innymi, że 19 X 1843 roku odwiedził autora *Nie-Boskiej komedii* w Wierzenicy, wielkopolskim majątku Krasińskich. W liście do Delfiny Potockiej, pod tą datą, poeta zanotował: „Wczoraj tu był Bernard Pot[ocki], wpadł na chwilę wieczorem”¹⁷.

Znał Mickiewicza. Odwiedził go z żoną (z którą autora *Dziadów* łączyły serdeczne, przyjacielskie związki) w Paryżu w 1834 roku. Po śmierci Klaudyny, Bernard, przebywający przeważnie nad Sekwaną, pełnił funkcję pośrednika pomiędzy mieszkającym w stolicy Francji Mickiewiczem a swoim ojczymem Edwardem Raczyńskim, który (żyjąc nadal w Rogalinie) rozwinął dynamiczną działalność mecenasowską, finansując między innymi edycje dzieł znanych polskich romantyków (w tym konkretnym przypadku chodziło o pośrednictwo w sprawach związanych z publikacją poezji Bohdana Zaleskiego, wydanych sumptem Raczyńskiego w latach 1841–1842)¹⁸.

Miał kontakty z Cyprianem Norwidem. „Nie znałem śp. Klaudyny Potockiej, bo byłem wtedy w kolebce,

¹⁶ *Generał Zamoyski 1803–1868*. T. 3 (1832–1837). Poznań 1910 (nakładem Biblioteki Kórnickiej), s. 278.

¹⁷ Z. Krasiński: *Listy do Delfiny Potockiej*. T. 2. Oprac. i wstępem poprzedził Z. S u d o l s k i. Warszawa 1975, s. 106 (list z 19–20 X 1843).

¹⁸ Zob. W. Molik: *Edward Raczyński...*, s. 147.

W korespondencji Mickiewicza z Bohdanem Zaleskim często pojawia się nazwisko Bernarda Potockiego; właśnie jako pośrednika pomiędzy autorem *Pana Tadeusza* a Edwardem Raczyńskim – w sprawie edycji poezji Zaleskiego.

ale znałem potem męża jej [...]”¹⁹ – pisał autor *Promethidiona*.

Utrzymywał ożywione stosunki z Fryderykiem Chopinem. Był wiernym bywalcem jego salonu, głośnego wówczas wśród paryskiego *high life’u*. Inny jeszcze salon paryski (może nawet bardziej znany niż salon Chopina), do którego uczęszczał Bernard – to salon hrabiny Marie d’Agoult, muzy i wieloletniej przyjaciółki wybitnego muzyka Ferencza Liszta. „Do stałych bywalców jej salonu należeli między innymi: [...] lord E. Bulwer, angielski dyplomata i powieściopisarz [...] znakomity krytyk Sainte-Beuve, hr. Bernard Potocki, podróżnik i powieściopisarz, o którym mówiono, że gotów był poślubić uroczą panią domu, »w wypadku gdyby mąż jej umarł«”²⁰.

Właśnie dzięki regularnemu bywaniu w obu wymienionych salonach Andrzej Bernard poznał liczne znakomitości ze świata sztuki, literatury, a także polityki; między innymi wspomnianego już Liszta, z którym w salonie pani d’Agoult prowadził ożywione dysputy, czy Honoré Balzaca, wybitnego pisarza francuskiego²¹. Nie ma przesady w stwierdzeniu Ciepieńko-Zielińskiej, iż Bernard Potocki „w Paryżu, Brukseli żył poufale z osobami, które pierwsze role grały i grają...”²².

Marceli Motty pisał o Bernardzie: „Sprawiał i wtenczas, i zawsze wrażenie cudzoziemca, zwłaszcza iż prawie tylko po francusku mówił, a gdy mówił po polsku, sposób wymawiania i akcentowania wyrazów trąciły obczyzną”²³. I w tym też, w tej francuskojęzyczności

¹⁹ C. Norwid: *List do Leonarda Niedźwieckiego* (z 1 lipca 1882). W: Idem: *Pisma wybrane*. T. 5: *Listy*. Wybrał i oprac. J.W. Gomulicki. Warszawa 1968, s. 669.

²⁰ S. Szenic: *Franciszek Liszt*. Warszawa 1969, s. 189.

²¹ Zob. A. Zamoyski: *Chopin*. Przeł. H. Sołdaczukowa. Warszawa 1990, s. 122–123, 164–165.

²² D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka...*, s. 327.

²³ M. Motty: *Przechadzki po mieście...*, s. 207.

i cudzoziemskości, przypominał swojego ojca, który, jak wiemy, prawie nie znał języka polskiego i przez Polaków był postrzegany właśnie jako cudzoziemiec.

Najmłodszy z synów autora *Rękopisu...* był złożoną osobowością. Miał umiejętność życia łatwego (w sensie: pozbawionego trosk); przyjemnego. Tomasz Łubieński pisał: „[...] życie płynie w nim wesoło i łatwo”²⁴. Krasieński z kolei w liście do przyjaciela Jerzego Lubomirskiego nazywa Bernarda i jego przyrodniego brata (Rogera) – „kawiarnianymi bohaterami” (*des héros de guinguette*)²⁵, co może sugerować zamiłowanie do życia wypełnionego przyjęciami, imprezami i licznymi kontaktami towarzyskimi. Władysław Zamoyski, z którym Bernard Potocki pozostawał w bliskich relacjach, też podkreślił jego wesołość, dodając jednak: „[...] jest wesoły tą wesołością, co nie rani tych, którym jej braknie”²⁶.

Ale obok wesołości pozytywnej były w nim ironia oraz dystans wobec ludzi i świata; wydaje się, że z biegiem lat owa wesołość ponura, ironiczna przytłumiła wesołość pogodną, pozytywną. Dobitnie tę cechę charakteru Bernarda wyeksponował Motty, pisząc: „Prócz innych powodów może go do odosobnienia się i obojętności względem naszego społeczeństwa spowodowało także ironiczne usposobienie i ujemne zapatrywanie na świat, którego nie ukrywał. Ile razy mi się zdarzyło z nim spotkać, zawsze dosłuchałem się jako głównej nuty we wszystkim, co mówił, niezadowolenia i mniej więcej zgryźliwego dowcipu, z którym śmiejąc się odprawiał i ludzi, i rzeczy”²⁷.

Według samej Klaudyny, która zdobyła się na zdumiewająco przenikliwy (świadczący o wielkiej inteligencji)

²⁴ Cyt. za: D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka...*, s. 329.

²⁵ Z. Krasieński: *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1965, s. 336 (list z 14 V 1845).

²⁶ *Jenerał Zamoyski 1803–1868...*, s. 189.

²⁷ M. Motty: *Przechadzki po mieście...*, s. 208.

portret psychologiczny męża – „rozwinęto w jego umyśle wszystko, co może go wstrętem przejąć do ludzi i ubezbarwnić jego egzystencję, zaniedbano wszystko to, co może ją pocieszyć”. I dalej pisała: „[...] żal... tych dwóch zdolności, z których jedna wciąż jest zajęta, aby zmrozić, druga objaśnia się w sposób, że można na nią dziś patrzeć prawie jak na jakąś słabość”²⁸.

Mamy tutaj wyraźną aluzję do wychowania, jakie mąż Klaudyny odebrał w rodzinnym domu. Zgorzkniały, przesiąknięty do szpiku kości ironią (choć jednocześnie miły, grzeczny, towarzyski) ojciec Bernarda oraz nieufna i będąca świadkiem wielu niegodziwości, których sceną był dwór tulczyński, matka – rozwinęli w Bernardzie, według Klaudyny, tę cechę ironicznego dystansu wobec ludzi i świata.

Mąż Klaudyny był człowiekiem dużej wiedzy. „W pamięci współczesnych pozostał obraz Bernarda Potockiego ani przez chwilę nierozstającego się z książką”²⁹ – pisze Ciepieńko-Zielińska. Jego biblioteka liczyła 5 000 tomów; to niewątpliwie dużo, zwłaszcza w tych czasach; zważywszy, że nie był ani uczyńcem, ani też nie parał się zawodowo pisarstwem.

Odnaczał się niewątpliwymi walorami umysłowymi. Julian Ursyn Niemcewicz, pisząc o Andrzeju Bernardzie, stwierdzał: „[...] niepodobna go [rozumu] mieć więcej”³⁰. W artykule w „Kłosach” (1874) mówi się o „dziwnie świetnym umyśle” Bernarda. Do tej świetności, konstatuje się w tym artykule, doprowadził umysł, „czytając wiele, podróżując bez ustanku”³¹.

A zatem jak ojciec (tylko niewątpliwie na mniejszą skalę) zawdzięczał swoją erudycję jednocześnie i książ-

²⁸ Cyt. za: D. Ciepieńko-Zielińska: *Klaudyna z Działyńskich Potocka...*, s. 143.

²⁹ Ibidem, s. 117.

³⁰ Cyt. za: ibidem, s. 311.

³¹ Cyt. za: ibidem, s. 327.

kom, i podróżom; czytaniu i wędrowaniu; wiedzy książkowej i wiedzy podróżniczej (empirycznej). Oczywiście, wrodzone „moce” intelektualne pozwoliły przetworzyć ten obfity materiał książkowo-podróżniczy w dojrzały, spójny system światopoglądowy, pozwalający trafnie interpretować rzeczywistość. Dzięki tej – opartej na turystyce, księgozbiornictwie i wrodzonych predyspozycjach – „światłości umysłu”, był cenionym w towarzystwie „causerem”.

Od 1808 roku, przypomnijmy, autor *Rękopisu...* coraz częściej przebywał w Uładówce, swoim majątku ukraińskim, jedynym, jaki mu pozostał, by w końcu zamknąć się w nim w sposób prawie absolutny. W tej samotni uładowieckiej przetrwał, jak wiemy, nie tak znowu długo, wybierając, jako ostateczne rozwiązanie, samobójczą śmierć.

Bardzo podobny (bez epizodu śmierci samobójczej) scenariusz schyłkowych lat życia można odszukać w biografii Bernarda. Po roku 1840 powrócił z *grand monde'u* paryskiego do Wielkopolski, osiadając w ulubionym majątku: Tulce. Trafił na nieszczęśliwy okres w życiu ojczyma (i kochającej go Konstancji). W tym czasie bowiem nasiliła się krytyka, niesłuszna i krzywdząca, działalności społeczno-mecenasowskiej Edwarda Raczyńskiego, człowieka bezsprzecznie prawego i uczciwego; można nawet mówić o nagonce na męża Konstancji. Raczyński, neurotyk, nie wytrzymał tej presji i popełnił samobójstwo (1845) – w sposób jeszcze bardziej ekscentryczny niż ojciec Bernarda (mianowicie: wystrzałem z armatki)³². Niewątpliwie także i te dramatyczne przeżycia pogłębiły niechętny stosunek Bernarda do świata i ludzi, co przejawiało się w radykalnym ograniczeniu kontaktów towarzyskich: poza ścisłym kręgiem rodzinnym, widywał niewiele osób:

„[...] wrócił wreszcie po czterdziestym roku do kraju i ostatnią część życia przepędził głównie w Tulcach

³² Zob. W. Molik: *Edward Raczyński...*, s. 233–235.

w pobliżu Poznania. Ile mi wiadomo, prócz państwa Radolińskich z nikim w bliższych nie żył stosunkach; nigdy go nie widziałem ani na zebraniach, ani w towarzystwach, z wyjątkiem dwóch może kółkowych balów, na których się ukazał jako opiekun bardzo ładnej blondynki, wychowanki pani Radolińskiej; nigdy też nie słyszałem, iżby miał udział w jakiegokolwiek wspólnej naszej robocie”³³.

I w tym wytwornym odosobnieniu, inkrustowanym tylko wizytami i rewizytami, przeżył długo – bo ponad 30 lat; do śmierci w 1874 roku.

³³ M. Motty: *Przechadzki po mieście...*, s. 208.

Duety towarzyskie



Stanisław August Poniatowski i jego niesforny poddany – Jan hrabia Potocki

Władcy polscy często mieli kłopoty z poddanymi. Zwłaszcza wielu trosk przysparzali oni ostatniemu królowi Polski – Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Zapewne dlatego czuł się tak dobrze w otoczeniu cudzoziemców:

„Łatwiej przychodziło Stanisławowi nawiązywanie kontaktów opartych na obopólnym zaufaniu i szacunku z cudzoziemcami niż rodakami. [...] Jedną z przyczyn jego upodobania do cudzoziemców było niewątpliwie to, że znali swoje miejsce i traktowali go jako monarchę, co przeważnie sprawiało trudności rodakom”¹.

Było wiele przyczyn, które prowadziły do powstawania napięć między Stanisławem Augustem a poddanymi. Mieli mu za złe, że został wybrany pod osłoną wojsk rosyjskich i korzystał podczas swoich rządów z rosyjskiej protekcji. Opór licznych przedstawicieli środowisk szlacheckich (a także niektórych magnackich) wzbudzały reformatorskie działania króla, zmierzające do przeobrażenia Polski w państwo nowoczesne. Z kolei przedstawiciele najznamienitszych polskich rodzin zazdrościli mu

¹ A. Zamoycki: *Ostatni król Polski*. Tłum. E. Horodyska. Oprac. A. Zgorzelska. Warszawa 1994, s. 11.

tronu, uważając, że ich szacowne rodowody, jakimi się legitymowali, w stopniu znacznie większym właśnie ich upoważniały do zajęcia eksponowanego miejsca aniżeli Stanisława Augusta, którego dziad, Franciszek Poniatowski herbu Ciołek, był skromnym szlachcicem².

Powoli formowała się grupa młodych, zapalonych reformatorów, ambitnych, wykształconych, którym możliwość edukacji i kariery stworzyły reformy wprowadzane przez króla. Działania tych młodzieńców, wypływające ze szlchetnych pobudek, nierzadko wprawiały jednak Stanisława Augusta w zakłopotanie:

„»Przed dwudziestu pięciu laty na sejmie konwokacyjnym i koronacyjnym nasi rodacy byli znacznie mniej oświeceni i czytani niż dzisiaj; dlatego właśnie większość pokładała wiarę w ludziach wykształconych i pozwalała się prowadzić« – wyznawał w liście do Glayre’a. »Od tego czasu ludzie wiele przeczytali, lecz bez żadnego przewodnictwa ani metody, i uzyskali łatwą, niekiedy błyskotliwą swadę w mówieniu, dawniej bardzo rzadką... Wytworzyło to w młodzieńcach, których mamy teraz obfitość w sejmie, przeświadczenie, że mogą i powinni kierować się wyłącznie własnym zdaniem«³.

Do tej właśnie kategorii poddanych Stanisława Augusta można by, w znacznym stopniu, przypisać Jana Potockiego.

*

W czasie pobytu w stolicy Otomańskiej Porty Potocki otrzymał od króla order św. Stanisława. W liście, datowanym 25 czerwca 1784 roku w Konstantynopolu, dziękował władcy za ten przejaw życzliwości. Pisał:

„Jestem szczęśliwy, że mogę nosić w obcym kraju to świadectwo przychylności Waszej Królewskiej Mości. Wasza Królewska Mość może być pewien, że o nic tak się

² Zob. E. Rostworowski: *Ostatni król Rzeczypospolitej. Geneza i upadek Konstytucji 3 maja*. Warszawa 1966, s. 26.

³ Cyt. za: A. Zamojski: *Ostatni król Polski...*, s. 326.

nie troszczę, jak o okazanie wdzięczności, którą winie-
nem za ten przejaw łaski; a także o to, aby wypełniać
obowiązki, o których mówi dewiza tego orderu”⁴.

Wydaje się, że obdarowanie Potockiego przez króla
orderem św. Stanisława oraz list do władcy z wyrazami
wdzięczności – można uznać za rodzaj wstępnego bliż-
szego zapoznania się; zwrócenia na siebie wzajemnie
uwagi; potraktować jako swoiste preludium do fazy
najintensywniejszych kontaktów, która przypadła na lata
1788–1789 (zwłaszcza na rok 1788).

Po kilkuletnim pobycie w Paryżu Potocki pojawił się
nad Wisłą na początku kwietnia 1788 roku i od razu roz-
począł aktywną działalność polityczną: zaczął od gwał-
townej kampanii antypruskiej, ostrzegając społeczeństwo
przed przygotowywaną (według niego) przez ten kraj
agresją na Polskę. Rozrzucił po Warszawie kopie swojej
broшуry politycznej pt. *Ne quid detrimenti Respublica
capiat*, a 18 kwietnia osobiście wręczył ją królowi. Francu-
ski rezydent w Warszawie pisał:

„– Oczekując rozwiązania wszystkich wielkich wyda-
rzeń, żyję wesoło, jak na scenie, na której odgrywa się ciągle
farsy. Oto ta, która zajmuje dzisiaj miasto i dwór. Pewien
hrabia Jan Potocki, przybyły dopiero co z Francji, Holandii
i Anglii, stał się przedmiotem uwagi całego towarzystwa.
Król okazał mu gorliwość, o którą o wiele trudniej gdzie
indziej niż tutaj, żeby to sobie wyobrazić. [...] rankiem, ku
wielkiemu zdumieniu całego towarzystwa, sam Adonis
[Jan Potocki], z głową ogołoconą z gęstej fryzury, którą
miał w przeddzień, przepasany wielką szablą i ubrany
dziwacznie w strój dawnych Sarmatów, zaprezentował
się w tym stroju, prosząc o audiencję królewską. Uzyskuje

⁴ J. Potocki: *Oeuvres*. Vol. 5: *Correspondance. Varia*. Édité par
F. Rosset et D. Triaire. Louvain–Paris–Dudlay 2006, s. 8–9. (Tłu-
maczenie własne).

Dewiza Orderu Świętego Stanisława brzmi: *Proemiando incitat*
(„Nagradzając, zachęca”).

ją i przedkłada władcy manifest, czyli proklamację, która dyszy wojną. Utrzymuje w niej ni mniej, ni więcej tylko zebrać armie wszystkich państw i zaatakować króla pruskiego. Kopie tego dokumentu wysłał już dzięki swej troskliwości wielu młodym ludziom i wszystkie umysły są w tej chwili wzburzone. Nic nie jest tak szalonego, jak pobudki i środki wyłożone w tym ekstrawaganckim dokumencie”⁵.

Potocki w tej broszurze wyraził swoje wielkie przywiązanie do króla, nazywając go „ojcem ojczyzny” (*Père de la Patrie*). Zawierała ona jednak treści dla Stanisława Augusta kłopotliwe i nie do zaakceptowania, zwłaszcza pomysł podjęcia przygotowań do ogólnonarodowej wojny obronnej przeciwko Prusom. Dlatego starał się wyperswadować to Potockiemu:

„Tłumaczył król krajczycowi, że te jego obronne zamysły wtedy tylko staną się użyteczne, kiedy przed czasem nie będą wiadome, gdyby zaś król pruski dowiedział się, że on zamysła chłopów armować po całej Polsce, zasieki i palanki robić, to by mógł przydusić i zniszczyć te wszystkie zamysły przed czasem, a więc nie trzeba wywoływać wilka z lasu”⁶.

O niekorzystnym wpływie działalności krajczyca na bieg zdarzeń król donosił w liście Maurice’owi Glayre’owi (swojemu ekssekretarzowi):

„Odezwy pisane, romantyczne zapędy Jana Potockiego wielce się przyczyniają do podtrzymania uwagi Króla Pruskiego. Zwróconej na nas. Młodzieniec ten składa mi wciąż bardzo gorące oświadczenia, ale mnie nie słucha”⁷.

⁵ Relacja francuskiego rezydenta pochodzi z 18 IV 1788 roku. Cyt. za: E. Rostworowski: *Post scriptum do „Debiutu politycznego Jana Potockiego”*. „Przegląd Historyczny” 1957, z. 2, s. 285–286. (J.R.)

⁶ List Stanisława Augusta do Corticellego, z 19 IV 1788 roku. Cyt. za: E. Rostworowski: *Debiut polityczny Jana Potockiego w r. 1788*. „Przegląd Historyczny” 1956, z. 4, s. 692.

⁷ Cyt. wg: Stanisław August Poniatowski i Maurice Glayre: *Korespondencja dotycząca rozbiorów Polski*. Wydana przez

20 kwietnia, a więc dwa dni po wręczeniu królowi pisma *Ne quid detrimenti Respublica capiat*, krajczyk wysłał władcy liścik, w którym poinformował (jak zwykle – bardzo grzecznie) o swoim wyjeździe na pogranicze polsko-pruskie, aby zapoznać się z planami zorganizowania na tych terenach skutecznej obrony przed inwazją pruską. Jak widać, nie przekonały krajczyca królewskie perswazyje i kontynuował dalej swoją antypruską działalność, chociaż we wspomnianym powyżej liściku obiecywał, że „nie popełni żadnej nierozsądnej rzeczy”⁸.

Z wyprawy tej powrócił do stolicy 30 kwietnia i od razu zaczął zasypywać władcę pismami politycznymi. I tak, jeszcze 30 kwietnia skierował do króla *Essai de logique*, pełny gryzącej ironii; apoteozujący opinię publiczną jako nową ważną siłę polityczną. Z kolei 5 maja wysłał władcy kolejne pismo pt. *Des choses dont les chasseurs ont besoin dans les forets*, w którym powrócił do swojej ulubionej idei (zupełnie obcej królowi) zorganizowania obrony kraju, uwzględniającej powołanie sił partyzanckich. Stanisław August starał się ograniczyć propagandowe oddziaływanie tych pism, uniemożliwiając ich publikację. Potocki działał jednak jak wydajna drukarnia: niestrudzenie, z wielką zręcznością sporządzał duże ilości kopii rękopiśmiennych i równie niestrudzenie, z niepospolitą energią je kolportował; efekt królewskich zakazów był znikomy.

Monarchę w coraz większym stopniu niepokoiła działalność polityczna krajczyca: jej rozmach, gwałtowność, nieobliczalność, a także skuteczność. Postanowił więc „wywabić” go z kraju. W liście do Glayre’a (10 maja 1788 roku) pisał:

E. Mottaza. Z francuskiego przełożyła J. z Chmielowskich Baranowska. Przejrzał i objaśnił S. Krzemiński. Warszawa 1901, s. 66.

⁸ Cyt. wg: J. Potocki: *Écrits politiques*. Oprac. D. Triaire. Paris 1987, s. 21 (J.R.).

„Jan Potocki gra w dalszym ciągu swoją dziwną rolę. Kazałem powiedzieć matce jego w Wiedniu, ażeby skłoniła go do opuszczenia Warszawy, gdzie mógłby ostatecznie zrobić zły interes”⁹.

Krajczyca nie tak łatwo było pozbyć się. Jego postawa zaczęła coraz bardziej irytować władcę – także dlatego, że Potocki przerzucił się z tematyki poświęconej sprawom pruskim na kwestię stosunków polsko-rosyjskich, drażliwych dla władcy. Efektem nowego *hobby* politycznego krajczyca były kolejne pisma – interesujące i błyskotliwe – między innymi *Des intérêts de la Russie et de la Pologne*, w którym wprawdzie nawoływał do sojuszu z Rosją, ale i skrytykował ówczesnego ambasadora rosyjskiego Ottona Magnusona Stackelberga, zarozumiałego i próżnego. Zwłaszcza ostro zaatakował nadętego ambasadora w piśmie *Civilité puérile et honnête*, wytykając mu brak wychowania, chociaż ani razu w tekście nie przywołał jego nazwiska. Tego było już za wiele ambasadorowi i zaczął, jak pisze król, „przebąkiwać, że lubo młodzika świstaka [...] czynnościami gardzić tylko trzeba, jednak, być może, że przyjdą jakieś rozkazy od dworu względem niego przykre”¹⁰.

Aby pozbyć się krajczyca, Stanisław August pisał nie tylko do jego matki, mając nadzieję, że „wywabi” go do Wiednia, gdzie przebywała. Indagował listownie w tej sprawie także Stanisława Szczęsnego Potockiego, kuzyna krajczyca. Echa królewskiej interwencji odnajdujemy w liście Szczęsnego do władcy, datowanym 11 maja 1788 roku:

„Względem Jana Potockiego – nie znam go dobrze, jednak piszę do niego pierwszego, aby chciał do mnie zjechać. Może, jeśli będzie chciał prośbie mojej zadość-

⁹ Cyt. wg: Stanisław August Poniatowski i Maurice Glayre: *Korespondencja dotycząca rozbiorów Polski...*, s. 68.

¹⁰ List Stanisława Augusta do Antoniego Debolego, z 17 maja 1788 r. Cyt. za: E. Rostworowski: *Debiut polityczny...*, s. 697–698.

uczynić, będę mógł mu wyperswadować, że myśleć długo trzeba, krwie wiele nabyć, niżeli czynić w Rzeczpospolitej roztropności zgodzi"¹¹.

Krajczyk przyjął ofertę Szczęsnego Potockiego i postanowił złożyć mu wizytę w Tulczynie; przed wyjazdem pożegnał się z królem, którego niezmiennie traktował z wielkim szacunkiem. Jak to jednak było w zwyczaju – zmienił nagle plany; i to już w podwarszawskich Kozienicach, skąd wysłał list do monarchy, by przeprosić za to, że nie pojechał do Tulczyna, jak obiecywał, ale powrócił do „dawnego projektu odbycia podróży po Wielkopolsce"¹². Przyjazd do Warszawy pięknej żony krajczyca Julii sprawił, iż zrezygnował z tej wyprawy.

Niedługo jednak zabawił w stolicy. Wkrótce wyjechał do Poznania, zdecydowany ubiegać się o mandat poselski z województwa poznańskiego. I znowu w liście do Stanisława Augusta przeproszał za ten nagły wyjazd, który, „mimo uprzejmych zaproszeń"¹³ z królewskiej strony, uniemożliwił mu spotkanie z władcą na zabawie organizowanej w Łazienkach. Prosił również króla o przychyłność wobec swoich starań o poselską nominację, na co władca odpowiedział listownie 2 lipca 1788 roku. List podpisał formułą: *Votre très affectionné* („Bardzo panu życzliwy”).

Potocki wprawdzie sprawiał Stanisławowi Augustowi kłopoty; niepokoił, ale i ciekawił; frapował. Śmiałość i oryginalność poglądów krajczyca, błyskotliwość jego umysłu, ekscentryczność zachowania przykuwały uwagę władcy. Śledził z zainteresowaniem jego poczynania i ekscesy. W licznych listach królewskich odnajdujemy informacje, świadczące o tym zaciekawieniu. I tak, w jednym z listów do Simone Corticellego pisał: „Ma sługę Turczyzna, który zrazu za karetą u niego stawał i służył mu jako lokaj.

¹¹ Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 336, k. 3.

¹² List z 11 VI 1788 r. Cyt. za: J. Potocki: *Écrits politiques...*, s. 36 (J.R.).

¹³ List z 27 VI 1788 r. Cyt. za: ibidem, s. 37 (J.R.).

Teraz go z sobą obok w karecie wozi. Widziałem to własnemi oczyma”¹⁴. W innym liście donosił Corticellemu, iż Potocki z księciem Belmonte „boso po ogrodzie swoim [...] chodził”¹⁵.

Starania Potockiego o mandat poselski zakończyły się sukcesem: został wybrany na rozpoczynający się w październiku 1788 roku sejm. Latem 1788 roku jego hiperaktywność zaczęła powoli słabnąć, chociaż nadal podejmował szereg różnorodnych działań. I tak – we wrześniu 1788 roku założył Drukarnię Wolną, w której miały być publikowane wszystkie pisma, odrzucone przez inne drukarnie. Zaczął też wydawać – od listopada 1788 roku – „Journal Hebdomadaire de la Diète”, w którym ukazywały się sprawozdania z obrad sejmowych; kontynuował działalność publicystyczną¹⁶.

Żywiołowość i nieobliczalność poczynań Potockiego uległy osłabieniu. Król odetchnął z ulgą. Z jeszcze większą ulgą odetchnął, kiedy krajczyk, znużony pracą sejmową (także naukową), wyjechał nagle (znowu nagle) w sierpniu 1790 roku za granicę, skąd powrócił dopiero w styczniu 1792 roku (wojażował wówczas między innymi po Francji, Hiszpanii, Portugalii, Anglii, nawet – po Maroku)¹⁷. Po powrocie z tego *Grand Tour* zabawił w kraju dwa lata, by ponownie – na początku 1794 roku – wyruszyć w podróż, tym razem po krajach niemieckich. Na ziemiach polskich zjawiał się dopiero w 1796 roku, kiedy państwo polskie

¹⁴ List z 10 V 1788 r. Cyt. za: E. Rostworowski: *Debiut polityczny...*, s. 698.

¹⁵ List z 28 V 1788 r. Cyt. za: ibidem, s. 698.

¹⁶ Zob. J. Szczepaniec: *Wokół Drukarni Wolnej i „Journal Hebdomadaire de la Diète” Jana Potockiego w Warszawie w latach 1788–1792*. W: „Archiwum Literackie. Miscellanea z doby Oświecenia”. T. 18. Warszawa 1973, s. 235–238; D. Triaire: *Annotations*. In: J. Potocki: *Écrits politiques...*, s. 44.

¹⁷ Zob. J. Ryba: *Motywy podróźnicze w twórczości Jana Potockiego*. Wrocław 1993, s. 49–51; F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki. Biografia*. Przeł. A. Wasilewska. Warszawa 2006, s. 172–199, 212–215.

już nie istniało. W tej sytuacji wszelkie spory w materii polityczno-społecznej ekspoddanego z eks władcą stały się bezpodstawne.

*

Opisane relacje między Stanisławem Augustem i Janem Potockim wyraźnie ujawniają pewne cechy osobowości tego pierwszego. Świadczą (między innymi) o miękkości króla. Polityczną aktywność krajczyca, która, aczkolwiek pod wieloma względami słuszna, prowadziła do licznych zadrażnień z przedstawicielami ościennych państw, starał się neutralizować w sposób bardzo łagodny – czy to cierpliwie tłumacząc mu w czasie bezpośrednich spotkań bądź w listach niewłaściwość postępowania, czy to starając się namówić rodzinę, aby doprowadziła do jego wyjazdu za granicę lub na odległą od działań politycznych prowincję. Bardziej restrykcyjnym działaniem królewskim były próby udaremnienia publikacji pism krajczyca, co, jak wiemy, i tak nie przyniosło większych efektów. Monarcha nie podjął natomiast nigdy bardziej zdecydowanych represji wobec Potockiego ani też nie sugerował tego rosyjskiemu ambasadorowi, którego możliwości w zakresie stosowania represyjnych środków były duże. Wydaje się, że królewskie zabiegi zmierzające do zneutralizowania aktywności krajczyca miały na celu, obok korzyści wynikających z tego faktu dla królewskiej polityki, jego ochronę przed ewentualnymi, bardziej radykalnymi, działaniami, wymuszonymi przez ambasadorów państw ościennych, zwłaszcza ambasadora rosyjskiego.

Król starał się grać wobec młodego Potockiego rolę ojca, karcącego za nieposłuszeństwa. Strategia ta przyniosła, mimo niepowodzeń, również i pewne pozytywne efekty. Potocki zaakceptował bowiem (w jakimś stopniu) rolę narzuconą mu przez królewską taktykę i zaczął informować monarchę – niemal jak ojca – o swoich przedsięwzięciach i ekscesach, dzięki czemu Stanisław August wiedział o wszystkich jego krokach, co umożliwiło

mu niekiedy podjęcie odpowiednich torpedujących je zabiegów.

Z tej relacji: król – Potocki wyraźnie widać, że władca czuł słabość do krnąbrnego hrabiego, mimo iż ten przysparzał mu wielu kłopotów. Jakie były przesłanki tej słabości? Nie tylko grzeczność i sympatia krajczyca wobec monarchy legły u jej podstaw. Ekstrawagancja i ekscentryczność Potockiego, które sprawiały Stanisławowi Augustowi-władcy wiele nieprzyjemności, intrygowały go jako człowieka. Pisma polityczne Potockiego, których Stanisław August-król lękał się, bo prowadziły do niebezpiecznego wzburzenia opinii publicznej oraz niepokoiły ościenne mocarstwa, dostarczały mu niewątpliwie przyjemności natury intelektualnej; delectował się ich cienką, błyskotliwą ironią. W Stanisławie August-człowieku – Potocki wzbudzał sympatię i zaciekawienie, natomiast Stanisław August-monarcha obawiał się nieobliczalnych działań krajczyca w sferze politycznej i starał się go zdyscyplinować; a ponieważ Stanisław August-król często ulegał Stanisławowi Augustowi-człowiekowi, dlatego w postawie monarszej wobec krnąbrnego hrabiego odnajdujemy sporą dozę życzliwości.

*

Z upływem czasu miękki monarcha coraz słabiej pamiętał o „szaleństwach” krajczyca z roku 1788, utrwaliły się natomiast w jego pamięci nieprzeciętne cechy osobowości i umysłu Potockiego. Dlatego, kiedy powrócił on z *Grand Tour* na początku 1792 roku, zaproponował mu zaszczytne stanowisko królewskiego bibliotekarza. Potocki odpowiedział królowi, jak zwykle – z wielką grzecznością. List ten napisał w lipcu 1792 roku, prawdopodobnie już po przystąpieniu Stanisława Augusta do Targowicy (to jest po 23 lipca). W liście znalazło odbicie przygnębienie Potockiego rozwojem sytuacji, wielce niekorzystnym dla Polski. Odmówił taktownie objęcia posady bibliotekarza, motywując odmowę zaplanowanym

już wcześniej wyjazdem do Łańcuta; do księżnej Elżbiety Lubomirskiej, teściowej (później, po odbyciu tej wizyty, jak wiemy, wyjechał do Niemiec). Być może, z dawnego nawyku poinformował władcę o swoich planach (choć bardziej prawdopodobną przyczyną tego wyznania były zniechęcenie i rozczarowanie). Pisał:

„Tak czy owak nie chcę się już mieszać do niczego; zajmę się wyłącznie nauką”¹⁸.

Gdyby król usłyszał takie wyznanie z ust Potockiego cztery lata wcześniej, w 1788 roku – byłby zachwycony.

¹⁸ Cyt. za: W. Kotwicz: *Jan Hr. Potocki i jego podróż do Chin*. Wilno 1935, s. 14 (J.R.).

Dwaj hrabiowie: Jan Potocki i Edward Raczyński

Już w tytule szkicu wymieniona została wspólna cecha Jana Potockiego i Edwarda Raczyńskiego: nosili tytuły hrabiowskie i pochodzili ze znanych rodzin magnackich; z tą subtelną różnicą, że pierwszy z wymienionych urodził się hrabią, drugi zaś został nim w 1824 roku. Bardziej znani i wyżej notowani byli niewątpliwie Potoccy, którzy wydali liczny zastęp hetmanów, marszałków, kanclerzy i purpuratów. Posiadłości tej rodziny znajdowały się głównie na Ukrainie oraz w Małopolsce. Z kolei Raczyńscy należeli do najznamienitszych rodzin Wielkopolski. Główną ich siedzibą stał się Rogalin, położony niedaleko Poznania. Ród Raczyńskich zaczął odgrywać poważniejszą rolę na arenie ogólnopolskiej dopiero w XVIII wieku. Wówczas to jeden z jego przedstawicieli – Kazimierz – został marszałkiem nadwornym. Otrzymał także urząd starosty generalnego Wielkopolski. Inny przedstawiciel tej rodziny – Ignacy – był od 1793 roku biskupem poznańskim, a w latach 1801–1818 piastował godność arcybiskupa gnieźnieńskiego. Po rozbiorach Raczyńscy przyczynili się swoją działalnością do kulturalnego i gospodarczego rozwoju ziemi wielkopolskiej¹. Do wybitnych dziewięć-

¹ Zob. m.in.: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*. T. 9: *Romantyzm*. Warszawa 1972, s. 79; W. Molik: *Edward Raczyński. 1786–1845*. Poznań 1999, s. (zwłaszcza) 165–207.

nastowiecznych przedstawicielei rodu należał właśnie Edward (1786–1845).

Za najbardziej rzucający się w oczy wspólny rys losów Jana Potockiego i Edwarda Raczyńskiego należałoby uznać fakt, że byli mężami Konstancji Potockiej, córki Stanisława Szczęsnego i Józefiny z Mniszchów. Druga istotna zbieżność: zginęli śmiercią samobójczą; i to w dziwnych okolicznościach, według wyrafinowanego scenariusza. Było niewątpliwie przykre i kłopotliwe dla Konstancji, że obaj jej partnerzy skończyli samobójstwem. Może to nasuwać różne nieprzychylnie domysły na temat jej charakteru. Zbieżność tę należy jednak uznać wyłącznie za fatalny zbieg okoliczności. Nie ponosi winy za te tragedie. Dodajmy, że Jan Potocki odebrał sobie życie, nie będąc już mężem Konstancji; w 6 lat po rozwodzie.

Oprócz zbieżności wymienionych epizodów (zostaną dokładniej omówione w dalszej części szkicu) Potockiego i Raczyńskiego łączyło jeszcze kilka innych cech. Odnaczali się wszechstronnością. Właściciel Rogalina zajmował się historią, archeologią, numizmatyką; był działaczem kulturalnym i politycznym; „[...] z potrzeby nawet hydraulikiem i geometrą”². Z ożywionej działalności Raczyńskiego należy wymieniwać zwłaszcza ufundowanie w 1829 roku w Poznaniu biblioteki publicznej, istniejącej do dnia dzisiejszego, oraz podejmowanie licznych inicjatyw edytorskich. Jako wydawca położył ogromne zasługi dla kultury polskiej, publikując ponad 200 tomów dzieł różnych autorów. Interesował się również kwestiami gospodarczymi; między innymi przyczynił się do rozpropagowania uprawy buraka cukrowego w prowincji poznańskiej. Swoją działalnością gospodarczą wykraczał poza tereny Wielkopolski. W 1833 roku został komisarzem rządowym do spraw górnictwa w Królestwie Polskim. Twórczość oryginalna

² L. Słowiński: *Edward Raczyński (1786–1845)*. Poznań 1983, s. 32.

Raczyńskiego jest skromniejsza w porównaniu z jego zasługami jako działacza kulturalnego i gospodarczego. Obejmuje trzy pozycje: *Dziennik podróży do Turcji, Wspomnienia Wielkopolski* oraz *Gabinet medalów polskich*; nie licząc przedmów do wydawanych przez siebie dzieł innych autorów.

Chyba jeszcze szczerzej obdarzyła natura talentami Jana Potockiego. Zajmował się archeologią, etnografią, lingwistyką, chronologią, prasłowiańszczyzną, kulturami orientalnymi. Rysował – świetnie; był publicystą, wydawcą, politykiem (współtwórcą rosyjskiej polityki azjatyckiej)³. W pamięci potomnych zachował się jednak przede wszystkim – przypomnijmy – jako genialny powieściopisarz: autor *Manuscrit trouvé à Saragosse*.

Obaj lubili wędrować. Potocki, jeden z wybitniejszych podróżników oświecenia, zdecydowanie górował w tej dziedzinie nad Raczyńskim. W licznych krajach, które zwiedził, nie stanęła noga wielkopolskiego arystokraty. Ale i Raczyński przebywał w państwach, których Potocki, być może, nie zdążył odwiedzić, mianowicie w Szwecji i Laponii. Obaj odbyli wojaże do Turcji. Podróże do tego kraju nie były wielką rzadkością w epoce, w której żyli (jak we wcześniejszych wiekach), ale nie należały też do zjawisk powszechnych. Fakt, że zdecydowali się na wyprawę do Turcji (Potocki w 1784 roku; Raczyński – w 1814 roku), może świadczyć o podobnych gustach i upodobaniach.

Raczyński, w stopniu większym niż Potocki, podporządkował wojaże konkretnym celom swojej aktywności. I tak, w trakcie opracowywania *Gabinetu medalów polskich*

³ Zob. (m.in.): Z. Markiewicz: *Quelques énigmes de la vie de Jean Potocki et du „Manuscrit trouvé à Saragosse”*. „Cahiers de Varsovie” 1974, z. 3, s. 171; A. Brückner: *Jana hrabiego Potockiego prace i zasługi naukowe*. Warszawa 1911, s. 9–10; D. Triaire: *Potocki. Essai. Actes Sud*, 1991, *passim*; J. Ryba: *J. Potocki (1761–1815)*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. T. 2. Red. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński. Warszawa 1994, s. 431.

– aby zapoznać się z numizmatami, odbył podróże do Berlina, Wiednia, Drezna, Wenecji, Mediolanu i Turynu. Zaproponowawszy urządzenie Złotej Kaplicy w katedrze poznańskiej w stylu bizantyjskim, pojechał do Włoch (Wenecji, Rawenny, Palermo), by zapoznać się z budowlami w tym stylu⁴.

Autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie* łączył akt podróżowania z opisywaniem zwiedzanych krain: utrwalił w formie relacji większość swoich wędrówek. Właściciel Rogalina, przeciwnie, nie odczuwał tak silnej potrzeby zapisywania podróżniczych wrażeń. Niekiedy zabierał ze sobą służącego Agrelewskiego, do którego obowiązków należało, między innymi, zastępować swojego chlebodawcę w pisaniu do najbliższych listów, relacjonujących podróże. Agrelewski wywiązywał się z tego zadania sumiennie i, jak na swoje możliwości, kompetentnie. W liście z Laponii, skierowanym do Atanazego Raczyńskiego, brata Edwarda, pisał:

„Zaś w tej chatce znajdował się mężczyzna stary, żona młoda, chłopak mający ze lat około 15, żony siostra, dzieci dwoje i matka tych dwóch kobiet. Więc osób było wszystkich 7. donoszę Panu, iż mój Pan na pamiętkę, że był w Laponii, z siostrą żony bliżej się poznał”⁵.

Raczyński, nie przejawiając większej ochoty do opisywania swoich wędrówek, zrobił wyjątek dla wyprawy tureckiej: w 1821 roku wydał *Dziennik podróży do Turcji*. Opublikował tę relację po 6 latach przygotowań i studiów, w luksusowej szacie graficznej, kosztem 100 000 złotych; było to dzieło dużych rozmiarów – *in quarto*. Raczyński zabrał nad Bosfor malarza Ludwika Fuhrmanna. Na podstawie kilkudziesięciu szkiców, jakie sporządził

⁴ Zob. L. Słowiński: *Edward Raczyński (1786–1845)...*, s. 12–13; 29.

⁵ Cyt. za: E. hr. Raczyński: *Rogalin i jego mieszkańcy*. Poznań 1991, s. 107.

Fuhrmann, wykonano rysunki, które ozdobiły relację. Sztychowali je wybitni artyści europejscy⁶.

Raczyński zabłysnął w relacji erudycją, odwołując się do kilkudziesięciu autorów, zarówno starożytnych, jak i późniejszych – głównie francuskich. W przypisach nie pojawiło się jednak ani razu nazwisko Jana Potockiego jako autora opisu podróży do Turcji i Egiptu (*Voyage en Turquie et en Égypte*), której pierwsze wydanie ukazało się w 1788 roku. Nie ulega jednak wątpliwości, że znał ten utwór. Relacje podróżnicze Potockiego i Raczyńskiego są diametralnie różne. *Voyage en Turquie et en Égypte* ma postać lekkiego, rokokowego opisu, ujętego w formę listów do eleganckiej damy (swojej matki)⁷. Natomiast *Dziennik podróży do Turcji* Raczyńskiego reprezentuje typ naukowego sprawozdania z tabelami i wykresami. Ma wiele cech wspólnych z *Voyage en Égypte et en Syrie* Constantin-François Volneya, chyba najwybitniejszej oświeceniowej realizacji naukowego opisu podróżniczego. Być może odmiennosc obu relacji zadecydowała o tym, że Raczyński nie odnotował utworu Potockiego w swoim *Dzienniku*...

W przedmowie do relacji właściciel Rogalina przyznał sobie prekursorstwo w dziedzinie polskiej literatury podróżniczej, poświęconej Turcji; pisał w niej:

„[...] my, Polacy, podobnego dotąd nie mamy dzieła. Czytelnik, pomniąc że to jest pierwsze w tym rodzaju pismo w ojczystym wychodzące języku, niedokładnościom jego wybaczyć raczy”⁸.

Utwór Potockiego, znacznie wcześniejszy od relacji Raczyńskiego, napisany został, przypomnijmy, w języku francuskim; przetłumaczono go wprawdzie błyskawicznie na język polski (w 1789 roku). Był to jednak tylko

⁶ Zob. L. Słowiński: *Edward Raczyński (1786–1845)*..., s. 7; E. hr. Raczyński: *Rogalin*..., s. 94.

⁷ Zob. w tym zbiorze szkic: *Kobiece oświeceniowe „société”*: Anna Teresa Potocka.

⁸ E. Raczyński: *Wstęp*. W: Idem: *Dziennik podróży do Turcji*. Wrocław 1823, s. 5–6.

przekład, a nie oryginalny polski opis podróźniczy. Mimo to nie możemy przyznać Raczyńskiemu palmy pierwszeństwa. Istniały bowiem znacznie wcześniejsze polskie opisy podróży do Turcji – chociażby Samuela Twardowskiego *Przeważna legacja Jaśnie Oświeconego Krzysztofa Zbaraskiego od Zygmunta III do cesarza tureckiego Mustafy*, opublikowana w 1633 roku.

W obu hrabiach ciekawość wzbudzały sprawy związane z artylerią i techniką wojenną. Potocki wspierał finansowo korpus saperski; otrzymał w nim tytuł kapitana. Z zachowanej księgi wypożyczeń z biblioteki Stanisława Augusta wynika, że gustował w rozprawach z zakresu wojskowości⁹. Dzieła o artylerii stanowiły również ulubioną lekturę Raczyńskiego. Zgromadził bogaty księgozbiór poświęcony tej tematyce. Nie ograniczał się tylko do kwestii teoretycznych. Jego umiłowaną rozrywką było strzelanie z armatek. W swojej prywatnej giserni odlał nawet kilka dział czterofuntowych. Nabyte w tej dziedzinie doświadczenie obaj hrabiowie (zwłaszcza Raczyński) zdyskontowali w momencie, kiedy podjęli decyzję o dobrowolnym opuszczeniu świata żywych.

W pewnym zakresie struktury psychiczne Potockiego i Raczyńskiego były podobne; mieli naturę neurasteników; cechowała ich nadmierna wrażliwość i zdumiewająco niska odporność na krytykę. Surową ocenę rozprawy pt. *Histoire primitive des peuples de la Russie*, jakiej dokonał August Ludwig Schlözer, niemiecki uczonec, Potocki przypłacił głęboką depresją. Pod wpływem tej krytyki porzucił na pewien czas studia nad prasłowiańszczyzną i zajął się chronologią. Podobnie gwałtownie zareagował Raczyński na zarzuty, jakie niektórzy uczeni wysunęli wobec jego *Gabinetu medalów polskich*¹⁰.

⁹ Biblioteka Stanisława Augusta na zamku warszawskim. Dokumenty. Oprac. J. Rudnicka. „Archiwum Literackie” 1988, t. 26, s. 154, 171.

¹⁰ Zob. L. Kukulski: *Postowie*. W: J. Potocki: *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Tekst oparty na przekładzie E. Chojeckiego z ro-

Nazwiska Potockiego i Raczyńskiego przywoływane są najczęściej wówczas, kiedy mowa o Konstancji. W 1799 roku została drugą żoną autora *Rękopisu*... Fama głosi, że sama zaproponowała mu małżeństwo. Chciała bowiem za wszelką cenę opuścić rodzinny dom, w którym rządy sprawowała zniechęcona macocha Zofia Greczynka. Pożycie Konstancji z Janem Potockim okazało się nieudane. W dużym stopniu miały o tym zdecydować pasje autora *Rękopisu*...: naukowa i podróżnicza, które, absorbując go, zepchnęły świeżo poślubioną małżonkę na drugi plan. Do załamania związku przyczyniła się wyprawa Potockiego do Chin w latach 1805–1806, w ramach poselstwa rosyjskiego. Kiedy w drodze z Petersburga do cesarstwa chińskiego przemierzał bezkresne obszary Syberii, Konstancja, „ofiara męzowskiej pasji do nauki i turystyki, miała czas o nim zapomnieć”. Gdy powrócił, „nie zajmował już pierwszego miejsca w jej sercu”¹¹. Później wypadki potoczyły się dosyć szybko, choć, bynajmniej, nie bez dramatycznych akcentów. W 1808 roku zgodzili się na separację, w 1809 roku zaś wzięli rozwód; przeżyli więc ze sobą około dziesięciu lat.

Za Edwarda Raczyńskiego wyszła w 1826 roku. Potocki już nie żył od 11 lat. Do właściciela Rogalina zbliżyła Konstancję współpraca nad kształtem edytorskim jego dzieł. Była biegłą rysowniczką i niejedna rycina w *Dzienniku podróży do Turcji* czy we *Wspomnieniach Wielkopolski* jest jej autorstwa. Nie jest wykluczone, że i tym razem energiczniej od swojego partnera zmierzała do małżeństwa. Atanazy Raczyński, który zawarł z nią znajomość w Paryżu w 1811 roku, a więc jeszcze zanim poznała Edwarda, wystawił jej niezbyt pochlebne świadectwo:

„Pani Janowa Potocka ma dość piękną głowę i wiele świeżości, ale jest bardzo tłusta i kuleje. Pod względem

ku 1847. Warszawa 1965, s. 758; L. Słowiński: *Edward Raczyński (1786–1845)*..., s. 13; W. Molik: *Edward Raczyński*..., s. 230.

¹¹ E. hr. Raczyński: *Rogalin*..., s. 139.

intelektu to nic nadzwyczajnego. Usposobienie ma zmienne; jest władcza i próżna, mówi dużo, niewyraźnie i nieumiejętnie¹².

Po latach zmienił jednak swoją opinię o bratowej, doceniając jej zalety:

„Nie umie się ona wysławiać, ale umie działać i ma pod tym względem instynkt nieomylny¹³.”

Małżeństwo okazało się bardzo udane. Raczyński, w przeciwieństwie do Potockiego, był szczęśliwym mężem. Jeszcze nim Konstancja została jego żoną, zadedykował jej pierwszy tom *Wspomnień Wielkopolski*. Dedykacja dowodzi głębokiego uczucia, jakim darzył przyszłą żonę:

„Pani!

Księga, której Ci pierwiosnek przesyłam, Twoją być głoszę; piszę ją albowiem z Twego polecenia i rysunkami Twymi zdobię. Ja w tym przedsięwzięciu, prócz ogólnego dobra pamiątek historycznych kraju naszego, tę najmilszą dla siebie upatruję korzyść, że dążność najlepszej Polki i niepospolite jej w sztukach wyzwolonych usposobienie do wiadomości publicznej podać mogę.

Przyjmij, Pani, wyraz głębokiego upoważania, z którym pozostaję

Twoim
przywiązanym i najniższym sługą¹⁴.

Pomyślne pożycie tego stadła przerwała samobójcza śmierć Raczyńskiego w 1845 roku.

Samobójcza śmierć obu hrabiów stanowi najdziwniejszą i najosobliwszą analogię w ich biografiach. Jaka była geneza samobójstwa Edwarda Raczyńskiego? Należy powiązać je z inicjatywą budowy ze składek Wielkopolan Złotej Kaplicy w katedrze poznańskiej, przeznaczonej na mauzoleum pierwszych władców Polski. Dzięki zbiegowi okoliczności Raczyński został jedynym wykonawcą woli

¹² Cyt. za: ibidem.

¹³ Cyt. za: ibidem.

¹⁴ E. Raczyński: *Wspomnienia Wielkopolski*. T. 1. Poznań 1842.

mieszkańców Wielkopolski i dysponentem zgromadzonego na ten cel społecznego funduszu, wynoszącego około 24 tysiące talarów. Suma ta, jakkolwiek znaczna, nie pokrywała kosztów całego przedsięwzięcia. Raczyński z własnej szkatuły ufundował cenną mozaikę, pokrywającą ściany Kaplicy, a także posągi, przedstawiające obu pierwszych władców Polski. Uważając się za fundatora posągów, kazał wyryć na ich postumencie następujący napis:

„Do tej kaplicy ofiarowuje Edward Nałęcz Raczyński”.

I ten właśnie napis ściągnął na jego głowę ostre ataki niektórych przedstawicieli ziemiaństwa i inteligencji wielkopolskiej. Zarzucono mu, że przypisał sobie całą zasługę ufundowania Złotej Kaplicy, podczas gdy w rzeczywistości powstała ona ze składek społecznych. Zarzut nie był słuszny; napis na postumencie, podkreślmy to, wskazywał bowiem na Raczyńskiego tylko jako na fundatora posągów, a nie całej Kaplicy. Został jednak celnie wymierzony i wzbudził podejrzenie wobec Raczyńskiego wśród nieznanających dokładnie finansowych kulis przedsięwzięcia Wielkopolan¹⁵.

Dzięki swojej patriotycznej postawie i zasługom dla rozwoju Wielkopolski właściciel Rogalina cieszył się dużą popularnością i szacunkiem wśród jej mieszkańców. Wrogowie Raczyńskiego postanowili wykorzystać sytuację do zdyskredytowania go w oczach Wielkopolan. Ataki stawały się coraz bardziej natarczywe. Raczyński, typowy okaz neurastenika, nie wytrzymał psychicznie tej krytyki. Rozkazał zetrzeć ową niefortunną inskrypcję. Robotnicy usunęli napis w jego obecności. W tym samym dniu, w którym usunięto inskrypcję, złożył swój testament w sądzie. Do tragedii doszło 12 stycznia 1845 roku¹⁶.

¹⁵ Zob. L. Słowiński: *Edward Raczyński (1786–1845)...*, s. 39; E. hr. Raczyński: *Rogalin...*, s. 147–148.

¹⁶ E. hr. Raczyński: *Rogalin...*, s. 149.

Przyczyna samobójczej śmierci autora *Rękopisu...* jest bardziej skomplikowana. Złożyło się na nią wiele czynników, jak osamotnienie, zły stan zdrowia, wyczerpanie psychiczne, ataki depresji, fiasko kariery urzędniczej, kłopoty rodzinne czy wreszcie dylematy natury epistemologicznej.

Scenariusze, według których obaj hrabiowie zaaranżowali swoje odejście, były dziwne, wręcz niesamowite. Przy czym Raczyński w większym stopniu działał pod wpływem impulsu. Scenariusz samobójstwa zrodził się w nim w jednym momencie. Autor *Rękopisu...* znacznie dłużej celebrował przygotowania do odejścia.

Jakie były okoliczności śmierci Raczyńskiego? W przeddzień tragicznego finału przestudiował francuską książkę o artylerii. Jego sekretarz Conrad zauważył to dzieło na komodzie; otwarte było na rozdziale poświęconym kwestii ilościowego stosunku prochu do kuli. Następnego dnia Raczyński pojechał ze wspomnianym sekretarzem do Mechlina; skąd wyjechał do Zaniemska, zabierając z sobą świeczkę i kij. Po obiedzie, który spożył u księdza Rybickiego, kazał stangretowi przynieść pół funta prochu; z tym ładunkiem udał się nad jezioro i popłynął na znajdującą się na nim wyspę Edwarda, gdzie posiadał dom. Tutaj odesłał stróża, zatrzymując tylko jego małą córeczkę. Kazał jej zanieść list do proboszcza, zalecając, aby, kiedy usłyszy wystrzał, nie odwracała się, tylko biegła szybciej. Następnie wziął małą armatkę, którą po załadowaniu postawił na progu kuchni. Ukłął przed wylotem i zapalił proch przymocowaną do kija świecą.

„Kula strzaskała mu głowę tak, że pozostała tylko dolna szczeka. Porozrzucane resztki czaszki i mózgu pozbierano później starannie”¹⁷.

Podobnie ponura sceneria towarzyszyła śmierci Jana Potockiego. Autor *Rękopisu...* użył jako kuli gałki (praw-

¹⁷ Ibidem, s. 150.

dopodobnie) od srebrnej cukiernicy, którą „w miarę jak go melancholia opadała, dość mozolnie odrzynał”. Podobno miał zdecydować, że odbierze sobie życie, jeżeli odpływająca gałka będzie pasować do pistoletu. Byłby to bowiem znak, że przeznaczenie wymaga takiego rozwiązania. Gałka pasowała idealnie. Posłał ją, takie krążyły pogłoski, kapelanowi uładowieckiemu do pobłogosławienia – w razie gdyby Bóg istniał. Przed śmiercią naszkicował „kilka karykatur dzięki fantazji”. Jedna z nich przedstawiała jego pośmiertny autoportret. Naoczny świadek, Stanisław Chołoniewski, zanotował:

„Leżał na łożu Jan Potocki w szlafroku, obrócony niby twarzą do muru. Położenie jego ciała było tak spokojne, jakby człowieka głęboko uspięnego – żadnego nie było widać konwulsyjnego rzutu członków. Ręce przed sobą miał niby od niechcenia rozwarte. Obok nich złowróżebny pistolet na pościeli, w części rozerwany. Przystąpił także ze świecą Konstancy [Czetwertyński] i szuka oblicza – ale tego ani śladu nie było. Całe wysadzone zostało na miazgi potężnym strzałem i tylko tylni czerep głowy, z mózgiem drgającym, jakby naczynie jakie garncarskie strzaskane, ukazał się przed oczy. Po ścianie, po posadzce, wszędzie było pełno mózgu. W mózgu Potockiego jednemu z nas noga się pośliznęła. *Abominatio desolationis!!!*”¹⁸.

Podobieństwu scenariusza samobójczej śmierci obu hrabiów towarzyszyło wyraźnie zróżnicowanie postaw światopoglądowych, jakie wobec niej przyjęli. W samobójczej śmierci Potockiego przejawiał się sceptycyzm religijny. Autor *Rękopisu...* zdecydował się na wyprawę w zaświaty między innymi dlatego, aby znaleźć rozwiązanie dręczących go problemów natury światopoglądowej, z którymi nie mógł sobie poradzić. Z kolei Raczyński zachował się w tym ostatnim momencie życia jak żarliwy chrześcija-

¹⁸ S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra w Petersburgu przesłane Janowi Potockiemu r. 1810, sprawdzone w Uładówce r. p. 1841*. W: Idem: *Obrazy z galerii życia mego*. Lwów 1890, s. 186.

nin, manifestując przywiązanie do Kościoła katolickiego. W testamencie pisał:

„Umieram w wierze świętej katolickiej, a choć jawno-grzesznik, uciekam się do nieprzebranego miłosierdzia Boskiego. – Może Jego miłosierdzie jeszcze będzie większe od mojej zbrodni. – Ludzie mnie odpychali. – Przyjmij mię, Panie. – Umieram z tym oświadczeniem, że nic nie kochał tyle, co Polskę i Kościół katolicki”¹⁹.

Natomiast w liście do księdza Rybickiego wyznawał:

„Upraszam W. Pana pokornie [...], aby kąć jaki dla spoczynku mych zwłok wynalazł podług surowości praw naszych kościelnych. Upraszam, aby choć o świcie wynieść kazał trupa i oddał grzesznika ziemi, a to jak najskromniej; szczególnie upraszam, aby żadnej mowy nie było”²⁰.

List kończy wyznaniem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”.

Spełniając życzenia męża, wdowa pochowała jego zwłoki przy kościele w Zaniemyślu, który ufundował. Spoczęły, zgodnie z kościelnymi przepisami, w [niepoświęconej] ziemi. Konstancja kazała postawić przy grobie pomnik, na którego cokole wyryto następującej treści inskrypcję:

„Żona pilnuje tymczasem zwłok męża i błaga o modlitwę dla niego”. Pośrodku postumentu widniał napis:

„Tu spoczywa Edward Nałęcz hr. Raczyński, który dla siebie był skąpy, pomocny biednym, hojny dla ojczyzny”.

Potockiego pochowano uroczyście w Uładówce. Jego śmierć, podobnie jak zgon właściciela Rogalina, wywołała przygnębienie i ogólny żal. Nad tragicznym końcem autora *Rękopisu*... ubolewał zwłaszcza książę Adam Jerzy Czartoryski. W swojej monografii Edward Krakowski referuje treść listu, jaki po śmierci Potockiego napisała księżna Dorota Sanguszkowa do hrabiny Alfredowej

¹⁹ Cyt. za: E. hr. Raczyński: *Rogalin...*, s. 149.

²⁰ Cyt. za: *ibidem*, s. 150–151.

Potockiej; jego synowej. Wyraziła w nim wielką rozpacz z powodu tej tragedii. Zdaniem Sanguszkowej, taki finał życia autora *Rękopisu...* był dla wszystkich zaskoczeniem; jego radość, męstwo i wysoka świadomość obowiązków nie pozwalały domyślić się takiego końca²¹.

Po śmierci Raczyńskiego jego główny oskarżyciel zarzucający mu niekompetencję i egoizm w kierowaniu budową Złotej Kaplicy wygłosił w sejmie wielkopolskim pochwałę zmarłego; podtrzymał w niej jednak wszystkie wcześniejsze wobec niego zarzuty. Wówczas Konstancja, oburzona takim postępowaniem, sięgnęła po pióro, pisząc *Obronę Edwarda Raczyńskiego*, którą opublikowała własnym sumptem. W dziełku tym złożyła hołd wielkości charakteru i umysłu zmarłego.

Napisała również wspomnienie o swoim pierwszym mężu. We wspomnieniu tym stwierdziła, że po śmierci Potockiego kilkakrotnie zwracano się do niej z prośbą o szkic na jego temat. Nie kwapiła się zbytnio ze spełnieniem tych życzeń. Zareagowała pozytywnie dopiero na prośbę Joachima Lelewela:

„Pan [Lelewel] prosi mnie o notę biograficzną o hrabi Janie Potockim. Proszono mnie o to kilkakrotnie, ale nigdy nie udało mi się napisać jej w sposób zadowalający oczekiwania. Nie przewidywałam bowiem, że w przyszłości zostanę zobowiązana do napisania jego biografii. Towarzyszyłam więc jego życiowej wędrowce, nie obserwując go. Przez wzgląd na Pana, będę starała się jednak przypomnieć sobie to, co mógł mi opowiedzieć i czego byłam świadkiem”²².

W szkicu tym Konstancja, już wówczas Raczyńska, dość pozytywnie oceniła postać pierwszego męża. Wspomina o jego szlachetności i bezinteresowności.

²¹ Zob. E. Krakowski: *Un témoin de l'Europe de Lumières. Le comte Jean Potocki*. Paris 1963, s. 225.

²² Cyt. za: M.E. Żółtowska: *Jan Potocki w oczach żony: niedokończony szkic biograficzny*. „Wiek Oświecenia” 1978, z. 3, s. 68.

W subtelny sposób udało się jej zasygnalizować przywary Potockiego. Szkic urywa się w momencie, kiedy przyszedł autor *Rękopisu...*, przebywając w garnizonie w Budzie jako oficer austriacki, poprosił o dymisję. Obejmuje więc okres początkowych 17 lat jego życia. Dalszego fragmentu wspomnień, który musiałby zawierać opis jej związku z Potockim, Konstancja nie napisała. Prawdopodobnie nie mogła zmusić się do zrelacjonowania niefortunnego z nim pożycia. Szkoda, że nie dokończyła wspomnień. Niewątpliwie rzuciłyby wiele światła na skomplikowaną osobowość autora *Rękopisu...*

Jeszcze inny epizod wiąże Konstancję i Edwarda Raczyńskich z Janem Potockim – mianowicie sprawa przekładu *Manuscrit trouvé à Saragosse* na język polski. Konstancja była jedną z nielicznych osób, które posiadały manuskrypt tej powieści. Potocki, prawdopodobnie przed śmiercią, ofiarował byłej żonie jedną z rękopiśmiennych kopii utworu²³. Raczyński postanowił sfinansować przekład powieści. Samobójcza śmierć nie pozwoliła mu zrealizować tego projektu. Według Zygmunta Markiewicza, po śmierci Edwarda Raczyńskiego manuskrypt dostał się w ręce Rogera, jego syna ze związku z Konstancją²⁴. Roger przyjaźnił się z Edwardem Chojeckim i to właśnie jemu powierzył przekład powieści. Polska wersja językowa ukazała się w 1847 roku w Lipsku. Sprawa przekładu *Rękopisu...* i jego publikacji żywo obchodziła zapewne również Konstancję. Szkoda, że Raczyńscy nie

²³ E. hr. Raczyński odnotowuje: „Cennym skarbem archiwum były dwa zbiory, z których jeden, spuścizna rękopiśmienna po Julianie Ursynie Niemcewiczu, zakupiony został przez mego pradziadka, drugi zaś, rękopis Jana Potockiego, w tym rękopis jego powieści: *Manuscrit trouvé à Saragosse* (zeszyty oprawne w czerwony marokin) złożony w Rogalinie przez jego żonę Konstancję, późniejszą Edwardową Raczyńską, moją prababkę” (*Rogalin...*, s. 15).

²⁴ Zob. Z. Markiewicz: *Quelques enigmes de la vie de Jean Potocki...*, s. 173–174.

zdecydowali się wydać będącego w ich posiadaniu francuskiego oryginału utworu, który zaginął podczas kolejnych wojennych zawieruch. Obecnie, w świetle najnowszych badań i odkryć, wartość przekładu Chojeckiego została podważona. Jednak w ciągu ponad stu pięćdziesięciu lat był on jedyną pełną, jak do niedawna uważano, wersją utworu Potockiego, przyczyniając się do rozbudzenia zainteresowania tym dziełem i osobą autora²⁵. Ta wersja była też podstawą wielu tłumaczeń na języki obce.

Czy doszło do bezpośredniego spotkania obu hrabiów? Wspomniany już kilkakrotnie Krakowski twierdzi w swojej monografii, że spotkali się w Łańcucie, siedzibie Elżbiety Lubomirskiej, gdzie często przebywał Jan Potocki, z racji swojego pokrewieństwa z właścicielką pałacu (jej córka, Julia, była jego pierwszą żoną). Do spotkania miało dojść na jesieni 1814 roku – po powrocie Raczyńskiego z podróży tureckiej. Raczyński, jak twierdzi Krakowski, posiadał niedaleko Sandomierza, a więc w pobliżu Łańcuta, majątek. Przebywając chwilowo w tych dobrach, postanowił skorzystać z okazji i złożyć Potockiemu wizytę.

Krakowski nie jest wiarygodnym monografistą. W jego książce roi się od błędów. Motywy, które miały skłonić Raczyńskiego do złożenia wizyty autorowi *Rękopisu...*, o których pisze, wydają się być jednak dosyć przekonujące. Otóż, zdaniem autora monografii, Raczyński, przed napisaniem relacji z podróży do Turcji, chciał zasięgnąć wiadomości u Potockiego, specjalisty od spraw tureckich, o aktualnej sytuacji politycznej panującej w tym państwie.

²⁵ Wybitni badacze twórczości Jana Potockiego: Dominique Triaire i François Rosset, zaproponowali nową „wizję edytorską” *Rękopisu...* W świetle ich badań przekład Chojeckiego jest kontaminacją dwóch rękopiśmiennych wersji oryginału, a więc daje nieprawdziwy „obraz” utworu. F. Rosset, D. Traire: *Présentation*. In: J. Potocki: *Oeuvres IV, 1. Manuscrit trouvé à Saragosse* (version 1810). Paris 2006, s. 5–7.

Obaj rozmówcy, jak stwierdza Krakowski, porównywali swoje wrażenia z odbytej podróży do Turcji. Potocki miał namówić Raczyńskiego, aby planowaną do druku relację z wyprawy tureckiej opublikował w luksusowej edycji. Jeżeli tak było rzeczywiście – to jego namowy przyniosły oczekiwany skutek.

Potocki w trakcie tej rozmowy miał poruszyć kwestię samobójstwa:

„Jan Potocki powtarzał młodemu człowiekowi [Raczyńskiemu], że śmiertelni ludzie tworzą tylko nietrwałe, przemijające rzeczy. A także mówił mu, że Napoleon, zamiast pozwolić uwięzić się na śródziemnomorskiej wyspie, godniej odegrałby swoją rolę, popełniając samobójstwo, jak bohater antyczny, do którego często pozwalał się porównywać. Najpiękniejszym końcem życia człowieka, który postępował z godnością, jest koniec dobrowolny.

Młody Raczyński słuchał trochę przerażony tymi słowami. Patrząc na świat z perspektywy swojego młodego wieku, był raczej skłonny wierzyć, że świat zaczyna się, a nie kończy. Ale szanował wiedzę i doświadczenie Potockiego.

Kto mógłby przypuszczać, że Potocki znajdzie w osobie Raczyńskiego spadkobiercę i że Raczyński kilkadziesiąt lat później pójdzie w jego ślady, podejmując fatalną decyzję²⁶.

Rzeczywiście, w chwili kiedy obaj hrabiowie wiedli w łańcuckim pałacu dyskurs na temat samobójstwa, nikt nie mógł przypuszczać, że 31 lat później młodszy z rozmówców, Raczyński, zginie samobójczą śmiercią. Ale nikt też wówczas nie przypuszczał, że starszy z interlokutorów, autor *Rękopisu...*, w rok po tej rozmowie dobrowolnie odejdzie ze świata żywych.

²⁶ E. Krakowski: *Un témoin de l'Europe des Lumières...*, s. 222 (J.R.).

„Uczone” duety



Poszukiwacze prawdy: Blaise Pascal i Jan Potocki

Blaise Pascal nie znalazł uznania w oczach intelektualistów epoki oświecenia, przynajmniej wśród większości z nich:

„»Myśli« odnoszą natychmiastowy sukces. Ale ta ostra dawka antyhumanistyczna, jaką zawierają, spotkała się wkrótce z niechęcią filozofów”¹.

Autorzy *Histoire de la littérature française*, z której pochodzi przytoczona wypowiedź, mówiąc o filozofach, mieli na myśli właśnie filozofów oświecenia. I tak, Antoine-Nicolas Condorcet oskarżył Pascala o to, że odebrał człowiekowi „odwagę stania się lepszym i szczęśliwszym”². Z kolei Adam Smith w *The theory of moral sentiments* zaliczył autora *Myśli* do „jednego z tych melancholijnych moralistów wypominających nam stale nasze szczęście”³.

Do najzacieklejszych wrogów Pascala należał Wolter. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, nie omieszkał wypowiedzieć krytycznej uwagi na jego temat. Podczas rozmowy

¹ *Histoire de la littérature française*. T. 1. Édition Bordas. [B.m.w.] 1980, s. 223. Przekład Janusza Ryby; dalej: przekład J.R.

² *Ibidem*, s. 223.

³ Zob. P. Hazard: *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*. Przeł. H. Suwała. Wstępem poprzedził S. Pietraszko. Warszawa 1972, s. 359.

z panią Suard nazwał Pascala „chorym zapaleńcem”⁴. Ironiczną dygresję o nim zamieścił w *Mikromegasie*: „Nie miał [mieszkaniec planety Syriusz – J.R.] jeszcze dwustu pięćdziesięciu lat i studiował, wedle zwyczaju, w najstynniejszym kolegium jezuickim swojej planety, kiedy siłą swojego umysłu odgadł więcej niż pięćdziesiąt twierdzeń Euklidesa, czyli o 18 więcej niż Blaise Pascal, który rozwiązaawszy ich wśród zabawy trzydzieści dwa, został później dość średnim geometrą a bardzo lichym filozofem”⁵.

Najostrzej Wolter zaatakował Pascala w *Listach o Anglikach* – w *Liście XXV* Wolter – zagorzały racjonalista – nie mógł zrozumieć religijności Pascala, opartej na płomiennym uczuciu i intuicji. Emanująca z kart *Myśli* religijna żarliwość doprowadzała autora *Kandyda* do furii. Dał jej wyraz w tym *Liście*, nie cofając się przed niewybrednymi atakami: „»Człowiek nie jest aniołem ani bydlęciem, nieszczęście w tym, iż kto chce być aniołem, bywa bydlęciem«, mówi Pascal. Kto chce ograniczyć namiętności, zamiast nimi kierować, ten chce być aniołem, mówi Wolter, dając w ten sposób szyderczo do zrozumienia, że Pascal jest bydlęciem” – pisze Hazard, trafnie odczytując intencję Wolterowską⁶.

Nieustannie ponawiane ataki Woltera na Pascala dowodzą, że Pascalska filozofia nie dawała mu spokoju. Świadczą o tym również podejmowane przez autora *Kandyda* inicjatywy wydawnicze: to właśnie z jego inspiracji ukazuje się w 1776 roku „wydanie filozoficzne” *Myśli*, w opracowaniu Antoine’a-Nicolasa Condorceta. W dwa lata później sam Wolter wydaje to dzieło, z komentarzami zniekształcającymi poglądy autora. Dodajmy, że nie były to jedyne edycje *Myśli* w czasach oświecenia. W 1779 roku

⁴ Zob. J. Orieux: *Wolter czyli królewskość Ducha*. Tłum. K. Arustowicz. Warszawa 1986, s. 729.

⁵ Wolter: *Mikromegas*. W: Idem: *Tak toczy się światek...* Tłum. T. Boy-Żeleński. Warszawa 1997, s. 138.

⁶ P. Hazard: *Myśl europejska w XVIII wieku...*, s. 360.

ukazuje się kolejne wydanie – zredagowane przez Jacques'a-Bénigne'a Bossuta. Następne oświeceniowe publikacje tego utworu – to edycje André (1783) oraz Ducreux (1785)⁷.

Pięć wydań *Myśli* – to zadziwiająco dużo, jak na epokę, której główny nurt umysłowy charakteryzował się krytycyzmem i podejrzliwością wobec religii. Ta liczba edycji dowodzi, że Pascal wzbudzał zainteresowanie, wywoływał protesty i oburzenie, ale nie był obojętny dla tej epoki. Należy stwierdzić, że Pascalski sposób argumentacji i obrazowania jest pod wieloma względami bliski oświeceniowej metodologii, służąc jednak, co należy podkreślić, do celów zupełnie sprzecznych z ideologią oświecenia⁸. Nawet antypascalski Wolter przybiera niekiedy ton Pascala, jak w artykule pt. *Ignorancja*, zamieszczonym w *Słowniku filozoficznym*: „Nie wiem, jak powstałem i jak się urodziłem. Przez jedną czwartą mego życia nie rozumiałem absolutnie przyczyn tego wszystkiego, co widziałem, słyszałem i czułem, i byłem tylko papugą wygwizdaną przez inne papugi... Gdy chciałem ruszyć w tę niekończącą się drogę, nie mogłem znaleźć ani jednej ścieżki, a z wysokości, w którą się wzbiłem, aby kontemplować wieczność, opadłem w głębię swej nieświadomości”⁹.

Pascal zaś wyznaje: „Człowiek nie wie, jakie miejsce ma zająć: wyraźnie jest zbłąkany i stracony ze swego prawdziwego miejsca, bez możliwości odszukania go. Szuka go wszędzie z niepokojem i bez skutku, w nieprzeniknionych mrokach”¹⁰.

⁷ Zob. J. Chevalier: *Przedmowa*. W: B. Pascal: *Myśli*. Przeł. T. Żeleński (Boy). Warszawa 1977, s. 14.

⁸ Zob. E. Cassirer: *Filozofia oświecenia*. Tłum. T. Zatorski. Warszawa 2010, s. 130–134.

⁹ Cyt. za: A. Maurois: *Wolter*. Tłum. M. Iwańska-Felikso-wa. Kraków 1976, s. 61.

¹⁰ B. Pascal: *Myśli...*, s. 115. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

W obu przytoczonych fragmentach podobna jest nie tylko przewodnia myśl, ale również język. W takich utworach, jak artykuł o ignorancji, Wolter dosięga Pascala – jednak, jak słusznie zauważył André Maurois, „tylko w pół drogi”¹¹. Dla Pascala bowiem rozpacзлиwa sytuacja poznawcza człowieka była dowodem na to, że powinien on odwołać się do uczucia i zaakceptować religię sercem. Wolter poprzestał natomiast na wyrażeniu swojego sceptycyzmu.

Przywołajmy jeszcze inną analogię między Pascalem a oświeceniem. Nikt sugestywniej niż autor *Myśli* nie przedstawił fizycznej znikomości człowieka i Ziemi wobec otaczających go przestworzy, a równocześnie jego wielkości – w porównaniu z nicością: „[...] nasze ciało, które dopiero co było niedostrzegalnym punktem w świecie, niedostrzegalnym znowu na łonie wszystkiego, stało się obecnie kolosem, światem lub raczej wszystkim w stosunku do nicości” (51).

Myśl o fizycznej małości człowieka i Ziemi na tle otaczających przestworzy frapowała wielu myślicieli i pisarzy oświecenia, między innymi Woltera. „Istnienie nasze jest punkcikiem” – pisze autor *Kandyda*¹². Z kolei Ziemia jest przez niego porównywana do „kupki błota”¹³.

Teza o cielesnej miniaturowości człowieka wobec otaczających światów została jednak zupełnie inaczej zinterpretowana przez Pascala i oświeceniowych myślicieli. Dla Pascala stała się dowodem ludzkiej małości i ułomności; jednym z argumentów, które przemawiały za tym, aby ograniczony człowiek podporządkował się Bogu, stwórcy tych ogromnych przestworzy. Natomiast dla Woltera mikroskopijność ziemskiego globu i jego mieszkańców stała się jedynie tworzywem do wyrażenia groteskowości

¹¹ A. Maurois: *Wolter...*, s. 61.

¹² Wolter: *Aforyzmy*. Wybrał i wstępem opatrzył M. Mroziński. Warszawa 1976, s. 17.

¹³ *Ibidem*, s. 18, 28.

i operetkowości świata, bez jakichkolwiek skojarzeń z motywacją religijną: „Wyobrażał sobie ludzi tym, czym są w istocie: robakami pożerającymi się wzajem na atomie błota”¹⁴.

Przywołajmy jeszcze jedno podobieństwo między metodą argumentacji Pascala i oświeceniowych myślicieli. Dla metodologicznego instrumentarium autora *Myśli* typowy jest paradoks. Pascalowskie filozofowanie w dużym stopniu opiera się właśnie na paradoksie. Do paradoksu równie często odwoływali się filozofowie oświecenia: „Rousseau – pisze Tatarkiewicz – powiedział kiedyś, że trzeba wybierać: albo będzie się człowiekiem przesądów (*homme à préjugés*), albo człowiekiem paradoksów (*homme à paradoxes*). Sam wybrał paradoksy. I podobnie wybrała większość filozofów oświecenia: nie lękała się paradoksów”¹⁵.

Liczne podobieństwa, ale także i wiele różnic odnaleźć można w postawach ideowych Pascala i Jana Potockiego, jednego z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Obu cechowało głębokie poczucie relatywizmu. Pascal z wielką przenikliwością śledził rzeczywistość, wydobywając z niej te zjawiska, które, w jego przekonaniu, miały względny charakter. Niewielu filozofów tak głęboko doświadczyło poczucia względności, jak on. W *Myślach* zwrócił uwagę na relatywność wyobrażeń o sprawiedliwości: „Tak jak moda rozstrzyga o wdzięku, tak i o sprawiedliwości” (106).

W innym zaś miejscu czytamy: „Pocieszna sprawiedliwość, której granice zakreśla rzeka. Prawda z tej strony Pirenejów, błąd z tamtej” (104).

Ta myśl w sposób podobny wyrażona została w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* Potockiego. Książę don Sancho

¹⁴ Ibidem, s. 18.

¹⁵ W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. T. 2. Warszawa 1958, s. 134.

de Velasquez zwraca się do bratanka: „Pamiętaj, że co za górami uważają za grzeczność, to u nas uchodzi za zuchwalstwo”¹⁶.

Wypowiedź Velasqueza przemawia za tym, że Potocki znał *Myśli* Pascala. Na podobieństwo obu sformułowań zwrócił uwagę w swoich esejach również Dominique Triaire¹⁷.

Obu, zarówno Potockiego, jak i Pascala, interesował ten rodzaj zmienności, który jest pochodną upływającego czasu: „Nie kocha już – pisze Pascal – tej osoby, którą kochał przed dziesięciu laty. Bardzo wierzę: toć nie jest już ta sama ani on nie” (68).

Derwisz Bektasz z powiastki Potockiego pt. *Podróż Hafeza* tak sformułował tę ideę: „Możesz dwa razy zanurzyć rękę w płynącej wodzie Eufratu, ale nie zanurzysz jej dwa razy w tej samej wodzie”¹⁸.

Opisując różne odmiany względności, Pascal wymienił i tę, której źródłem jest zmieniająca się odległość przedmiotu od postrzegającego. Miasto i wieś, dla patrzącego z daleka – zauważa on – są miastem i wsią. Dopiero w miarę zbliżania zaczynamy dostrzegać „domy, drzewa, dachówki, liście, trawy, mrówki, odnóża mrówek” (s. 35) – a więc to wszystko, co zawiera się w nazwie „wieś”.

Potocki-podróżnik szczególnie często doświadczał takiego wrażenia, że rzeczy z daleka wyglądają zupełnie inaczej niż z bliska. Wyraźnie uświadomił sobie tę prawdę podczas obserwacji piramid, o czym poinformował w relacji z wyprawy turecko-egipskiej. Wnioski płynące z tej obserwacji wprowadził do wspomnianej powias-

¹⁶ J. Potocki: *Rękopis znaleziony w Saragoście*. T. 1. Tekst oparty na przekładzie E. Chojeckiego z roku 1847. Tekst przygotował i przypisami opatrzył L. Kukulski. Warszawa 1976, s. 259.

¹⁷ D. Triaire: *Potocki. Essai*. Actes Sud. [B.m.w.] 1991, s. 168.

¹⁸ J. Potocki: *Podróż Hafeza*. W: Idem: *Podróż do cesarstwa marokańskiego*. W: Idem: *Podróże*. Zebrał i oprac. L. Kukulski. Przeł. J.U. Niemcewicz, J. Olkiewicz i L. Kukulski. Warszawa 1959, s. 242.

tki *Podróż Hafeza*; przywoływany już derwisz Bektasz mówi:

„Kiedy z oddali patrzymy na piramidy faraonów, wydają się sięgać nieba. Z bliska zaś widać, że gnieźdzą się w nich szakale i nietoperze”¹⁹.

Myśli Pascala oraz utwory Potockiego rejestrują obszerny katalog przykładów relatywizmu. Z tą tendencją do odkrywania względnego charakteru zarówno wytworów myśli ludzkiej, jak i spostrzeżeń idzie w parze u obu autorów odkrywanie zjawiska różnorodności:

„Rozmaitość – pisze Pascal – jest tak rozległa, że wszystkie tony głosu, każdy krok, kasznięcie, siąkanie, kichnięcie... Rozróżniamy wśród owoców winogrona, a między tymi muszkatki, i *Condrieu*, i *Desargues*, ten a ten szcep. Czy to wszystko? Czy on wydał kiedy dwa jednake grona? A jedno grono dwa jednakie ziarna? itd.” (35).

Tę rozmaitość, której istnienie tak sugestywnie odsłania przed czytelnikiem Pascal, Potocki śledził z wielką pasją podczas swoich wojaży. Starał się nic nie uronić z tej ogromnej różnorodności, z którą stykał się. Rezygnował ze swoich cywilizacyjnych preferencji i upodobań po to, aby bez żadnych uprzedzeń zgłębiać i doznawać odmienności poznawanych kultur. W cytowanym powyżej fragmencie Pascal wyróżnił odmiany „fizjologicznych dźwięków” (mówi o „kasznięciach, siąkaniach i kichnięciach”). Z taką samą spostrzegawczością i poznawczą wrażliwością Potocki na kartach relacji podróżniczych rejestruje oszałamiające bogactwo drobiazgów i detali²⁰. Niewątpliwie obaj byli wirtuozami w dziedzinie odkrywania niuansów w naturze. Jedna z Pascalowskich myśli, poświęcona tej kwestii, odniesiona do Potockiego, okazuje się wspaiałym komplementem pod jego adresem:

¹⁹ Ibidem, s. 221.

²⁰ Zob. m.in. J. Potocki: *Podróż przez stepy Astrachania i na Kaukaz*. W: Idem: *Podróże...*, s. 285 (rozważania o skrzypieniu kół tatarskich wozów); s. 303 (rozważania o namiotach).

„Im wyżej rozwinięty umysł, tym więcej widzi między ludźmi odrębności, umysły pospolite nie dostrzegają różnic pomiędzy ludźmi” (29).

W świetle tej prawdy nie tylko Potocki jawi się jako jednostka niepospolicie inteligentna. Pascal także.

To namiętne, a zarazem subtelne i przenikliwe poszukiwanie dowodów względności i różnorodności charakteryzującej wszechświat zbliża Pascala i autora *Rękopisu...* Interpretacja tych dowodów oddala ich jednak od siebie. Dla Pascala względny charakter i różnorodność zjawisk dowodzą nędzy człowieka i niedoskonałości świata. Mówią o tym dobitnie przytoczone wcześniej sądy. Przywołajmy tutaj jeszcze inną jego wypowiedź: „Trzy stopnie oddalenia od bieguna obalają całe prawodawstwo, południk rozstrzyga o prawdzie [...]” (103).

Występujące w świecie zjawisko różnorodności określa on jako „dziwaczne”. W świecie nie ma nic stałego. Ta mieszanina religii, systemów prawnych, obyczajów – gdzie „południk rozstrzyga o prawdzie” – nie jest zdolna wyłonić z siebie prawdy powszechnej, uniwersalnej, absolutnej. Znajduje się ona poza „światem-mieszaniną”: jest nią Bóg. Charakteryzująca wszechświat cecha względności i różnorodności stanowi więc dla Pascala jeszcze jeden dowód na to, że człowiek powinien zwrócić się ku Bogu.

Postawa Potockiego wobec względnego charakteru zjawisk i cechującej je różnorodności jest inna. Możemy mówić o jego fascynacji tym aspektem rzeczywistości; oczarował go. Odkrywanie różnic w naturze stało się ulubionym jego zajęciem. Aby zanurzyć się w żywiole różnorodności, ogarnąć go i zapanować nad nim – został podróżnikiem.

Nie tylko frapowało go odkrywanie różnorodności w otaczającym świecie. Znajdował przyjemność w konfrontowaniu tworzących ją elementów; w wyciąganiu z tych porównań wniosków o charakterze filozoficznym. Właśnie taka metoda myślenia – polegająca na zestawianiu różnych faktów; na sytuowaniu konkretnego zjawiska w kontekście innych zjawisk – stanowiła cechę dystynk-

tywną umysłowości autora *Rękopisu*... Ubiór mieszkańca zwiedzanej krainy wywoływał w jego wyobraźni dziesiątki obrazów strojów, które oglądał wcześniej, a które, z jakiejś przyczyny, skojarzyły mu się z tym oglądanym aktualnie. Z perspektywy zdobytej wcześniej wiedzy kostiumologicznej oceniał oglądaną kreację. W taki sposób interpretował każdy fakt.

Poznanie rzeczywistości poprzez szczegóły i detale było u Potockiego sprzężone z czynnością przeciwną – chęcią ujawnienia ogólniejszych zasad i reguł, które tą różnorodnością rządzą. Z uporem poszukiwał ogólnych formuł w tej „mieszaninie”. Chodziło mu o uniwersalne prawidła tkwiące w samej przyrodzie, ale, być może, iż te zakrojone na szeroką skalę badania miały również na celu dotarcie do Boga jako siły sprawczej wszystkich zjawisk natury. Gdyby rzeczywiście przyświecała mu taka intencja – zbliżyłby się do Pascala.

Żywioł różnorodności, którego urokowi Potocki uległ, wzbudzał w nim jeszcze inne odczucie: mianowicie wrażenie teatralności świata. Przesuwające się nieustannie przed oczyma Potockiego-podróżnika obrazy obyczajów, mód, wyobrażeń o sprawiedliwości nasuwały mu skojarzenia ze sceną. Ujmowanie rzeczywistości ludzkiej w takich kategoriach niewątpliwie dewaluowało i deprecjonowało jej wartość. U Potockiego jednak nad negatywnym aspektem, jaki niesie ocena świata jako teatru, zdecydowanie górowała bezinteresowna ciekawość reguł gry, w tym teatrze obowiązujących. To poczucie teatralności świata nie zrodziło w autorze *Rękopisu*... chęci jego zanegowania w imię boskich wartości. Tak więc pomiędzy Pascalowską „nędzą świata” a Potockiego wrażeniem teatralności świata nie występują żadne bliższe zależności: obaj wyprowadzili z tych twierdzeń całkowicie odmienne wnioski.

W nocy z 23 na 24 listopada 1654 roku Pascal doznał oślnienia, w wyniku którego porzucił życie światowe,

oddając się pobożnym medytacjom. Od tego momentu aż do śmierci w 1662 roku niewzruszenie zgłębiał tajemnice wiary. Dowodem tych poszukiwań, pełnych zwątpień, ale również przebłysków i olśnień, były *Myśli*, które Jacques Chevalier nazywa „najpiękniejszym dziełem, jakie kiedykolwiek napisano w języku francuskim”²¹. Porzucenie spraw doczesnych przez Pascala przybrało postać skrajną. Zrezygnował nawet z ulubionych studiów naukowych: „[...] porzucił [Pascal – J.R.] badania matematyczne, fizyczne i inne nauki, i postanowił zająć się sprawami poważniejszymi, i poświęcić się wyłącznie, o ile mu tylko pozwoli stan zdrowia, studiom nad Pismem Świętym, pismami Ojców Kościoła i moralnością chrześcijańską”²². Medytacjom i studiom nad chrystianizmem towarzyszyła coraz ostrzejsza asceza: „Umartwiał swoje ciało nakładając na siebie żelazny pas nabijany gwoździemi”²³.

Autor *Rękopisu...*, nie umartwiając się jak Pascal, podobnie jak on, niestrudzenie poszukiwał prawdy.

„Ten agnostyk, ukryty pod maską umiarkowanego deisty, szukał Boga” – pisze Mieczysław Jastrun²⁴.

Obaj więc: i Potocki-światowiec, i Pascal-asceta starali się odpowiedzieć na dręczące ich pytania, dotyczące fundamentalnych kwestii, jak istnienie Boga i życia pozagrobowego. Efekty tych poszukiwań były jednak odmienne.

Pascal był sceptykiem.

„Bezradność racjonalistycznej metody w sprawach istotnych i życiowo doniosłych – zauważa Tatarkiewicz –

²¹ J. Chevalier: *Przedmowa...*, s. 23.

²² E. Périer: *Przedmowa do edycji „Myśli” z 1670 r.* Cyt. za: J. Chevalier: *Przedmowa...*, s. 10.

²³ Z. Drozdowicz: *Nota biograficzna*. W: Idem: *Antynomie Pascala*. Poznań 1993, s. 119.

²⁴ M. Jastrun: *Jan Potocki*. W: Idem: *Eseje*. Warszawa 1984, s. 259.

Pascal nie tylko stwierdził, ale przeżył jako wewnętrzną tragedię²⁵.

W innym miejscu autor *Historii filozofii* wypowiada opinię, że „nikt w sposób bardziej przejmujący od Pascala” nie wyraził „zwątpienia zupełnego”²⁶.

Najbardziej przejmującym rysem Pascalowskiego sceptycyzmu jest nieustanne akcentowanie rozdwojenia człowieka²⁷. Człowiek byłby szczęśliwy, gdyby jego sytuację poznawczą cechowała absolutna jednoznaczność, to znaczy, gdyby – albo nie uległ „skażeniu” i posiadał prawdę, albo „zawsze był tylko skażony” i nie miał żadnego pojęcia o prawdzie. W każdej z tych dwóch sytuacji człowiek byłby wolny od rozterek, a więc szczęśliwy.

Poznanie ludzkie pozbawione jest jednak tej jednoznaczności. Człowiek ma przecucie prawdy, ale nie zna prawdy i nigdy jej nie posiada. Według Pascala, rozum nie może pomóc człowiekowi w wyjściu z tej beznadziejnej sytuacji niepewności i rozdarcia; nie jest zdolny przeniknąć tajemnic wiary. Pascalowi udało się przewyciężyć skrajny sceptycyzm. Zwątpienie nie stało się dla niego celem, ale środkiem do akceptacji poznania uczuciowego, argumentem przemawiającym za poddaniem się wierze. Ponieważ rozum nie może rozstrzygnąć wątpliwości i wyjaśnić tajemnic wiary, uznał, że uczucie ma w tym zakresie większe możliwości poznawcze:

„Boga czuje serce, nie rozum, oto co jest wiara: Bóg dotykalny dla serca, nie dla rozumu” (197).

Sceptycyzm więc, wbrew najczęściej powtarzającym się scenariuszom ewolucji ideowej sceptyków, zaprowadził Pascala do wiary. Skoro nie mógł w sposób racjonalny wyjaśnić dogmatów religijnych, uwierzył w nie: „Wolę

²⁵ Z. Markiewicz: *Kilka zagadek dokola Jana Potockiego i jego „Rękopisu znalezionego w Saragossie”*. W: Idem: *Polsko-francuskie związki literackie*. Warszawa 1986, s. 42.

²⁶ Ibidem, s. 81.

²⁷ W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii...*, s. 80.

ić – wyznaje – raczej za Chrystusem niż za kimś innym [...]” (322).

Sceptycyzm Potockiego, równie silny jak zwątpienie Pascala, przybrał inną postać, Potocki żył w epoce o całkowicie odmiennym stosunku do religii niż okres, w którym żył i działał Pascal. W czasach Potockiego panowała atmosfera wolnomyślności; stało się modne podważanie zasad wiary, bluźnierstwa. Ta atmosfera odcisnęła w umyśle autora *Rękopisu...* trwałe ślady; zaraziła go swoim sceptycyzmem wobec religii; zaszczepiła mu przekonanie, iż religijne dogmaty należy poddać racjonalnej ocenie i że to jest jedyny sposób ich poznania. Przesiąknięty racjonalizmem i sceptycyzmem epoki, Potocki żywił nieufność do dogmatów religijnych, ale jednocześnie, w przeciwieństwie do wielu ówczesnych myślicieli, był sceptycznie nastawiony wobec skrajnie racjonalistycznych poglądów, jakie głosili czołowi przedstawiciele oświecenia:

„»[...] Rękopis znaleziony w Saragossie«, gdzie poza bujnością fantazji, odkrywa nam się głębsza idea filozoficznego umysłu, wykarmionego za młodu mądrością francuskich encyklopedystów. Umysł Potockiego nie znajdował jednak w nim zaspokojenia i równowagi i nie odnalazł drogi, wiodącej do prawd wiary”²⁸.

W tej wypowiedzi Ludwik Dębicki trafnie oddał stan rozdarcia Potockiego. Autor *Rękopisu...* za wszelką cenę dążył do zmiany męczącej psychicznie i duchowo sytuacji ustawicznego wahania – na taką, która pozwoliłaby mu zaakceptować bez zastrzeżeń albo wiarę, albo ateizm. Jednak, mimo uporczywych poszukiwań, nie znalazł argumentów, które przekonałyby go w sposób absolutnie pewny bądź do postawy teistycznej, bądź ateizmu.

Zbyt subtelny, aby stać się fanatykiem rozumu, jak wielu ówczesnych myślicieli, zbyt przesiąknięty racjonalizmem i krytycyzmem epoki, aby przyjąć bez zastrzeżeń dogmaty religijne – musiał Potocki do końca dźwigać

²⁸ L. Dębicki: *Puławy*. T. 3. Lwów 1888, s. 17.

ciężar zwątpienia. Pascal na kartach *Myśli* ze zrozumieniem odniósł się do tej kategorii ludzi:

„Jednako ganię i tych, którzy wzięli za zasadę chwalić człowieka, i tych, którzy mają zasadę ganić go, i tych, którzy imają się rozrywki: mogą pochwalić jedynie tych, którzy szukają jęcząc” (130).

Sceptycyzm pomógł Pascalowi odstąpić niedoskonałość ludzkiego rozumu jako narzędzia poznania i zwrócić się ku Bogu. Było to jednak, jak już zauważyłem, rozwiązanie dla sceptyków nietypowe. Większość z nich nie potrafiła wyjść poza sceptycyzm; nie byli zdolni rozproszyć wątpliwości, jakie ich nurtowały. Właśnie dla nich Pascal, świadom manowców sceptycyzmu, skonstruował swoją słynną teorię zakładu:

„Wszystko niemal, co się zawiera w tym rozdziale [poświęconym zakładowi – J.R.] dotyczy osób – pisze Périer – niekórego tylko rodzaju, które, nie będąc przekonane dowodami religii, a mniej jeszcze – racjami ateuszów, pozostają w stanie zawieszenia pomiędzy wiarą a niewiarą. Autor zmierza do tego jedynie, aby im wykazać [...], iż powinni zrozumieć, że korzystnie jest dla nich wierzyć, że powinni wziąć tę właśnie stronę, gdyby tylko wybór zależał od ich woli”²⁹.

Do kategorii ludzi „zawieszonych między wiarą a niewiarą”, by użyć sformułowania Périera, do których Pascal skierował swoją ideę zakładu, należy zaliczyć Potockiego. Autor *Rękopisu...*, o czym wspominałem, prawdopodobnie znał *Myśli* (przypuszczalnie czytał je w „edycji filozoficznej” Condorceta bądź Woltera). Jeżeli czytał *Myśli*, to, oczywiście, był mu również znany zakład Pascala. Jednak nie pomógł on autorowi *Rękopisu...* rozstrzygnąć wątpliwości i przeważać szali na korzyść wiary. Nieudane próby rozwiązania

²⁹ *Wstęp* do rozdziału VII *Myśli* w edycji z 1670 r. Cyt. za: M. Tazbir: *Przypisy*. W: B. Pascal: *Myśli...*, s. 369.

zagadki istnienia świata duchowego, z drugiej strony nurtujące go potężne pragnienie i ambicja, aby tę zagadkę rozwiązać, popchnęły Potockiego do czynu radykalnego i desperackiego – 11 grudnia 1815 roku wyprawił się w zaświaty, aby u samego źródła uzyskać odpowiedź na pytania, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi wśród żywych.

„Genialny fantasta wpada w obłąd, a sceptycyzm filozoficzny nie chroni go od widm i strachów, które go ścigają w ostatnich latach życia i podają broń samobójczą w rękę, jako klucz do ostatecznych, pozagrobowych tajemnic”³⁰.

Zanim jednak strzałem z pistoletu Potocki zakończył życie, zdecydował się na gest dość nieoczekiwany. Otóż kulę, narzędzie samobójczej śmierci, podobno wysłał uładowieckiemu kapelanowi do pobłogosławienia – „w razie gdyby Bóg istniał”. Pascal w swojej teorii zakładu zalecał sceptykom, żeby założyli, iż Bóg istnieje, i żyli zgodnie z tym założeniem. Potocki, decydując się na samobójstwo, nie kierował się tym założeniem; śmierć samobójcza jest bowiem czynem niezgodnym z boskimi nakazami. Paradoxs polega na tym właśnie, iż hipoteza istnienia Boga nie odciągnęła Potockiego od samobójstwa, a tylko podsunęła mu myśl, aby narzędzie samobójczej śmierci wysłać do pobłogosławienia kapelanowi.

W zestawieniu z zakładem Pascala – przedśmiertny gest Potockiego nabiera cech parodii – oczywiście nieświadomej i niezamierzonej – albowiem nie było intencją Potockiego, aby w tym ostatnim momencie ironizować z Pascala. W geście tym najpełniej wyraził się dramatyzm poszukiwań autora *Rękopisu...* Do ostatniego tchnienia był „zawieszony między wiarą a niewiarą”. Pascal, jak to już stwierdziłem, zwalczył sceptycyzm, Potocki nie. Nie umiał również zaakceptować sceptycyzmu jako stanu normalności, w którym można żyć. Dlatego zdecydował się zapłacić istnieniem, aby wyzwolić się w końcu z zaczarowanego kręgu zwątpienia.

³⁰ L. Dębicki: *Puławy...*, s. 18.

Heinrich Julius Klaproth – uczeń Jana Potockiego

Jana Potockiego znają szerokie rzesze czytelników, jako genialnego autora *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, choć on sam uważał się przede wszystkim za uczonego. O wiele mniej znaną postacią jest Heinrich Julius Klaproth (1783–1835). Urodził się w Berlinie. Jego ojciec Martin Heinrich był wybitnym chemikiem, wielce zasłużonym dla rozwoju tej dziedziny wiedzy; członkiem Akademii Nauk w Berlinie, zastępcą członka *Institut de France*. Poroził wiele odkryć; odkrył, między innymi, pierwiastki: uran, cyrkon, cez; uważany jest za współtwórcę pruskiej farmakologii¹. Co naturalne, widział w synu przyszłego, świętego chemika; kontynuatora ojcowskiej pasji. Jednak zainteresowania syna nie były zgodne z oczekiwaniami i nadziejami ojca. Heinricha Juliusa ciekawiły kraje Wschodu, ich kultura, a nie chemiczne reakcje. Trafnie tę sytuację ujął jeden z francuskich leksykonów:

„W wieku 15 lat nauczył się języka chińskiego, żeby tak powiedzieć, poza wiedzą i przyzwoleniem swojego ojca, który przeznaczył go do nauk przyrodniczych”².

¹ Zob. Klaproth (*Martin-Henri*). In: *Nouvelle Biographie Générale*. T. 27. Paris 1858, kol. 813–814; Klaproth *Martin Heinrich*. W: *Wielka encyklopedia PWN*. T. 1. Warszawa 2003, s. 559.

² Klaproth (*Henri-Jules de*). In: *Nouvelle Biographie Générale...*, kol. 814. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, przekłady z języka francuskiego są dziełem autora szkicu.

Kiedy w 1800 roku Heinrich Julius opuścił rodzinny dom, udając się na studia do Halle, później Drezna, mógł już, wolny od ojcowskiej kurateli, w pełni realizować swoje orientalistyczne powołanie. Właśnie w Dreźnie rozpoczął publikować czasopismo „Asiatische Magazin”, które objawiło Niemcom zdumiewający postęp, jakiego dokonał dziewiętnastoletni Klaproth w dziedzinie orientalistyki³.

I właśnie orientalistyczna pasja sprawiła, że został zauważony przez Jana Potockiego, wielkiego miłośnika i znawcę Orientu, o 22 lata starszego (co predestynowało go, niejako strukturalnie, do funkcji mistrza i nauczyciela, we wzajemnych, ewentualnych, relacjach).

Dominique Triaire i François Rosset uważają, że twórca *Manuscrit...* spotkał Heinricha Klaprotha w Berlinie⁴. W 1794 roku Potocki wchodzi w fazę wędrowania po Niemczech, która trwała do końca 1796 roku. Kiedy rozpoczynała się ta faza, Heinrich Julius miał 11 lat, kiedy kończyła – 13 lat. Jego ojciec zażywał już w tych czasach sławy wybitnego chemika. Potocki, uczony o wyraźnych polihistorycznych aspiracjach, żywo interesował się również chemią. Niewykluczone więc, że spotkał się podczas swoich niemieckich wędrówek z lat 1794–1796 z Klaprothem seniorem, który, przy okazji, zaprezentował mu syna (nie zapominajmy jednak, że było to wówczas kilkunastoletnie dziecko).

Do Potockiego, żywo interesującego się europejską nauką, musiały docierać informacje o wspomnianych już osiągnięciach młodego Klaprotha. Wiele lat później, w *Rapport [...] sur les travaux des savants, attachés à l'ambassade destinée pour la Chine (Rapport [...] na temat prac uczonych, towarzyszących poselstwu do Chin)*, skierowanym do Nikołaja Rumiancewa (z 21 IX 1807 roku), tak pisał o tych jego młodzieńczych sukcesach:

³ Ibidem, kol. 814.

⁴ F. Rosset, D. Triaire: *Présentation*. In: J. Potocki: *Voyage à Astrakhan et sur la ligne du Caucase et autres textes*. In: Idem: *Oeuvres*. T. 2. Louvain-Paris-Dudley 2004, s. 9.

„[...] nieprzeparta skłonność popchnęła go w kierunku literatury azjatyckiej. Poczynił w tym względzie postępy przekraczające możliwości uczniów w jego wieku. Jako dwudziestolatek zaczął publikować pismo periodyczne »Magasin Asiatique«. To dzieło, czytane z zainteresowaniem, kazało przypuszczać, że autor spełni pokładane w nim nadzieje”⁵.

Zbudowany sukcesami młodzieńca, Potocki nawiązał z nim kontakt, proponując karierę w carskiej Rosji. Klaproth, wyraziwszy zgodę, udał się do stolicy imperium. Miał 21 lat. (Potocki – 43).

Autor *Rękopisu...* robił w tym czasie nad Newą dynamiczną karierę, korzystając z protekcji Adama Jerzego Czartoryskiego (z którym był skoligacony), pełniącego wówczas funkcję ministra spraw zagranicznych Rosji.

Udając się do Petersburga (w 1804 roku)⁶ i przyjmując ofertę Potockiego, Klaproth oddawał się pod jego opiekę – mecenasowską i naukową. Potocki, od momentu pojawienia się w Rosji *élève’a*, otoczył go troskliwą opieką. Biorąc pod uwagę wysoką pozycję społeczną, jaką zajmował, jego możliwości w tym względzie (zwłaszcza wówczas) były duże. To niewątpliwie dzięki wpływom autora *Rękopisu...*, Klaproth powołany został na zastępcę członka Petersburskiej Akademii Nauk (w sekcji języków orientalnych i literatury azjatyckiej). Poparł też, z pozytywnym skutkiem, starania młodego adepta nauki

⁵ J. Potocki: *Rapport [...] sur les travaux de savants attachés à l’ambassade destinée pour la Chine*. W: Idem: *Oeuvres...*, t. 2, s. 256.

⁶ Co do faktów z życia Heinricha Juliusa Klaprotha istnieje w słownikach, leksykonach czy encyklopediach wiele rozbieżności – korzystałem z polskich i francuskich wydawnictw tego typu. W przypadku pojawienia się rozbieżności odwoływałem się do niemieckiego leksykonu *Neu Deutsche Biographie* (Berlin 1977) – jako ostatecznej instancji.

Sprawą dyskusyjną jest nawet kolejność imion; za niemieckim leksykonem – stosuję w narracji taką kolejność: Heinrich Julius.

o uczestnictwo w grupie uczonych (kierowanej właśnie przez Potockiego), która miała towarzyszyć rosyjskiemu poselstwu do Chin. We wspomnianym *Rapport...* Potocki zaprezentował Klaprotha jako znawcę literatury chińskiej („pour la littérature chinoise”)⁷.

Klaproth, po fazie młodzieńczych studiów, opartych na wiedzy książkowej, spragniony badań empirycznych – z lubością przemierzał zamieszkane przez Samojedów, Inguszów, Baszkirów, Jakutów i Kirgizów ogromne obszary Syberii, kierując się do Irkucka, punktu zbornego członków poselstwa do Chin.

Rosyjskie poselstwo do Chin, w dużym stopniu za sprawą jego szefa hrabiego Jurija Gołowkina, skończyło się fiaskiem – dotarło do Urgi (dzisiejszy Ułan-Bator, stolica Mongolii) i stamtąd zostało odesłane z powrotem, na skutek kontrowersji natury proceduralnej.

Dzięki protekcji autora *Rękopisu...* Klaproth nie musiał wziąć udziału w pechowym marszu poselstwa do Urgi; przebywał w tym czasie w Irkucku (także w Kiachcie) i pracował intensywnie, wolny od intryg i „szumu dyplomatycznego”, charakteryzujących misję poselską. W *Rapport...* Potocki relacjonował:

„Skoro przekonał się [Klaproth], że orszak poselski nie wjedzie do Chin, powiedział do mnie: »[...] Chciałbym spędzić tutaj [w Irkucku] zimę, spokojnie i pracowicie. Przebywając tu, zrobię większe postępy, niż gdybym pojechał do Pekinu«⁸.

Z nieudanej misji dyplomatycznej do Chin, za przyzwoleniem Potockiego, wracał samotnie; tym razem wędrował przez południową Syberię, której jeszcze nie poznał. W trakcie tej podróży „zgromadził cenną kolekcję książek chińskich, mandżurskich, tybetańskich, a także wiele innych ważnych materiałów [...]”⁹.

⁷ J. Potocki: *Rapport...*, s. 256.

⁸ Ibidem, s. 257.

⁹ *Nouvelle Biographie Générale (Klaproth H.-J.)*. T. 27..., kol. 815.

Po krótkim odpoczynku w Petersburgu *élève* wyruszył w kolejną wyprawę: dzięki staraniom *maître'a* Petersburska Akademia Nauk zaproponowała mu naukową wyprawę na Kaukaz. Wyprawa (XI 1807–I 1809) była niezwykle owocna dla jego intelektualnego rozwoju, przyniosła fantastyczną obfitość materiałów, ale okazała się też trudną i niebezpieczną podróżą.

Tempo kariery autora *Rękopisu...* na petersburskim dworze stopniowo zaczęło słabnąć – z wielu przyczyn; między innymi z powodu dymisji Adama Jerzego Czartoryskiego z funkcji ministra spraw zagranicznych Rosji. Kiedy Klaproth wrócił w styczniu 1809 roku z wyprawy kaukaskiej, nie zastał już swojego *protecteur* w stolicy imperium: Potocki, otrzymawszy sześciomiesięczny urlop, wyjechał do ukraińskich posiadłości. Będzie ten urlop nieustannie przedłużał – aż w końcu, oficjalnie ze względów zdrowotnych, otrzyma (w 1811 roku) urlop bezterminowy¹⁰. Od tego momentu stanie się dość rzadkim gościem w petersburskich salonach. Z tej racji, jego kontakty z ukochanym uczniem nie będą już tak ożywione. Na skutek załamania się kariery Potockiego, zmalały jego możliwości mecenasowskie, a innej niż rosyjska, drogi kariery nie mógł Klaprothowi zaproponować.

Pozbawiony poparcia i mądrych rad *maître'a*, Klaproth popada w kłopoty. Rzetelne i obfite materiały przywiezione z wyprawy kaukaskiej, niejako przy okazji, ujawniły, że rząd carski nie ma żadnego autorytetu i poważania wśród tamtejszych wojowniczych plemion. Z tej przyczyny władze nie chciały dopuścić do publikacji tych źródeł. Klaproth, ze względu na ich naukową rangę, chciał koniecznie je opublikować. Zniechęcony przeszkodami, zdecydował się opuścić Petersburg. Adam Jerzy Czartoryski, jako kurator (szkolny) wileński, zarekomendował jego osobę władzom Uniwersytetu Wileńskiego. Wkrótce został wybrany

¹⁰ Zob. F. Rosset, D. Triaire: *Chronologie*. In: J. Potocki: *Manuscrit trouvé à Saragosse* (version de 1810). Paris 2008, s. 845.

profesorem języków wschodnich na tym Uniwersytecie, ale nigdy w Wilnie nie pojawił się¹¹. Klaprothowi odebrano w tym czasie tytuły akademickie oraz pozbawiono szlachectwa (które uprzednio uzyskał). Krążyły pogłoski, informuje *Nouvelle Biographie Générale*, że Heinrich Julius „zasłużył na tę niełaskę z powodu mało delikatnej miłości do rękopisów i rzadkich ksiąg”¹². To oznaczałoby, że *élève* Potockiego próbował przywłaszczyć cenne manuskrypty, znajdujące się w posiadaniu Akademii Petersburskiej (bądź też wycinać z nich potrzebne do studiów fragmenty).

W 1811 roku Klaproth poprosił o pozwolenie wyjazdu z Rosji¹³. Po opuszczeniu imperium, dojrzały intelektualnie i naukowo, ale zawodowo nieustabilizowany, zaczął poszukiwać na gwałt nowego protektora; wyłącznie protektora, przewodnik naukowy nie był mu już potrzebny. Próbował szczęścia u zdetronizowanego Napoleona, odwiedzając go na wyspie Elbie, którą oddał w jego władanie kongres wiedeński. Ekscesarz przyrzekł mu, że po ponownym objęciu rządów we Francji uczyni go redaktorem „wielkiego oficjalnego czasopisma”. Napoleon powrócił wprawdzie do władzy, ale tylko na 100 dni. Nadzieje Klaprotha spełzły na niczym. Wtedy *maître*, który śledził losy dawnego protegowanego, poradził mu, aby urządził się w Paryżu. Klaproth posłuchał i osiadł w stolicy Francji, utrzymując się z pisarstwa. I wtedy, szczęśliwym zrządzeniem losu, pojawił się kolejny *protecteur*. W 1816 roku Wilhelm von Humboldt, z ziemiańskiej rodziny, pruski dyplomata, minister, w przyszłości – wybitny językoznawca (brat Alexandra – światowej sławy przyrodnika i geograf), wystarał się dla niego u władcy Prus Fryderyka Wilhelma III o tytuł profesora Uniwersy-

¹¹ Zob. Klaproth Julius Heinrich. W: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. Seria II. T. 35–36. Warszawa 1904, s. 584.

¹² *Nouvelle Biographie Générale* (Klaproth H.-J.). T. 27..., kol. 815.

¹³ Zob. Klaproth Heinrich Julius. In: *Neu Deutsche Biographie* [Kafka–Kleinfercher]. Berlin 1977, s. 706.

tetu Berlińskiego w dziedzinie języka i literatury azjatyckiej, z czym wiązała się wysoka pensja. Dobrodziejstwo umowy polegało na tym, że Klaproth nie musiał osiąść w Berlinie i prowadzić dydaktyki akademickiej; mógł pozostać w stolicy Francji i prowadzić ulubione badania orientalistyczne¹⁴. Na efekty tej komfortowej sytuacji nie trzeba było długo czekać – posypały się publikacje. Wspomniana rada *ex-maître'a* (chyba ostatnia), by osiadł na stałe w Paryżu, okazała się więc nad wyraz dobroczynna.

Kiedy szczęśliwy traf zmienił losy Klaprotha, stabilizując jego sytuację życiową, dawny protektor już nie żył, popełniwszy samobójstwo.

*

W rosyjskim okresie kariery Klaprotha Potocki, w ramach sprawowanej nad nim opieki, starał się z wielką gorliwością promować go wśród przedstawicieli tamtejszego establishmentu, zachwalając jego zdolności i pracowitość. Odnajdujemy to w listach, raportach, memoriałach, pisanym do wysokich rosyjskich urzędników. I tak, w *Raportcie...* pisał:

„[...] nie można nie przyklasnąć wysiłkowi pana Klaprotha i nie przyklasnąć wytrwałej pracy, dzięki której skończył w przeciągu zimy dwa dzieła, wymagające dużego nakładu pracy”¹⁵.

W innym fragmencie *Raportu...* zauważył: „Ta niestrudzona gorliwość [Klaprotha] niewątpliwie zasługuje na pomoc i poparcie”¹⁶.

Z kolei w liście do Adama Jerzego Czartoryskiego stwierdzał: „[...] Klaproth, jakkolwiek filolog, jest jednocześnie uzdolniony w dziedzinach chemii i fizyki”¹⁷.

¹⁴ Zob. *Nouvelle Biographie Générale (Klaproth H.-J.)*. T. 27..., kol. 816.

¹⁵ J. Potocki: *Rapport...*, s. 257.

¹⁶ *Ibidem*, s. 258.

¹⁷ List do A.J. Czartoryskiego, z 9 VIII 1805 r. W: J. Potocki: *Oeuvres*. T. 5. Louvain-Paris-Dudley 2006, s. 108.

W innym liście do księcia Czartoryskiego wyekspozował taką zaletę młodego orientalisty: „Klaproth jest kopalnią wiedzy o oriencie”. Do tej pochwały dodał sugestię, by adresat listu puścić ją w obieg: „Proszę, żeby pan zechciał przekazać to świadectwo szanownym szefom obu akademii”¹⁸.

Wypisywał peany na temat swojego ucznia do Gołowkina (szefa, przypomnijmy, rosyjskiego poselstwa do Chin):

„Talenty młodego Klaprotha oferują jeden z nieskończenie rzadkich związków rozmaitych dyscyplin wiedzy, które czynią posiadającego je osobnika wyjątkowo predestynowanym do stymulowania postępu ludzkiego umysłu i rozwoju nauk”¹⁹.

Z niezwykłą skwapliwością autor *Rękopisu...* zabiegał o gratyfikacje i nagrody dla swojego *favori*, a także dla pozostałych uczonych, którzy brali udział w nieudanym poselstwie do Chin – za to, że prowadzili intensywne i owocne badania, nie zwracając uwagi na niesprzyjające okoliczności zewnętrzne. Te zabiegi Potockiego zostały uwieńczone sukcesem. Hrabia Rumiancew donosił mu:

„Przekazałem cesarzowi informacje na temat uwag, sformułowanych przez Waszą Ekszelencję, korzystnych dla Klaprotha i dwóch Asesorów Kolegium: Adamsa i Pansnera, którzy byli członkami poselstwa do Chin, wchodząc w skład grupy uczonych towarzyszących poselstwu. Zgodnie z Pana uwagami, Panie Hrabio, Jego Majestat zgodził się każdemu z nich wypłacać z cesarskiego skarbcza pensję dożywotnią w wysokości 300 rubli rocznie, a także ofiarować po cennym pierścieniu”²⁰.

¹⁸ List do A.J. Czartoryskiego, z lipca 1805 r. W: J. Potocki: *Oeuvres*. T. 5..., s. 103.

¹⁹ List do J. Gołowkina, z 22 IX 1805 r. W: J. Potocki: *Oeuvres*. T. 5..., s. 117.

²⁰ List N. Rumiancewa, z 3 XII 1807 r. W: J. Potocki: *Oeuvres*. T. 5..., s. 217.

Dzięki poparciu Potockiego jego protegowany awansował w Petersburskiej Akademii z zastępcy członka na członka nadzwyczajnego.

Funkcja Potockiego jako protektora niewątpliwie zepchnęła nieco na plan dalszy jego naukową opiekę nad *élève*'m. Nie należy jej jednak bagatelizować. Klaproth dopiero wchodził w świat wielkiej nauki – zostając członkiem Petersburskiej Akademii; kontaktując się z jej uczonymi; biorąc udział w naukowych wyprawach. O 23 lata starszy Potocki był już wówczas dojrzałym badaczem, wielkim erudytą; miał na swoim koncie liczne publikacje w wielu ośrodkach europejskich. Odbywał naukowe podróże. Odwiedzał głośne biblioteki – we Francji, Włoszech i w Niemczech. Utrzymywał ożywione kontakty z wybitnymi uczonymi europejskimi. Mógł więc Klaprothowi imponować: uzgadniał on z mistrzem plany badawcze; *maître* sprawował pieczę nad jego studiami. W *Raporcie*... Potocki zanotował: „W tym samym czasie [Klaproth] wyjaśnił mi swój plan studiów, a ja mogłem go tylko zaaprobować”²¹. W innym zaś miejscu tegoż *Raportu*... zapisał: „Całą zimę Klaproth prowadził pod moim kierunkiem badania nad historią Azji”²².

W 1807 roku dzięki protekcji Potockiego Heinrich Julius, przypomnijmy, został wysłany przez Petersburską Akademię, na jej koszt, w naukową podróż na Kaukaz. Na prośbę Akademii Potocki zredagował dla niego instrukcję *Objets de recherche*... (*Kierunki badawcze*...). Napisana w sposób perfekcyjnie logiczny i jasny, uderza rozmachem i fantastyczną erudycją. Z instrukcji wyłania się Potocki – autentyczny badacz i znawca orientu. Nie ulega wątpliwości, że *Objets de recherche*... wytyczyły i uporządkowały naukowe cele tej wyprawy. Wywarły też wpływ na intelektualny rozwój Klaprotha-orientalisty. Instrukcja dowodzi, jak świetnym *maître*'m okazał się Potocki.

²¹ J. Potocki: *Rapport*..., s. 257.

²² *Ibidem*, s. 258.

Relację z wyprawy kaukaskiej Klaproth opublikował w Niemczech (w Halle i Berlinie), w języku niemieckim, w dwóch tomach, w latach 1812–1814. Być może wysłał egzemplarz do Uładówki, gdzie w dworku w stylu orientalnym ostatnie lata życia spędzał Jan Potocki. Niemiecki język relacji na pewno nie sprzyjał lekturze; przekład francuski Potocki przeczytałby z przyjemnością; ukazał się jednak dopiero po jego śmierci – w 1823 roku (w Paryżu).

Poza kilkoma rozprawami większość dzieł Klaprotha ukazała się właśnie dopiero po tragicznym końcu autora *Rękopisu...*; nie doczekał on publikacji największego chyba osiągnięcia swojego ucznia, jakim była *Asia polyglotta nebst Sprachatlas* (w 1823 roku), która „dała początek nowej klasyfikacji języków Wschodu [...]”, a obecnie „jest także jedynym źródłem informacji o kilku wymarłych językach kaukaskich [...]”²³.

Jan Potocki nie dożył czasów, kiedy jego *élève* stanął u szczytu sławy, która, dodajmy, radykalnie przewyższyła uznanie, jakie on sam zdobył wśród społeczności uczonych. Klaproth okazał się wybitniejszym badaczem niż jego nauczyciel. Dla Potockiego, gdyby żył, sytuacja taka na pewno nie stałaby się źródłem przygnębienia czy zazdrości. Przeciwnie, odczułby satysfakcję – że odkrył Klaprotha i pomógł mu w pełni rozwinąć talent. Cieszyłby się z sukcesów dawnego ucznia, którego wybitne osiągnięcia przewidywał, lansując z takim uporem jego karierę i szlifując nieprzeciętny jego talent.

*

Heinrich Julius Klaproth okazał się wdzięcznym uczniem: nie zapomniał rozmaitych dobrodziejstw, doznanych od Potockiego. To cecha, niewątpliwie, szlachetnych

²³ Klaproth J.H. W: *Wielka encyklopedia PWN*. T. 13. Warszawa 2003, s. 558.

élèves. I tak, liczne dowody sympatii odnajdujemy w relacji z podróży kaukaskiej. Na karcie przedtytułowej Klaproth zamieścił dedykację następującej treści:

„Prochom Hrabiego Jana Potockiego
wdzięczny autor.”

W krótkim *Avant-Propos*, poprzedzającym relację, Klaproth podkreślił, że to właśnie dzięki Potockiemu odbył uczony *voyage* w góry Kaukazu i do Gruzji:

„Po moim powrocie z granicy oddzielającej cesarstwo rosyjskie od chińskiego, nieżyjący już Pan Jan Potocki złożył Panu Nowosilcowowi, Prezydentowi Akademii Nauk w Petersburgu, propozycję wysłania mnie na Kaukaz”²⁴.

Avant-Propos kończy wzruszające pod pewnymi względami wyznanie Klaprotha:

„[...] usiłowałem spełnić w takim stopniu, w jakim to ode mnie zależało, intencje znakomitej osoby [Jana Potockiego], która nakreśliła koncepcję tego badawczego przedsięwzięcia, którego wykonanie powierzono mnie. Mam nadzieję dowieść tym dziełem, że nie zawiodłem zaufania, którym mnie ona obdarzyła; ponieważ osoba ta pragnęła, żeby Kaukaz został poznany lepiej niż dotąd, a ja nie zaniedbałem niczego, żeby to zadanie wypełnić”²⁵.

Niewątpliwie, wyrazem wdzięczności i pamięci było publikowanie dzieł mistrza. Klaproth wydał relację Potockiego z podróży na Kaukaz (niedrukowaną za jego życia) – w dwóch wersjach; skróconej: *Voyage à Astrakhan et dans les cantons voisins, en 1797* (z 1827 roku), i pełnej: *Voyage dans les steps d’Astrakhan et du Caucase* (z 1829 roku).

Klaproth opublikował również dwie rozprawy naukowe Potockiego, które już wcześniej ujrzały światło

²⁴ J. Klaproth: *Avant-Propos*. In: Idem: *Voyage au Mont Caucase et en Géorgie*. T. 1. Paris 1823, s. nlb.

²⁵ Ibidem.

dzienne: *Mémoire sur un nouveau péryple du Pont Euxin* oraz *Histoire primitive des peuples de la Russie* – ponieważ były, jak się wyraził, „niezwykle rzadkie”²⁶.

Najbardziej ujmującym hołdem, złożonym niezującym *maître’owi*, było nazwanie jego imieniem osiemnastu wysp, leżących na Morzu Żółtym. Klaproth uważał, że, jako pierwszy Europejczyk, który odkrył te wyspy, miał prawo do ich nazwania. W 1820 roku wydał w Paryżu broszurę *Notice sur l’ Archipel de Jean Potocki, situé dans la partie septentrionale de la Mer Jaune* (*Nota na temat Archipelagu Jana Potockiego, usytuowanego w północnej części Morza Żółtego*), w której opisał, w jaki sposób odkrył te wyspy „mimo że nie opuścił [...] pracowni” i „nie narażał się na wściekłe ataki huraganów i tajfunów”²⁷, a przede wszystkim poinformował, że postanowił nazwać te wyspy imieniem Jana Potockiego, swojego mistrza, wychwalając, przy okazji, jego zalety:

„Hrabia Jan Potocki jest autorem licznych dzieł z zakresu historii oraz chronologii ludów dawnych i nowożytnych; dzieł, w których uczeni podziwiają rozległą i głęboką wiedzę, zespoloną z wielką przenikliwością”²⁸.

Zaproponowaną przez Klaprotha nazwę wprowadzili do swoich wydawnictw kartografowie rosyjscy (*Archipelag Jana Potockiego*), francuscy i niektórych innych krajów. Nazwa nie weszła jednak na stałe do powszechnego użytku. Przez jakiś czas określano archipelag jako wyspy Elliota; w końcu przyjęta została nomenklatura chińska²⁹.

Mimo że taka nazwa archipelagu nie utrzymała się w atlasach, stając się tylko przejściowym epizodem

²⁶ J. Klaproth: *Préface*. In: J. Potocki: *Voyage dans les steps d’Astrakhan et du Caucase*. Paris 1829, s. VIII i X.

²⁷ J. Klaproth: *Notice sur l’Archipel de Jean Potocki, situé dans la partie septentrionale de la Mer Jaune*. Paris 1820, s. 5.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Zob. E. Kajdański: *Archipelag znaleziony w Chinach*. „Kontynenty” 1985, nr 6, s. 23.

w dziejach geograficznego nazewnictwa, pozostała na zawsze wzruszającym dowodem głębokich relacji, jakie zawiązały się między Heinrichem Juliušem Klaprothem a hrabią Janem Potockim.

W duecie ze służącym



Ibrahim, Turek Jana Potockiego

Oświeceniową Europę charakteryzowała duża kulturowa różnorodność. Zwłaszcza wyraźnie zaznaczyła się francuszczyzna, odciskając swoje piętno na całym obszarze starego kontynentu: od Londynu po Petersburg. Stanisław August Poniatowski, władca Rzeczypospolitej, pisał do autora *Kandyda*: „Monsieur Wolter, każdy współczesny człowiek, taki jak pan, który umie czytać, który podróżował po świecie, a który pana nie zna, musi czuć się bardzo nieszczęśliwym”¹.

Tak jak Stanisław August myślało wielu przedstawicieli oświeceniowych elit.

Z kolei we Francji dość wcześnie, bo już na początku XVIII wieku, pojawiła się moda na Anglię:

„Anglomania kwitnie w różnych warstwach społecznych – na dworze królewskim i wśród wytwornego towarzystwa (regent Filip Orleański, kardynał Dubois, „Klub Entresol”); w salonach (pani Geoffrin, pani du Deffand, pani Necker); w środowisku Akademii i Encyklopedii. Politycy, dyplomaci, filozofowie, pisarze, aktorzy, turyści angielscy są przyjmowani [we Francji] z otwartymi rękoma”².

¹ Cyt. za: S. Łukasik: *La France et La Pologne à travers les siècles jusqu'à La Grande Révolution*. Paris 1933, s. 36. Przekład autora; jeżeli nie zostało zaznaczone nazwisko tłumacza – przekładu dokonał autor szkicu.

² *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIIIe siècle*. Réd. F. Mureau. [B.m.w.] Fayard et Librairie Générale Française, 1995, s. 60.

Z upływem czasu (im bliżej romantyzmu) angielszczyzna staje się poważnym rywalem dla kultury francuskiej w walce o pierwszoplanową pozycję w Europie:

„[...] triumfują sztuka i moda angielska [...]. Kobiety ubierają się jak modele z obrazów Reynoldsa i Gainsborougha. Mężczyźni porzucają ciężkie, masywne, pudrowane peruki, akceptując krótkie włosy”³.

Około połowy XVIII wieku pojawił się kolejny impuls – nastąpił renesans klasycyzmu, który skierował zainteresowania ku starożytnemu Rzymowi oraz Grecji.

„W ciągu niewielu lat »gust grecki« stał się manią: wszystko w Paryżu jest *à la grecque* [...] – zewnętrzna strona budynków i wnętrza, meble, tkaniny, biżuteria. »Nasze damy układają swe włosy *à la grecque*, nasi *petits maîtres* wstydziłoby się nosić tabakierkę, która nie była *à la grecque*«⁴.

Ta kulturowo wewnętrznie zróżnicowana Europa (co zostało tylko szkicowo zasygnalizowane) zainteresowała się obyczajami, literaturą, religiami, systemami filozoficznymi, a także światem roślinnym i zwierzęcym krain pozaeuropejskich: egzotyzm odcisnął się wyraźnie na oświeceniu; zwłaszcza zaznaczył się orientalizm, z ówczesnych form egzotyizmu – najpopularniejszy.

Oświeceniowy orientalizm miał rozmaite oblicza. I tak – zmieniali się azjatyccy „liderzy”, wzbudzający w danym momencie największe zainteresowanie Europejczyków. Raz była to Turcja, innym razem Chiny; jeszcze innym – Indie⁵.

W wersji najbardziej rozpowszechnionej orientalizm przybrał postać mody. W ramach tej mody – urządzano w pałacach „chińskie sale”; na balach maskowych przebierano się za Azjatów; arystokratki pozowały malarzom

³ Ibidem.

⁴ H. Honour: *Neoklasycyzm*. Przeł. W. Juszcak. Warszawa 1972, s. 29.

⁵ Zob. *Dictionnaire des lettres...*, s. 985.

w ubiorach z orientalnymi akcesoriami⁶. Pałace zaludniły się orientalnymi służącymi:

„Tendencja ta [do zatrudnienia egzotycznych służących] po części wynikała z panującej podówczas mody na turecczyznę. Często słyszymy zatem o służących Murzynach czy Turkach. Lehndorff widział na dworze księżnej Izabelli Lubomirskiej Turka »piękniejszego niż słońce«”⁷.

Wschód w wieku XVIII zaczęto penetrować również w sposób głębszy, „poważniejszy”. Pojawili się kompetentni badacze azjatyckich religii, fachowi translatorzy arcydzieł orientalnej literatury, znawcy języków wschodnich. Na tereny Azji raz po raz wyruszały naukowe ekspedycje, złożone ze specjalistów z różnych dziedzin – językoznawstwa, fizyki, astronomii czy medycyny⁸. Dzięki ich działalności – Wschód pomału przestawał być postrzegany przez oświeceniowe elity wyłącznie w wymiarach fascynującej osobliwości.

*

Do oświeceniowych wielbicieli (i znawców) Wschodu należał Jan Potocki (choć gustował także we francuszczyźnie i w antyku). Krajami orientu Potocki zainteresował się już w młodzięcym wieku⁹. Pilnie czytał dzieła poświęcone tym krajom – zarówno uczone rozprawy, jak i relacje pisane przez podróżników. Sam też odbył liczne

⁶ Zob. A. Jakimowicz: *Zachód a sztuka Wschodu*. Warszawa 1981, s. 119–124.

⁷ M.G. Zieliński: *Cudzoziemcy w życiu codziennym Rzeczypospolitej doby stanisławowskiej*. Bydgoszcz 2004, s. 69.

⁸ Zob. *Dictionnaire des lettres...*, s. 987–988; A. Jakimowicz: *Zachód a sztuka Wschodu...*, s. 137–138.

⁹ Jan Potocki w relacji z podróży do Turcji i Egiptu pisał: „Od młodości przykładałem się do historii i do literatury orientalnej [...]”. J. Potocki: *Podróż do Turcji i Egiptu*. Przeł. J.U. Niemcewicz. Poprawił L. Kukulski. W: J. Potocki: *Podróże*. Zebrał i opracował L. Kukulski. Warszawa 1959, s. 28.

podróże po azjatyckich krainach. W ramach orientalnej turystyki zwiedził Turcję, Egipt, Libię, Tunis, Maroko, Mongolię, Kaukaz, skrawek Chin – badając życie i kulturę zamieszkujących je ludów.

W liście do księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, z 1805 roku¹⁰, Potocki wyraził niezadowolenie, iż stary książe nazwał manią jego zainteresowanie orientem, co, jakiegokolwiek były intencje autora tego sformułowania, miało pejoratywne znaczenie. Sam Potocki, we wspomnianym liście, odrzucając kategorię manii, określił swoje upodobanie do orientu jako pasję („szlachetną pasję”), dając w ten sposób do zrozumienia Czartoryskiemu, iż jego pociąg do orientu nie ma nic wspólnego z obsesyjnym dziwactwem.

Z biegiem lat, nieustannie pogłębiając wiedzę orientalistyczną, autor *Rękopisu...* stał się w tym zakresie wybitnym znawcą. Miał tego świadomość. W liście do cara Aleksandra I pisał: „Moje podróże oraz studia książkowe dały mi na temat Azji wiedzę tego rodzaju, którą osiągnęło niewielu”¹¹.

Orient niewątpliwie, w jakiejś mierze, zaspokajał horrendalną wprost siłę pasji poznawczej Potockiego; zaspokajał ciekawość świata i ludzi; koił stargane „Europą” nerwy. Także bujna, wręcz wybujała wyobraźnia Potockiego (jaką znamy z *Rękopisu...*) znajdowała pożywkę w osobliwościach i przepychu wschodniego życia.

*

Z orientalnych wypraw autor *Manuscrit* przywoził różne rzeczy – od bibelotów po dzieła sztuki i rękopisy. Z wyprawy do Turcji, z 1784 roku, jeden jedyny raz, oprócz drobiazgów, przywiózł także człowieka – Turka, imieniem Ibrahim, służącego.

¹⁰ List z początku 1805 r. Cyt. wg: J. Potocki: *Oeuvres*. V: *Correspondance*. *Varia*. Réd. F. Rosset et D. Triaire. Louvain-Paris 2006, s. 95–97.

¹¹ List z 5 XII 1804 r. Cyt. za: *ibidem*, s. 91.

„Potocki już nigdy więcej nie ujrzy tureckich wybrzeży. Ale uwiezie ze sobą żywe wspomnienie, którego ceny nigdy nie przestanie szacować: pozyskał w Konstantynopolu [...] służącego imieniem Ibrahim, który nie opuści go aż do owego grudniowego dnia 1815 roku, kiedy Potocki zechce odebrać sobie życie”¹².

O początkowych kontaktach Potockiego z Ibrahimem, po powrocie z Turcji, wiemy niewiele. Turek i jego pan zaczęli pojawiać się częściej w ówczesnych relacjach na początku 1788 roku – kiedy to autor *Rękopisu...* powrócił nad Wisłę, w rodzinne strony – po kilkuletnim pobycie we Francji.

Potocki od razu rzucił się z wielką energią w wir życia politycznego – agitował; pisał broszury polityczne; jeździł po kraju; założył drukarnię; *etc. etc.*¹³. W tym okresie Ibrahim często (wręcz regularnie) zaczął towarzyszyć swojemu panu w pokazach publicznych, takich jak przejazdy kareta czy spacer. Obaj wzbudzali ogromną ciekawość: Turek – z racji swojej egzotyki, jego pan – frapował ekscentrycznością.

Potocki, człowiek młody, z głową pełną demokratycznych idei, wpadł na pomysł, aby Ibrahima (wówczas jeszcze ciągle na „etacie” służącego) lokować nie na zewnętrznych stopniach karety (przeznaczonych właśnie dla służących), ale wewnątrz – na siedzeniu, obok siebie, jak równego z równym. Wprawiło to w zdumienie wielki świat warszawski. Król pisał do Simone’a Corticellego, swojego agenta dyplomatycznego, że „widział to własnymi oczami”¹⁴.

¹² F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki. Biografia*. Tłum. A. Wasilewska. Warszawa 2006, s. 93.

¹³ Zob. m.in. E. Rostworowski: *Debiut polityczny Jana Potockiego w r. 1788*. „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 4, *passim*. Zob. również w zbiorze szkic: *Stanisław August Poniatowski i jego niesforny poddany...*

¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 698. (Zob. również w zbiorze szkic: *Stanisław August Poniatowski i jego niesforny poddany...*).

Ibrahim odznaczał się nieprzeciętną pięknnością, podobnie jak jego pan („obaj [...] byli niepospolitej urody ludzie”¹⁵). Turek był dorodnym mężczyzną – ważył 230 funtów. Na głowie nosił fez. Ubrany był w janczarski, aksamitny, pąsowy, misternie wyszywany kaftan; nosił batystowe szarawary; na nogach miał papucie; stroju dopełniał „kosztowny jatagan u pasa litego”. Zatrudniony i zaakceptowany przez Potockiego ze względu (przede wszystkim) na swoją orientalność, Ibrahim przejął pewne „francuskie” cechy swojego pana, nabierając dzięki temu bardziej „wielokulturowego” charakteru:

„[...] i do tego jeszcze Turek ten po francusku gadał, a grzeczny był jak najpierwszy szarmant w salonie paryskim”¹⁶.

14 maja 1790 roku Ibrahim odbył powietrzną eskapadę balonową nad Warszawą wraz ze swoim panem oraz Jean Pierre’em Blanchardem, wybitnym aeronautą francuskim. Był to drugi załogowy lot balonem nad Rzeczpospolitą, a pierwszy, w którym uczestniczył Polak (autor *Rękopisu...* – to pierwszy polski aeronauta). Stąd ogromne zainteresowanie opinii publicznej tym lotem. Znalazł też szerokie odbicie w ówczesnej prasie, listach, relacjach pamiętnikarskich, broszurach¹⁷. Według (między innymi) Fryderyka Schulza, pamiętnikarza, Ibrahim dowiedział się już wcześniej, że będzie towarzyszył Potockiemu w balonowym locie nad Warszawą. Taka wersja wydarzeń wydaje się być najbardziej prawdopodobna. Według innej wersji, został zwabiony przez swojego pana na pokład balonu – tak pisał o tym Michał Czacki w swoich *Wspomnieniach*:

„Turek niechcący odbył z nim tę nadziemską podróż, bo w chwili gdy podając chustkę panu swemu wstępował

¹⁵ S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra w Petersburgu przesłane Janowi Potockiemu w r. 1810, sprawdzone w Uładówce r.p. 1841*. W: Idem: *Obrazy z galerii życia mego*. Lwów 1890, s. 182.

¹⁶ Ibidem, s. 182.

¹⁷ Zob. R. Kaleta: *Pierwszy polski lotnik*. W: Idem: *Sensacje z dawnych lat*. Wrocław 1980, s. 104–109.

do łódki [balonowej], odcięto liny i balon szybkim pędem wzniosł się do góry, skąd tylko te można było słyszeć słowa: »Allah! Allah!«¹⁸.

Nagły wyjazd (październik 1790) Jana Potockiego (tym razem bez Turka) w kolejną podróż zagraniczną, która miała zaprowadzić autora *Manuscrit...* aż do Afryki – do cesarstwa marokańskiego – kończy pewną fazę kontaktów hrabiego z tureckim służącym: mianowicie etap radykalnego „afiszowania się” Ibrahimelem. Utrwalił się wówczas wśród opinii publicznej obraz nierozłącznego duetu, jaki tworzyli Turek i jego pan. Wspomniany Schulz pisał, że Potocki zabrał ze sobą w podróż balonem „swoich zwykłych [podkr. autora] towarzyszyów: opasłego Turka i białego rzymskiego pudła”¹⁹.

Publiczne, częste pokazywanie się z egzotycznym, ze wschodnim przepychem ubranym, Turkiem, współtworzyło niewątpliwie aurę ekscentryczności, jaka zaczęła otaczać autora *Rękopisu...*, od momentu kiedy pojawił się w kraju:

„[...] dziwaczność jego [Potockiego] zachowania wobec tajemniczego wielkoluda, Ibrahima: [...] to mogło tylko rozpalic wyobraźnię”²⁰.

Ta swoista „fraternizacja” z Turkiem mogła też, w jakimś stopniu, wyrażać kosmopolityczne upodobania Potockiego; jego otwartość wobec etnicznej i kulturowej różnorodności. Z relacji podróżniczych wiemy, jak bardzo frapowały go spotkania z przedstawicielami odmiennych niż „europejska” – nacji i ras; z jaką łatwością nawiązywał z nimi kontakt; jak wiele cennych wiadomości potrafił od nich uzyskać.

O dalszych losach Ibrahima i jego związkach z autorem *Rękopisu...* nie wiemy zbyt wiele. Turek towarzyszył

¹⁸ Cyt. za: ibidem, s. 105.

¹⁹ F. Schulz: *Podróże Infantczyka z Rygi do Warszawy*. W: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. T. 2. Oprac. i wstępem poprzedził W. Zawadzki. Warszawa 1963, s. 501.

²⁰ F. Rosset, D. Triaire: *Jan Potocki...*, s. 168.

mu w wyprawie na Kaukaz – w 1797 roku. (*Nota bene* w podróż kaukaską Potocki zabrał też drugiego ze swoich „zwykłych towarzyszy” – mianowicie ulubionego psa). Wiemy również, że Potocki wysyłał Turka w interesach do Odessy (gdzie autor *Rękopisu...* zakupił place budowlane, by następnie sprzedać je z zyskiem)²¹.

W tych czasach zmieniała się funkcja Ibrahima, jaką pełnił przy boku swojego pana – ze służącego stał się zarządcą jego majątku, a więc ważną figurą; możemy mówić o znaczącym awansie:

„Nagrodził potem Turkowi tę jego wierność, poruczając mu zarząd majątku uładowieckiego”²².

Ta nominacja Turka na zarządcę była niewątpliwie dla współczesnych decyzją nie mniej zdumiewającą niż sadzanie go obok siebie w karecie – w „warszawskiej” fazie życia Potockiego.

Wierny Ibrahim wybudował swojemu panu w Uładówce dworek w stylu orientalnym. Jak pisał Chołoniewski, dworek był „dość szczupły i niewygodny”. Wynikało to niewątpliwie z już wówczas skromnych możliwości finansowych Potockiego, a nie z nieudolności zarządcy. Sam Potocki w liście z 1809 roku – do Marii Potockiej, siostrzenicy, pisał:

„Tutaj [w Uładówce] znalazłem wszystko w dobrym porządku: sytuacja ekonomiczna chłopów jest zapewniona; mam piękny dom, który wybudował Ibrahim z wygospodarowanych oszczędności, nie uszczuplając dzięki temu moich dochodów”²³.

²¹ Zob. *ibidem*, s. 301.

²² S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra...*, s. 184.

²³ Cyt. za: J. Potocki: *Correspondance [...] avec sa niece Maria (1809–1812)*. In: F. Rosset, D. Triaire: *De Varsovie à Saragosse. Jean Potocki et son oeuvre*. Louvain–Paris 2005, s. 69. (Został tutaj wykorzystany oryginał, ponieważ tłumaczenie tego fragmentu przez A. Wasilewską w publikacji: F. Rosset, D. Triaire: *Z Warszawy do Saragossy. Jan Potocki i jego dzieło*. Warszawa 2005, s. 82 – zawiera pewne nieścisłości).

W tym liście Potocki pochwalił Ibrahima za gospodarność; także spodobał mu się wybudowany pod nadzorem Turka dom. Samo nazwanie tej budowli przez autora listu – domem (*maison*), a nie pałacem czy zamkiem sugeruje, że budowla ta nie była zbyt duża – i właśnie z tego powodu (przede wszystkim), mimo że była ładna (*jolie*), mogła być niewygodna, na co zwrócił uwagę Chołoniewski w przywołanej wypowiedzi.

W Uładówce autor *Rękopisu...* stopniowo pogrążał się w coraz większej samotności, „niedobrej samotności”, jak to określił Chołoniewski²⁴. Coraz rzadziej wyjeżdżał do Tulczyna czy okolicznych zaprzyjaźnionych dworów. W samej Uładówce służby zajmującej się obsługiwaniem codziennego życia nie było zbyt wiele. Brakowało również tych, którzy mogliby przydać się Potockiemu w pracy naukowej, którą zajmował się do ostatnich chwil życia. Zatrudnił wprawdzie młodego Żyda – „do pomocy w języku hebrajskim”; nie miał jednak sekretarza. W liście do francuskiego wydawcy Firmina Didota pisał:

„Znalazłem i skorygowałem wiele błędów, ale bez wątpienia – nie wszystkie. Sam autor nie jest w stanie bezbłędnie poprawić swoje dzieło, a ja nie mam nikogo, kto by mi w tym pomógł”²⁵.

Na tym małym, nielicznym dworze uładowieckim, obok Potockiego, postacią wyróżniającą się i kluczową był Ibrahim, bez którego hrabia nie mógł się już obejść. Wielokrotnie przywoływany tutaj Stanisław Chołoniewski (Janów, siedziba Chołoniewskich, znajdował się niedaleko Uładówki) często spotykał się (przy okazji kontaktów ojca) z Janem Potockim (albo odwiedzali autora *Rękopisu...* w Uładówce, albo też autor *Rękopisu...* w Janowie spędzał „całe zimy”). Otóż w wyobraźni bardzo młodego wówczas Chołoniewskiego wyraźnie

²⁴ S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra...*, s. 190.

²⁵ List z 1 XI 1814 r. Cyt. za: J. Potocki: *Oeuvres. V: Correspondance. Varia...*, s. 264.

utrwalili się obraz tych dwóch właśnie postaci: Ibrahima i jego pana:

„Jedna z postaci, najpierwszą rolę grająca w mojej dziecinnej fantazji, była *Jana Potockiego*, krajczyca koronnego; druga, zaraz przy niej, komisarza jego, Turka *Ibrahima*. Jakże by to mogło być inaczej?”²⁶.

Podobnie więc jak w pamiętnikarskich relacjach, obejmujących przywołane wcześniej lata 1788–1790, tak i we wspomnieniowym szkicu Chołoniewskiego, opisującym schyłkowy okres życia autora *Rękopisu...* (ok. 1800–1815) – Jan Potocki i Turek Ibrahim pojawiają się jako nierozdzielna, nierozłączna para.

Pierwszy z tego duetu, na własne życzenie, odszedł Jan hrabia Potocki – wystrzałem z pistoletu odbierając sobie życie²⁷. Drugi – Ibrahim, wierny rządca, wypełniał swoje obowiązki do końca:

„Wyjeżdżamy na groblę prowadzącą do Uładówki. Jakiś zdyszany oficjalista biegnie przeciwko nam także konno. Był to koniuszy p. Potockiego. Nie dał nawet nam czasu zapytania się go, co się z jego panem dzieje – tylko, dopadłszy nas, chrypliwym krzyknął głosem: »Nasz pan hrabia dopiero co się zastrzelił! Niech panowie zmiłują się i prędzej przybywają. P. rządca po strzale wpadłszy z ludźmi do pokoju, zastał pana z potrzaskaną głową rozciągniętego na łożu; – lękając się odpowiedzialności, opieczętował pokój, który bez takowych, jak panowie świadków, odemkniętym być nie może...«”²⁸.

Nieoceniony Chołoniewski pisał o Janie Potockim: „Był to pan wspaniały, dobroczynny, hojny nawet do rozrzutności”²⁹. Właśnie dzięki temu, że szczodro bli-

²⁶ S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra...*, s. 181–182.

²⁷ Zob. w zbiorze szkic: *Dwaj hrabiowie: Jan Potocki i Edward Raczyński*.

²⁸ S. Chołoniewski: *Proroctwo Józefa de Maistra...*, s. 193.

²⁹ *Ibidem*, s. 185.

wością odznaczał się jego pan, Turek, służąc mu, zebrał sporą sumę dukatów. Ale Potocki nie tylko zabezpieczył finansowy byt Ibrahima; otóż za sprawą swojej genialności (zwłaszcza literackiej, choć nie tylko) – unieśmiertelnił Turka.

Powstawały i powstają biografie, rozprawy, szkice, utwory fabularne o autorze *Rękopisu znalezione w Saragossie*. W tych tekstach, obok hrabiego, niezwykle utalentowanego *grand seigneur*, pojawia się niezmiennie Ibrahim – z racji roli, jaką odegrał w życiu Potockiego.

I tak – w ostatnio opublikowanej przez François Rosseta i Dominique’a Triaire’a biografii Potockiego, postać Turka przywołana została dziesięciokrotnie. Sięgając do *belles lettres* – Józef Ignacy Kraszewski w powieści *Sto diabłów* (wyd. 1. – 1870), opisującej czasy stanisławowskie, wprowadzając postać autora *Rękopisu...*, również nie zapomniał o Ibrahimie:

„Było to dla Warszawy najulubieńszym wytchnieniem, najmilszą zabawką przebiec ten Ogród Saski, zawsze pełen wytwornie, choć skromnie poubieranych pań i powabnych mężczyzn. [...] Tłum nieraz z pełną poszanowania ciekawością krążył za Janem Potockim, świeżo przybyłym z zagranicy, przebranym jeszcze po wschodniemu i ukazującym się zawsze w nieodstępny towarzystwie grubego Turka i ogromnego pudła”³⁰.

Także Tomasz Jurasz, współczesny pisarz, w powieści *Noce rozkoszy, czyli ostatnia podróż Jana hr. Potockiego* (wyd. 1. – 1997) kilkakrotnie przywołał postać Ibrahima. To tylko kilka z licznych tekstów, mówiących o Janie Potockim, których autorzy czuli się zobligowani, by przywołać imię orientalnego sługi, który, zapewne, w najśmielszych marzeniach, nie przypuszczał, że dostąpi takiego zaszczytu.

³⁰ J.I. Kraszewski: *Sto diabłów*. Przygotowała do druku E. Du-małowa. Posłowiem i przypisami opatrzyła M. Grabowska. Warszawa 1982, s. 44.

Aneks
Potockiego universum –
świątownicy



Rozkosze światowców: konwersacja

W epoce oświecenia zastępy ludzi inteligentnych były nadspodziewanie liczne. Jak pisze Paul Hazard, wybitny francuski badacz:

„Był to dla inteligencji okres największej świetności”¹.

Inny jeszcze francuski znawca *siècle des Lumières*, Jean Orieux, mówiąc o Wolterze („Był to najinteligentniejszy człowiek epoki [...]”), przy okazji tak komplementował tę epokę:

„[...] była najinteligentniejsza w dziejach ludzkości”².

W podobnym duchu wypowiada się Ulrich Im Hof:

„[...] a jednak pozostajemy do dziś pod wrażeniem masy inteligencji, jaką wyłoniło to stulecie [...]”³.

Oświeceniowy „duch inteligencji” przejawiał się w rozmaitych formach i postaciach; najpełniej wyraził się w konwersacji:

„Nigdy [...] wymiana myśli, zarówno w formie listów, jak i rozmów, nie była tak błyskotliwa”⁴.

¹ P. Hazard: *Myśl europejska XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*. Tłum. H. Suwała. Wstęp S. Pietraszko. Warszawa 1972, s. 208.

² J. Orieux: *Wolter, czyli królewskość Ducha*. Przeł. K. Arustowicz. Warszawa 1986, s. 330.

³ U. Im Hof: *Europa oświecenia*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 1995, s. 218.

⁴ G. Lanson, P. Tuffreau: *Historia literatury francuskiej*. Przeł. W. Bienkowska. Warszawa 1963, s. 394.

Oświecenie to, niewątpliwie, złoty wiek konwersacji. Oddawano się jej z zapałem w całej Europie; największą jednak świetność osiągnęła we Francji. Filozof angielski David Hume pisał, iż nie ma narodu na kontynencie europejskim, który wydoskonaliłby w takim stopniu konwersację, jak właśnie Francuzi. W podobnym duchu wypowiadał się Immanuel Kant – twierdził, iż nacja francuska wyróżniała się spośród innych właśnie upodobaniem do konwersacji. Według tego filozofa, konwersacja w wykonaniu Francuzów była wzorem dla narodów europejskich⁵. Francuzi, w wielkiej liczbie podróżujący po kontynencie, zaszczepiali ten dar innym nacjom. Z kolei w salonach paryskich talent konwersacyjny szlifowali cudzoziemcy. Po powrocie do macierzystych krajów w rodzimych salonach popularyzowali oni francuskie techniki konwersacyjne. Niewątpliwie, to właśnie Francja w dużym stopniu zainicjowała i utrwaliła „szaleństwo konwersacyjne”, tak charakterystyczne dla epoki oświecenia.

Sami osiemnastowieczni Francuzi mieli głęboką świadomość tego, jak ważną w ich życiu rolę odgrywała wówczas konwersacja i jak wielkimi mistrzami byli w tej dziedzinie. Taką opinię odnajdujemy m.in. u Sebastiana Merciera:

„Trzeba przyznać, że konwersacja w Paryżu jest doskonała w takim stopniu, z którym nie może się równać żaden inny kraj”⁶.

Mercier w słynnym *Obrazie Paryża* dość dużo miejsca poświęcił paryskiej konwersacji, ujawniając jej typowe cechy. I tak, zwrócił w owej charakterystyce uwagę (między innymi) na pełen uroku swoisty „chaos”, którego

⁵ S. Pujol: *Conversation*. In: *Dictionnaire européen des Lumières*. Réd. M. Delon. [Paris] 1997, s. 260–261.

⁶ S. Mercier: *Tableau de Paris (chapitre VIII: De la conversation)*. In: *Antologie de la littérature française. Le XVIII siècle*. Réd. J. et J. Dagen. Paris 1995, s. 764.

efektem była relatywizacja formułowanych w trakcie rozmowy sądów:

„Wygłasza się śmiało poglądy na temat podstawowych prawd metafizyki, moralności, literatury czy polityki. Mówi się o tym samym człowieku, przy tym samym stole; po jednej stronie stołu – że jest orłem, po lewej – że jest gęsią. Dyskutuje się o tej samej zasadzie, z jednej strony stołu – że jest niepodważalna, z drugiej – że jest absurdalna. Te ekstrema spotykają się i słowa nie mają już tego samego znaczenia w dwóch różnych ustach”⁷.

Mercier nie pominął w tej charakterystyce typowego, zwłaszcza dla salonowej francuskiej sztuki rozmowy, zjawiska szybkiej wymiany tematów, która to cecha, wymagając od rozmawiających dużej sprawności umysłowej, dynamizowała konwersacyjną „grę”:

„Z jaką łatwością przechodzi się od jednego tematu do innego. Jak wiele zagadnień porusza się w ciągu krótkiego czasu”⁸.

Autor *Obrazu Paryża* wspominał również o dyscyplinie cechującej rozmawiających, w dużym stopniu naturalnej, która wspomniany „chaos” rozmaitych tematów i myśli, charakteryzujący salonową *entretien*, wyposażała w ład i porządek:

„Każdą wypowiedź przypomina uderzenie wiosłem – jest jednocześnie lekka i głęboka. Wypowiedzi nie koncentrują się długo na jednym zagadnieniu; istnieje jednak pewien koloryt rozmowy, który sprawia, że wszystkie poruszane kwestie wiążą się z przewodnim tematem”⁹.

Mercier zaakcentował wreszcie „rozkoszogenny” aspekt konwersacji:

„[konwersacja to – J.R.] **przyjemność** [podkr. – J.R.] delikatna, właściwa towarzystwu maksymalnie ucywi-

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

lizowanemu, które stworzyło reguły wykwinne, zawsze przestrzegane¹⁰.

W innym zaś miejscu dodawał: „Nic bardziej rozkosznego niż spacerować, że tak powiem, pośród rozmaitych sądów, zrodzonych w umysłach tych, którzy uczestniczyli w rozmowie¹¹”.

W oświeceniu popularny był pogląd, który głosił, że konwersacja jest tak samo wartościowym poznawczo zatrudnieniem jak lektura dzieł. Niektórzy z oświeconych twierdzili nawet, że jest przydatniejsza w zdobywaniu wiedzy niż studiowanie książkowych pozycji. Na pewno była zajęciem przyjemniejszym, przyjemniejszym nie tylko od lektury dzieł, ale także od uczonych rozmów (*entretiens raisonnables*), zbyt sformalizowanych. Konwersacja odznaczała się, co eksponują ludzie tamtej epoki, „wesołością” i „radością¹²”.

Dla osiemnastowiecznych elit rozmowa salonowa stanowiła nie tylko źródło przyjemności, pełniła także funkcje terapeutyczne. Kiedy Stanisław August Poniatowski przychodził do warszawskiego salonu swojej siostry Izabeli Branickiej, jak zanotowała ówczesna pamiętnikarka, „był [...] żółty [...] jak cytryna”. Pod wpływem lekkiej, nasyconej żartobliwością rozmowy „z wolna cera jego nabierała świeżości, a umysł pogody¹³”. Tak więc władca wychodził z salonu siostry, dzięki rozmowie, absolutnie zrelaksowany.

W odniesieniu do przedstawicieli oświeceniowego *high life’u* można mówić o uzależnieniu (w wielu przypadkach ekstremalnym) od konwersacyjnej rozmowy. Tę pasję ówczesnych światowców zaspokajały setki salonów, rozsianych po całej Europie. *Mondains* spędzali

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem, s. 765.

¹² Zob. S. Pujol: *Conversation...*, s. 262.

¹³ W. Fiszerowa: *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*. Tłum. E. Raczyński. Londyn 1975, s. 169.

tam codziennie wiele godzin. Po powrocie w domowe zacisze oddawali się specyficznej konwersacji, która nie wymagała fizycznej obecności rozmówców – mianowicie konwersacji za pośrednictwem listów; tak więc „wymieniając” miejsce pobytu („cudzy” salon na „własne” *chateau*), nie zaprzestawali konwersować; wymieniali jedynie jeden rodzaj rozmowy na inny. Wspomniany kilkakrotnie Paul Hazard pisał z przenikliwością:

„Nigdy termin »korespondować« nie miał równie głębokiego sensu. Listy, kontynuacja rozmowy, zachowują całą jej żywość. Ich autorom wydaje się, że ciągle jeszcze biorą udział w rozmowie, z dala od salonu, do którego przenosi ich tęsknota [...]”¹⁴.

Zatem, dzięki listom, pełniącym funkcję „rozmowy pisanej”, przedstawiciele oświeceniowych elit mogli konwersować „na okrągło”, i w ten sposób jeszcze pełniej korzystać z przyjemności konwersacji.

Inteligencja nie była jedyną, choć niewątpliwie pierwszoplanową, cechą wymaganą od osób, które oddawały się konwersowaniu. Przywoływany już kilkakrotnie autor *Obrazu Paryża* stwierdzał, iż

„człowiek, który nie ma tego taktu [przestrzegania finezyjnych reguł rozmowy salonowej – J.R.], choć inteligentny, pozostaje milczący jakby był głuchy”¹⁵.

Stopień opanowania i znajomości konwersacyjnych reguł (czyli wspomnianego „taktu”), jak i inteligencja salonowych rozmówców w epoce oświecenia odznaczały się (to nie ulega wątpliwości) wysokim poziomem; ale, oczywiście, poziom ten nie był u wszystkich jednakowy. Wśród salonowców znajdowali się tacy (i to w niemałej liczbie), których cechowała ponadprzeciętna błyskotliwość, którzy mieli wrodzoną łatwość uprawiania salonowej rozmowy. To byli mistrzowie, gwiazdorzcy konwersacji.

¹⁴ P. Hazard: *Myśl europejska w XVIII wieku...*, s. 212.

¹⁵ S. Mercier: *Tableau de Paris...*, s. 764.

Osiemnastowiecznych mistrzów konwersacji otaczał niezwykle prestiż. Konwersacja, jak stwierdza jeden ze współczesnych znawców problemu, była w tych czasach nie tylko „najwyższą przyjemnością” (*suprême plaisir*), ale także „najwyższą chwałą” (*suprême gloire*¹⁶). „Czysta przyjemność”, jaka płynęła z uczestnictwa w „grze” konwersacyjnej, łączyła się zatem z przyjemnością, u której podstaw leżały sława i uznanie z racji osiągniętego w owej „grze” mistrzostwa.

Trudno obecnie tak do końca pojąć i ogarnąć ogrom popularności i wielkość prestiżu, jakie otaczały ówczesnych mistrzów rozmowy salonowej. Wielu z nich zrobiło oszałamiające kariery. Sięgnijmy po przykłady. I tak: François Joachim de Pierre de Bernis, ambasador francuski w Rzymie, minister spraw zagranicznych, kardynał, przede wszystkim jednak wytworny światowiec, karierę zawdzięczał markizie Pompadour, której względy zdobył „dzięki lekkim wierszom i umiejętnościom konwersacyjnym”¹⁷. W biogramie Antoine’a Rivarola czytamy z kolei:

„Zrobił karierę konwersując, jak inni robili karierę walcząc”¹⁸.

Rivarol chyba najlepiej w omawianej epoce ilustruje splendory bycia konwersacyjnym mistrzem. Uhonorowany tytułem „boga konwersacji” (*le dieu de la conversation*), doświadczał, jak bogowie, niezwyklej szacunku. Syn oberżysty, zwany był przez ówczesnych światowców *le comte de Rivarol* (hrabią Rivarol) – ich zdaniem do szlachectwa predestynowały go umiejętności konwersacyjne, które czyniły zeń hrabiego.

¹⁶ J. Mirat: *Rivarol Antoine*. In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIII^e siècle*. Éd. par F. Moureau. [B.m.w.] Fayard et Librairie Générale Française, 1995, s. 1124.

¹⁷ *Le Petit Robert. Des Noms Propres*. Réd. A. Rey. Paris 2000, s. 243.

¹⁸ *Rivarol Antoine*. In: *Dictionnaire biographique des auteurs*. T. 2. Paris 1957, s. 448.

Do wielkich mistrzów oświeceniowej konwersacji należał książę Charles de Ligne, *charmeur de l'Europe* (czarodziej Europy). Czarodziejstwo księcia polegało między innymi właśnie na talentach konwersacyjnych. Wybitna francuska malarka tego okresu, Louise-Elisabeth Vigée-Lebrun, zanotowała w swoich *Pamiętnikach*, że książę de Ligne przychodził do niej, jak i kilku innych światowców, aby porozmawiać.

„Wywiązywała się – pisze – tak ożywiona, tak interesująca rozmowa, że zawsze rozstawaliśmy się z przykrością”¹⁹.

W tej prezentacji mistrzów „słownej szermierki” nie można zapomnieć o Wolterze, zajmującym czołowe (często pierwsze) miejsce w wielu „rankingach”, dotyczących rozmaitych sfer oświeceniowej cywilizacji. Także i w dziedzinie salonowej rozmowy Wolter okazał się nie lada mistrzem. Między innymi Fryderyk II, władca Prus, był uzależniony od Wolterowskiej konwersacji. Ze wszystkich zakątków Europy tłumy ciekawskich i wielbicieli udawały się do Ferney, siedziby autora *Kandyda*, aby z nim porozmawiać. Te często „dwójkowe” (właściciela Ferney i „przybysza”) rozmowy, dzięki Wolterowi, skrzyły się niezrównanym dowcipem i błyskotliwością. „Przybysz” otrzymywał więc to, czego oczekiwał (próbki niezrównanej Wolterowskiej konwersacji), i odjeżdżał zadowolony. Zadowolony był również Wolter, któremu po raz kolejny udawało się oczarować gościa z Europy swoją wyjątkową umysłowością (znajdującą ujście właśnie w żywiole rozmowy).

Ozdobą i jednocześnie esencją konwersacyjnej zabawy były *bons mots* (błyskotliwe powiedzonka). Nieprzypadkowo mistrzowie ówczesnej konwersacji (choćby wymienieni – Rivarol, de Ligne, Wolter) osiągnęli w tej dziedzinie niespotykaną doskonałość.

¹⁹ E. Vigée-Lebrun: *Wspomnienia*. Tłum. I. Dewitz. Wstęp S. Meller. Warszawa 1977, s. 137.

Tworzenie *bons mots*, niewątpliwie, dostarczało wielkiej przyjemności rozmówcom. Źródłem satysfakcji był już sam proces konstruowania udanych powiedzonek (gdzie wrodzony talent, przejawiający się w łatwości tworzenia, mieszał się z twórczym wysiłkiem); powodem zadowolenia, może jeszcze w większym stopniu, stawała się również niebywale wysoka (często wręcz entuzjastyczna) ocena stworzonego *bon mot*.

Udany *bon mot* szybko opuszczał granice salonu, w którym powstał. Najpierw rozchodził się po najbliższych salonach, potem na terenie całego kraju, wreszcie – w większości krajów europejskich. Z takim szerokim rezonansem spotykały się (między innymi) powiedzonka księcia de Ligne:

„Obdarzony błyskotliwą wyobraźnią, znany z finezyjnych, trafnych spostrzeżeń, dowcipnych słówek, które wymykały mu się ciągle, aby obieć natychmiast Europę [...]”²⁰.

Im głośniejsza była kariera *bon mot*, tym większe splendory spływały na jego twórcę. Powiedzonko stawało się nieraz rodzajem chwalebnej „etykiety”, przypisanej na stałe autorowi; hasłem wywoławczym. Mówiło się, anonując światowca: „autor *bon mot* na temat...;” jak, prezentując generała, oznajmiało: „zwycięzca spod...”.

Podczas obiadu wydanego w Sanssouci (Sanssouci słynęło z takich „konwersacyjnych” obiadów) Wolter sformułował dowcipne powiedzonko, pod wrażeniem którego gospodarz przyjęcia, właściciel Sanssouci, Fryderyk II, podszedł do autora *Kandyda* i pocałował go w rękę²¹. Jak doskonale musiało być to *bon mot*, skoro władca Prus, cyniczny ironista, sceptyk pozbawiony patosu, uległ aż tak wielkiemu (swoistemu) wzruszeniu, które popchnęło go do takiego czynu. W wymiarze szerszym – ów incydent

²⁰ Ibidem, s. 138.

²¹ Zob. G. Perrault: *Sekret królewski. Polskie szaleństwo*. Tłum. A. i K. Choińscy. Warszawa 1997, s. 239.

stanowi chyba jeden z najtrafniejszych przykładów mówiących o tym, jak magiczny wpływ na ludzi tej epoki wywierał „konwersacyjny tekst”, błyskotliwy i przenikliwy.

Wszystko w tej epoce sprzyjało sztuce konwersacji. I tak: konwersacja wymagała wolnego czasu, nawet nadmiaru wolnego czasu;

„Konwersacja – próżniacze dziecię arystokracji i monarchii absolutnej”²², jak kapitalnie ten aspekt salonowej rozmowy ujął Jules Barbey d’Aureville (dziewiętnastowieczny pisarz, *nota bene* arystokrata) w jednym ze swoich opowiadań z tomu *Diable sprayy*. Ten wymóg nadmiaru wolnego czasu został w *siècle des Lumières* spełniony. Arystokratyczne elity tej epoki, czy to dobrowolnie, czy to (przede wszystkim) pod wpływem zachodzących przemian społeczno-ekonomicznych, powyżbywały się różnego rodzaju obowiązków, które miały (głównie wobec władcy). W ten sposób uzyskiwały spore, by nie powiedzieć – bardzo duże, nadwyżki czasu wolnego. Jego część przeznaczwały właśnie na pielęgnowanie sztuki konwersacji.

Konwersacja, sama w sobie wytworna i wykwinna, wymagała wytwornych i wykwinnych pomieszczeń, gdzie zbieraliby się jej wielbiciele i wyznawcy, także w każdym calu wykwinni i wytworni. I ten warunek w wieku oświecenia został spełniony. Obserwujemy wówczas wielki *boom* budowlany. W stolicach i metropoliach, jak i na prowincji (w arystokratycznych latyfundiach) powstają liczne pałace. Na obrzeżach wielkich miast buduje się pałacyki, wille, dworki, które stają się celem „wypadów” wytwornego towarzystwa i gdzie spędza się miło czas:

„Wille należące do dworów, pałace wielkiej i średniej burżuazji, arystokratyczne siedziby [...] odpowiedziały

²² J. Barbey d’ Aureville: *Tajemnice pewnej partii wista*. W: *Diable sprayy*. Tłum. J. Guze. Wstęp J. Parvi. Warszawa 1978, s. 129.

na wyzwanie nowych czasów, a wymogi elegancji, użyteczności i wygody stawiano na pierwszym miejscu²³.

W świeżo wybudowanych rezydencjach wyznaczane były „przestrzenie konwersacyjne” – najbardziej reprezentacyjne, przestronne, bogato zdobione pomieszczenia przeznaczano na salony literackie, artystyczne, filozoficzne, towarzyskie, w których gromadził się konwersujący *grand monde*. Pokazuje to między innymi ówczesna ikonografia plastyczna, np.: *Salon prywatny w Wersalu za panowania Ludwika XV*, pędzla Jean Moreau (Młodszeo); *Konwersacja w pałacu w Drottningholm* Pehra Hilleströma, szwedzkiego malarza, czy *Lektura „Sieroty chińskiego” w salonie pani Geoffrin*, dzieło Aniceta Charles’a Lemonnier.

W XVIII wieku rozpowszechnił się zwyczaj masowej konsumpcji kawy i herbaty; to wówczas właśnie ten nawyk zaczął się kształtować i utrwalać. Spopularyzowanie obu napojów wywarło dobroczynny wpływ, generalnie, na oświeceniową kulturę rozmowy, w tym także na konwersację. Kawa i herbata sprzyjały „żywiłowi” rozmowy z kilku przyczyn, między innymi z racji zawartych w nich substancji, wpływających ożywczo na umysł. Pamiętniki oświeceniowe nierzadko sygnalizują fakt, że podczas salonowej konwersacji światowcy chętnie sięgali po kawę czy herbatę.

Dzięki obu napojom, zwłaszcza dzięki kawie, pojawiły się nowe „przestrzenie rozmowy” – chodzi tutaj, oczywiście, o kawiarnie, które na trwałe wpisały się w kulturowo-społeczny pejzaż *siècle des Lumières*. Osiemnastowieczne kawiarnie stały się przede wszystkim miejscem rozmów intelektualistów, zwłaszcza o plebejskim rodowodzie, ale także przeciętnych ludzi; a więc nie były to już „przestrzenie konwersacji”. Nierzadko jednak tam również pojawiali się szlachetnie urodzeni, by w tej innej niż salonowa scenerii uprawiać sztukę salonowej rozmowy.

²³ A. Griseri: *Wnętrze*. W: A. Disertori i inni: *Meble XVIII wieku*. Przeł. K. i E. Kabatcowie i inni. Warszawa 1996, s. 272.

Także artyści, ebeniści i stolarze wyszli naprzeciw potrzebom konwersacji, projektując i wykonując wygodne meble. Przede wszystkim takie meble wytwarzali Francuzi; od nich zapożyczyła je oświeceniowa Europa. I tak: nad Sekwaną powstała *causeuse* (od *causer* – rozmawiać), kozetka, kanapa z dwoma miejscami; ulubiony mebel markizy de Pompadour. Wprowadzono fotel *confident* (powiernik), z wygiętym oparciem dla dwóch osób albo z bardzo rozchylonymi poręczami na zewnątrz, tak że tworzyły dwa nowe miejsca do siedzenia. Był to więc wygodny, trzysobowy fotel; wymarzony, jak sugeruje nazwa, dla bardziej konfidencyjnej konwersacji. Wymyślono kanapę *tête à tête* – na dwie osoby; stawiano ją zwykle przy kminiku, dostawiając obok drugą, taką samą; w ten sposób powstawały komfortowe warunki dla „konwersacyjnego kwartetu”²⁴.

Wspaniałe, przestronne komnaty, wygodne meble, napoje w wytwornych filiżankach, roznoszone przez lokajów, dużo wolnego czasu, a przede wszystkim wyposażeni w błyskotliwe i inteligentne umysły ludzie – wszystko to sprawiło, że konwersacja mogła stać się (i stała się) w omawianej epoce, jak to zostało już powiedziane, *suprême plaisir* („najwyższą przyjemnością”).

²⁴ Zob. *Glosariusz*. W: A. Disertori i inni: *Meble...*, s. 311–313.

Przydomki oświeconych

Le Dictionnaire du français (Hachette) podaje taką definicję *surnom* (przydomka) – precyzyjnie określającą to pojęcie:

„Nazwisko, które nadaje się osobie, oprócz jej nazwiska właściwego, najczęściej odnoszące się do specyficznej cechy fizycznej lub właściwości charakteru albo też wyjątkowego wydarzenia z życia tej osoby”¹.

W czasach oświecenia nadawanie przydomków stało się powszechnym i ulubionym rodzajem zabawy *société*; charakterystycznym rysem kultury elit europejskich. Wymyślanie *surnoms*, podobnie jak wymyślanie *bons mots* (z którymi miały wiele wspólnego), wymagało błyskotliwości, inteligencji, dowcipu. Oczekiwania wobec przydomków były takie same, jak wobec błyskotliwych powiedzonek: miały odznaczać się efektywnością, wyrafinowaniem, celnością spostrzeżenia. Autorzy głośnych *surnoms* cieszyli się nie mniejszym powodzeniem niż twórcy słynnych *bons mots*.

Surnoms, podobnie jak błyskotliwe powiedzonka, rozchodziły się po salonach, przekraczały granice miast, państw, krążyły po Europie – zwłaszcza jeżeli ruchliwość cechowała również ich „nosicieli”. Często jednak efek-

¹ *Le Dictionnaire du français*. [B.m.w.] Hachette, 1989, s. 1607. Przekład autora szkicu. W kolejnych cytacjach – jeżeli nie zaznaczono inaczej, przekład pochodzi od tegoż autora.

towny przydomek, z racji swojej błyskotliwości, niezależnie od podróżniczej dynamiki jego „właściciela”, odbywał samodzielnie rozległe europejskie „podróże”.

Za stolicę oświeceniowych *surnoms* – jak *bons mots* (kolejne podobieństwo) – uchodził Paryż. Główna rola w tym względzie przypadła paryskim salonom. Ich bywalcy wymyślali setki (tysiące) *briquets* – by zgrabnie i celnie określić zarówno Francuzów, jak i przebywających w stolicy Francji cudzoziemców; także Polaków. I tak, podczas pobytu w Paryżu przydomka „dorobiła się” Anna Teresa z Ossolińskich Potocka:

„Pani krajczyna Potocka, którą w Paryżu jednogłośnie nazwano: *La Belle Polonoise* – była i w Warszawie zaliczana do najpiękniejszych”².

Dla Jana Potockiego, syna Anny Teresy, twórcy nieśmiertelnego *Manuscrit trouvé à Saragosse*, paryscy salonnicy wymyślili *surnom* – *Jean Voyaguer* (*Jan Podróżnik*); śliczną, młodzieńką Rozalię z Chodkiewiczów Lubomirską okrzyknięto *La Princesse Printanière* (*Wiośniana Księżna*). Chlubne *surnom* (nawiązujące do niepospolitej kobiety czasów starożytnych): *Aspasie* (*Aspazja*) przypadło w udziale księżnej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej, wybitnej osobistości i osobowości, która kilka lat przebywała w nadsekwańskiej stolicy³.

Ówczesni francuscy *spécialistes* od przydomków – to jednocześnie mistrzowie konwersacji, jak Wolter, który tworzył wyśmienite *surnoms*. Wielkie uznania autorowi *Kandyda* przyniósł przydomek, jakim określił François-Joachima de Bernis, kardynała, znanego dyplomaty, poety – *Babet La Bouquetière* (*Elżbietka Kwiaciarka*). Wolter, konstruując ten błyskotliwie żartobliwy *surnom*, miał

² W. Fiszerowa: *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*. Przeł. E. Raczyński. Londyn 1975, s. 128.

³ Zob. S. Rudzki: *Damy polskie XVIII wieku*. Warszawa 1997, s. 263.

na myśli niesamowicie lekkie wiersze tego wytwornego pięknoducha:

„Dzieła opublikowane za jego życia usprawiedliwiają przydomek, który nadał mu Wolter: *Babet La Bouquetière*”⁴.

Z plejady świetnych *briquets*, autorstwa Woltera, przywołajmy jeszcze ten, który nadał jednej z najsłynniejszych postaci oświecenia – Charles’owi Geneviève’owi d’Éon. Otóż z racji dwuznaczności płciowej, którą d’Éon grał z mistrzostwem i z której zasłynął, Wolter nazwał go – *l’Amphibie* (*Amfibia*). W tej sprawie Charles Geneviève d’Éon pisał do twórcy *Prostaczka*:

„Przychodzi mi na myśl, drogi i uwielbiany Patriarcho, że od momentu, kiedy wymyśliłeś mój przydomek, salony i kawiarnie paryskie nie nazywały mnie inaczej, jak właśnie – *Amfibia*.

Etymologicznie ten *surnom* cudownie mi odpowiada. W odróżnieniu bowiem od przeważającej większości śmiertelników, nie miałem jednego życia, ale równocześnie prowadziłem dwie egzystencje. Nie miałem jednej natury, jednej płci, ale dwie.

Ponieważ podobni jesteśmy pod tym względem do zwierząt, przyzwyczailem się, że w Wielkiej Brytanii określano mnie *Froggy*, porównując z żabowatymi albo innymi płazami bezogonowymi, które na przemian żyją i w powietrzu, i w wodzie”⁵.

Ponieważ *société* osiemnastowieczne nieustannie generowało przydomki – stąd wielu światowców miało ich po kilka. Kolejne (barwne) fazy życia, rozmaite role społeczne, oryginalne cechy charakteru, niebanalne wydarzenia – wszystko to stawało się okazją do tworzenia coraz nowych *surnoms*. Można powiedzieć, że zbiór

⁴ J. de Choiseul-Praslin: *Bernis*: In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIII siècle*. Éd. par F. Moureau. [B.m.w.] Fayard et Librairie Générale Française, 1995, s. 177.

⁵ J.M. Royer: *Le double “Je”*. Roman. *Mémoires du chevalier d’Éon*. Paris 1986, s. 223.

przydomków tworzył nieraz swoistą kronikę, rejestrującą najważniejsze życiowe epizody z biografii światowca.

Inne *surnoms* odnosiły się do czasów młodości, jeszcze inne do dojrzałej fazy egzystencji czy też starości. Nieraz jedno wypierały drugie – bo stawały się nieadekwatne do sytuacji i pozycji światowca; po prostu dezaktualizowały się. Dla młodych kobiet wymyślano najczęściej przydomki akcentujące ich urodę, wdzięk, powab; wraz z upływem czasu owe przymioty najczęściej „zatracały się”, w efekcie czego zachwalające je *sobriquets* traciły wiarygodność i prawdziwość. *Surnom* wspomnianej Anny Teresy Potockiej (*La Belle Polonoise*) pozostawał długo wiarygodny, ponieważ uroda Potockiej opierała się nad podziw dzielnie upływowi czasu. Julian Ursyn Niemcewicz zachwycał się długowiecznością cielesnej atrakcyjności Potockiej:

„[...] pani krajczyna Potocka w 45 roku do zadziwienia piękna [...]”⁶.

W końcu jednak proces fizycznej destrukcji dosięgnął Annę Teresę Potocką – i to w sposób gwałtowny. Schroniła się wówczas u córki, w zamku w Baranowie, wycofując radykalnie z życia towarzyskiego⁷. *Surnom: La Belle Polonoise* stracił wiarygodność; stał się wyłącznie znakiem minionej świetności.

Żyjąca w podeszłym wieku na peryferiach życia światowego Potocka nie otrzymała zapewne już nowego *surnom* – zamiast zdezaktualizowanego. Nieraz jednak w miejsce tych „wycofanych” pojawiały się kolejne. Taka sytuacja spotkała króla Francji Ludwika XV. Kiedy wstąpił na tron (w bardzo młodym wieku) lud paryski nazwał go *Louis le Bien Aimé* (*Ludwik ukochany*). U schyłku rządów ten sam lud ukuł określenie, przeczące wcześniejszemu przydomkowi. Nie mówiono już o władcy *le Bien Aimé*, ale – *le Mal Aimé* (*Znienawidzony*):

⁶ J.U. Niemcewicz: *Pamiętniki czasów moich*. T. 1. Tekst opracował i wstępem poprzedził J. Diłm. Warszawa 1957, s. 299.

⁷ Zob. M. Czeppe: *Potocka z Ossolińskich Anna Teresa*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 27, z. 212, Wrocław 1982, s. 733.

„Od dziecka przyłgnęła doń nazwa »Ukochany« (*Le Bien-Aimé*) i dopiero niefortunny schyłek jego panowania przyniósł ironiczną trawestację *Le Mal-Aimé*”⁸.

Pomiędzy *Bien-Aimé* a *Mal-Aimé* pojawił się jeszcze przydomek: *Herod*, także nieprzychylny dla władcy:

„Otrzymuje [Ludwik XV] informacje, więc wie, co mówi o nim ten Paryż, który dwanaście lat wcześniej nazywał go Ukochanym. Teraz Herodem...”⁹.

W kreowaniu *surnoms* władców niekiedy pewien (czasami dość duży) udział miał lud. Na podstawie „kolekcji” przydomków, jakimi określano Ludwika XV, można by zrekonstruować dzieje popularności tego monarchy we francuskim społeczeństwie.

Surnoms charakteryzujące światowców w wieku podeszłym eksponowały prestiż, uznanie, dojrzałość, doświadczenie i właśnie starość – o różnym zabarwieniu znaczeniowym. Sędziwy Wolter otrzymał zaszczytny przydomek: *Patriarcha* (z *Ferney*). Przywołany już list do autora *Kandyda*, d’Éon (przypomnijmy) rozpoczął słowami: „Drogi i uwielbiany Patriarcho [...]”.

W tym *sobriquet* wyraziło się absolutne uznanie oświeceniowych światowców dla życiowego dorobku Woltera (filozoficznego, literackiego, publicystycznego).

Fryderyka II z kolei zaczęto nazywać *Starym Frycem* – rejestrując proces przedwczesnego (fizjologicznego) starzenia się władcy Prus:

„Okolo 1760 r., a miał wówczas Fryderyk zaledwie okolo pięćdziesięciu lat, wszedł już w użycie powszechny później przydomek »Starego Fryca« (*der alte Fritz*)”¹⁰.

Z biegiem czasu *surnom*: *der alte Fritz* wyparł inne, bardziej chwalebne określenia Fryderyka II (jak: *Filozof z Sanssouci*).

⁸ Z. Libiszowska: *Ludwik XV*. Wrocław 1997, s. 145.

⁹ G. Perrault: *Sekret królewski: Polskie szaleństwo*. Przeł. A. i K. Choińscy. Warszawa 1997, s. 324.

¹⁰ S. Salmonowicz: *Fryderyk II*. Wrocław 1981, s. 221.

Przydumki pani Geoffrin, właścicielki jednego z najznakomitszych salonów oświeceniowych, i jej córki, markizy la Ferté-Imbault, mogą posłużyć za przykład uprawiania efektownej polemiki za pośrednictwem *surnoms*. Paryska *société* matkę nazywała *Madame Rozsądek*. Chcąc zademonstrować odmiennosc od *maman*, córka wymyśliła dla siebie (światowcy rzadko byli autorami przydomków, które nosili) *surnom* następujące: *Czarodziejka Bałagan*¹¹. Niewątpliwie osiągnęła zamierzony cel – oba przydomki: *Madame Rozsądek* i *Czarodziejka Bałagan* kojarzą się z radykalnie odmiennymi postawami. Dzięki przydomkowi: *Czarodziejka Bałagan* francuski (i europejski) *grand monde* dowiedział się, że markiza la Ferté-Imbault zamierzała kreować swój los w sposób zupełnie różny niż jej sławna matka.

Surnoms eksponowały zalety, przymioty czy talenty światowców; a także głośne czyny. I tak, znamienitego Antoine'a Rivarola nazywano *dieu de la conversation* (bogiem konwersacji)¹². Z kolei *dieu de la danse* (bogiem tańca) określono świetnego tancerza Gaetana Vestrisa („zasługiwał na przydomek »boga tańca«, który nadali mu współcześni”¹³). Młodą i młodzieńczą, tchnącą świeżością Rozalię Lubomirską Paryż, przypomnijmy, ochrzcił przydomkiem *La Princesse Printanière* (Księżna Wiosniana). Na celowniku paryskiego *société* znalazła się również inteligentna i błyskotliwa Julie de Lespinasse. W czasach bliskich kontaktów z d'Alembertem salony okrzyknęły ją *L'Ange-Gardien de d'Alembert* (Aniołem Stróżem d'Alemberta). Kiedy założyła słynny salon, jeden z najlepszych, w którym gromadzili się zwolennicy Wielkiej Encyklopedii – nazwano ją *Muzą Encyklopedystów*.

¹¹ Zob. J. Duché: *Całe życie Marianny czyli historia Francji*. Przeł. J. Więclawska. Warszawa 1979, s. 166.

¹² Zob. J. Mirat: *Rivarol*. In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIIIe siècle...*, s. 1124.

¹³ *Le Petit Robert. Des hommes propres*. Paris 2000, s. 2157.

Oba *surnoms* eksponowały zalety tej wybitnej postaci osiemnastowiecznego *beau monde*.

Właścicielki głośnych salonów (zwłaszcza paryskich) często, z racji znaczenia, rozgłosu, pozycji społecznej, stawały się obiektem „przydomkowej” inwencji światowców. Anne-Therèse de Lambert, czołową osobistość paryskiego życia salonowego, okrzyknięto *Minerve de l'hôtel de Nevers* (Minerwą z pałacu de Nevers), eksponując w ten sposób jej wielki udział w wykreowaniu nowego typu życia salonowego we Francji (i w Europie), a także jej intelektualną dojrzałość, z której słynęła¹⁴. Markiza Claudine-Alexandrine Guérin de Tencin, należąca do ekskluzywnej grupy właścielek najbardziej prestiżowych salonów paryskich, również nie uniknęła *sobriquet* – który, w przeciwieństwie do „etykiety” markizy de Lambert, miał wydźwięk subtelnie ironiczny: *Une Mère de L'Église* (Matka Kościoła). W młodości, znana ze śmiałych przygód erotycznych; z wpływem czasu ustatkowała się (nawiązując między innymi kontakty z papieżem – Benedyktem XIV); w sporze Kościoła z jansenistami stanęła po stronie władzy kościelnej – właśnie wtedy powstał ów mistrzowski *surnom*, który, eksponując radykalną w latach dojrzałych katolicką „prawowierność” markizy, nie pozwalał zapomnieć światowcom o jej szaleńczej młodości:

„Mając lat czterdzieści pięć i otyłą postać, zaczęła pani de Tencin grać rolę w religijnym świecie [...]”¹⁵.

Przydomka doczekał się (byłoby dziwne, gdyby tak się nie stało) książę Charles de Ligne, uznawany przez wielu nie tylko za jednego z najbłyskotliwszych, ale najbłyskotliwszego *mondain* czasów oświecenia. Przydomek: *Le Charmeur de L'Europe* (Czarodziej Europy) oddawał powab

¹⁴ Zob. *Anthologie de la littérature française. Le XVIIIe siècle*. Réd. J. et J. Dagen. [B.m.w.] Librairie Générale Française, 1995, s. 328–329.

¹⁵ K. Chłędowski: *Rokoko we Włoszech*. Wrocław 1977, s. 259.

i wdzięk, nieprawdopodobną przenikliwość i inteligencję, którymi de Ligne czarował współczesnych. To niewątpliwie jedno z ładniejszych określeń, jakim oświeceni szaraktoryzowali człowieka salonów. To *surnom* powstało w czasach, kiedy Charles de Ligne miał już ustaloną reputację i prestiż. Z drugiej strony, kiedy ten efektowny przydomek zaczął już funkcjonować w świecie salonów, stając się swoistym godłem i hasłem reklamowym księcia, utrwał i umacniał jego pozycję wśród światowców.

Sympatyczny *surnom*, nie aż tak dodatnio nacechowany jak *Czarodziej Europy*, warszawski *grand monde* wymyślił dla księcia Józefa Poniatowskiego, królewskiego bratanka: *Czarujący Książę*:

„W początkowym stadium reorganizacji wojska obowiązki służbowe nie zajmowały nowo mianowanemu generałowi zbyt wiele czasu, rzucił się więc z zapałem w wir życia towarzyskiego. Wkrótce dzierżył niezaprzeczenie w swym ręku berło rządów złotej młodzieży. Nazywano go »czarującym księciem« – »prince charmant«¹⁶.

Sobriquets ujawniały i utrwały nie tylko pozytywne skłonności światowców, uzdolnienia czy ich efektowne pomysły i niebanalne przedsięwzięcia. Eksponowały także złe nawyki, „ciemne strony” ich osobowości. Do angielskiego poety Alexandra Pope’a przylgnęło określenie: *Zaczepnej osy* (z *Twickenham*):

„[...] młody Pope wprost kipiał [...] od szyderstwa pod adresem głupstwa i głupców, szalbierzy i szalbierstwa, a także, musi się dodać, pod adresem osobistych wrogów, których zrobił sobie wielu zdobywając przezwisko »zaczepnej osy«, *The Wicked Wasp of Twickenham* (gdzie rezydował)¹⁷.

W świecie salonów akceptowano te typy złośliwości, które mieściły się w obowiązującym w towarzystwie

¹⁶ S. Szenic: *Bratanek ostatniego króla*. Warszawa 1983, s. 57.

¹⁷ P. Mroczkowski: *Historia literatury angielskiej*. Wrocław 1981, s. 291.

modelu wytwornych zachowań. Ów *surnom* sygnalizuje nadmierną agresywność słowną Pope'a, niemieszczącą się w tym modelu; stąd ujemne nacechowanie tego przezwiska.

Zdecydowanie pejoratywne zabarwienie miały przydomki Restifa de la Bretonne, syna bogatego chłopa, drukarza, także niezwykle płodnego literata („Zamiast drukować innych, pomyślał, że może drukować samego siebie”¹⁸); osobowości ekscentrycznej; fascynujący przez pewien czas paryskie salony. I właśnie *grand monde*, który tolerował autora *Nocy paryskich* jako osobliwość, wymyślił te niepochlebne określenia. Charakter owych przydomków: *Jean Jacques de Halles* (*Jan Jakub z Hal*) i *Rousseau de Ruisseau* (*Rousseau z Rynsztoka*) wyznaczyły najbardziej reprezentatywne cechy Restifa de la Bretonne – cynizm i „chorobliwy pociąg do obrazów jak najbardziej nieprzyzwoitych”¹⁹.

Oba *surnoms* wyraźnie nawiązują do twórcy *Nowej Heloizy*. Dla Restifa de la Bretonne – to nawiązania zdecydowanie niekorzystne. Autor *Nocy paryskich* jawi się (w *surnom* – *Rousseau z Hal*) jako trywialna kopia twórcy *Wyznań*. W paryskich halach targowych, do których odwołuje się ten *surnom* – święciła triumf kultura *poissard*: pospolitości, gminności, ordynarności. I takie właśnie cechy przypisuje Restifowi de la Bretonne ów przydomek. Określenie: *Rousseau z Rynsztoka* (*nota bene* w wersji oryginalnej – świetny kalambur) ma jeszcze bardziej pejoratywny wydźwięk. Hale targowe kojarzą się bowiem niewątpliwie pozytywniej niż rynsztok. To *sobriquet* jest po prostu obraźliwe. Określenie *Rousseau z Rynsztoka* ujawnia złowrogi (destrukcyjny) wymiar *surnom*.

Surnoms nie oszczędzały władców. Ludwik XV „debiutował”, przypomnijmy, pozytywnym przydomkiem. W doj-

¹⁸ R. Barret: *Restif ou Rétif (Nicolas-Edme)*. In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIIIe siècle...*, s. 1101.

¹⁹ *Ibidem*.

rzałej i schyłkowej fazie życia musiał, jak wiemy, stawić czoła negatywnym *surnoms*. Z ujemnym obliczem *sobriquet* zetknęła się królowa Maria Antonina, małżonka Ludwika XVI. Z kręgów związanych z Adelajdą, córką Ludwika XV, a także z koterii księcia d'Aguillon (związanego z hrabiną du Barry) wyszło *surnom*: *L'Autrichienne* (*Austriaczka*); mimo pozorów, kąśliwe. Uderzało w całkowite podporządkowanie tej władczyni interesom monarchii habsburskiej; krytykowało jej nieprzystępność i niechęć do zasymilowania z francuskim społeczeństwem; zarzucało jej arogancję i pychę. W fikcyjnym pamiętniku Marii Antoniny jego autorka, Kathryn Lasky, wkłada w usta francuskiej królowej następujące słowa:

„Kiedy przechodziłam blisko jednej z bardzo dobrych przyjaciółek du Barry, wydawało mi się, że usłyszałam wypowiedzianą straszną obelgę: »L'Autrichienne«²⁰.

Kolejny nieprzychylny przydomek: *Madame Déficit* – piętnujący wielką rozrzutność królowej, co stało się jedną z przyczyn ogromnego zadłużenia Francji, powstał w czasach bezpośrednio poprzedzających Rewolucję.

Salonowe przydomki cechowało wielkie bogactwo znaczeń i znaczeniowych odcieni. Jedne chwaliły radykalnie, inne w tym względzie były stonowane. Jeszcze inne – zawierały ładunek negacji. W wielu ironia miała delikatną (pastelową) postać. Te jednoznacznie pejoratywne (obrażające) były w zdecydowanej mniejszości i zazwyczaj odnosiły się do osób, które, funkcjonując w salonach, pochodziły (społecznie) spoza *société*. Przypinane salonowym bywalcom („z rodowodem”) etykiety, choć nieraz zgryźliwe i uszczypliwe – mieściły się najczęściej w ramach salonowego *savoir-vivre*'u.

Ten, kto wchodził w fascynujący, wielobarwny, urzekający bujnością życia i bogactwem postaw świat oświe-

²⁰ K Lasky: *Marie-Antoinette. Princesse autrichienne à Versailles 1769–1771*. Tłum. z angielskiego L. Nord. Gallimard Jeunesse. [B.m.w.] 2005, s. 169.

eniowych salonów, powinien być mieć świadomość, że poddany zostanie wszechstronnej ocenie, między innymi – za pośrednictwem *surnoms*. Każdy miał jednak prawo do „rewanżu”. „Kultura przydomków” niewątpliwie aktywnie współtworzyła malowniczy koloryt życia towarzyskiego tych czasów.

Wachlarz: oświeceniowy „gadżet”

„Świetny wiek osiemnasty”¹ – stwierdza Robert Mandrou, francuski historyk kultury. W kolejnych wywodach jeszcze radykalizuje ten pogląd, określając wiek osiemnasty jako „zbyt świetny”. Podobnie wypowiada się większość badaczy europejskich; nie tylko francuskich.

Znamienitość tej epoki zasadzała się na wyrafinowaniu intelektualnym („Był to dla inteligencji okres największej świetności”²). Salony ówczesne wypełniają inteligentni, błyskotliwi, zdumiewająco wszechstronnie uzdolnieni światowcy. Dzięki tak intelektualnie usposobionym salonowym bywalcom – konwersacja, sztuka rozmowy, osiąga wyżyny, niedostępne dla kolejnych epok³. W tych czasach uwielbienia dla rozumu koresponduje się za pomocą inteligentnych, skrzących dowcipem, lekkich, ale i przenikliwych listów, które tworzą ważną sieć międzyludzkich relacji. Mówi się błyskotliwie, pisze się dowcipne listy; powstają też wiekopomne dzieła

¹ R. Mandrou: *Francja nowożytna i nowoczesna*. W: G. Duby, R. Mandrou: *Historia kultury francuskiej. Wiek X–XX*. Przeł. H. Szumańska-Grossowa. Warszawa 1965, s. 393.

² P. Hazard: *Myśl europejska XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*. Przeł. H. Suwała. Wstęp S. Pietraszko. Warszawa 1972, s. 208.

³ Zob. B. Craveri: *Złoty wiek konwersacji*. Przeł. J. Ugniewska i K. Żaboklicki. Warszawa 2009, s. 298–432. (Zob. też szkic w zbiorze – *Rozkosze światowców: konwersacja*).

literackie, filozoficzne, ekonomiczne; z zakresu prawa i historii.

Obok walorów intelektualnych ważnym składnikiem, budującym świetność epoki oświecenia, był walor materialny. W pałacowych salach o misternie ułożonych posadzkach; wypełnionych meblami (wykonanymi przez ebenistów – artystów meblarstwa); wielkimi lustrami; dziełami sztuki i wytwornymi przedmiotami⁴ – rozmowy, tańce, uczyty zyskiwały wymiar zwielokrotnionej efektywności, zwłaszcza że uczestnicy tych zabaw byli również elegancko i wykwintnie ubrani. Istniała pełna harmonia pomiędzy jakością zachowań a ich materialną oprawą.

Oświeceniową Europę ogarnął budowlany *boom* – widoczny zwłaszcza w stolicach i wielkich metropoliach; na ich obrzeżach powstają letnie rezydencje; mnożą się *maisons de plaisance*, w których właściciele pojawiają się tylko na moment – dla konsumpcji doznań przyjemnych. Pełną parą pracują manufaktury wytwarzające luksusowe produkty: porcelanę, meble, lustra, żyrandole, tapiserie, lakę czy powozy. Architekci, malarze, rzeźbiarze mają pełne ręce roboty. Projektują rezydencje i ogrody; malują i rzeźbią ludzi z towarzystwa; zapełniają posągami ogrodowe przestrzenie; pracują nad dekoracyjną świetnością pałacowych wnętrz⁵.

W kulturze materialnej oświeceniowej epoki ważne miejsce zajmują bibeloty: drobne, wytworne rzeczy o dekoracyjnym (najczęściej) charakterze. To właśnie w fascynacji drobiazgami przejawiało się, w dużym stopniu, estetyczne wyrefinowanie oświeceniowych elit⁶.

⁴ Zob. A. Disertori i inni: *Meble XVIII wieku*. Przeł. K. i E. Kabatcowie i inni. [B.m.w.] Wydawnictwo Amber, 1996, s. 4–7; 260–306; W. Tomkiewicz: *Rokoko*. Warszawa 1988, s. 160–196.

⁵ Zob. *Wspaniałe królewskie pałace świata*. Red. Z. Szanter. Przeł. E. Cander i inni. Warszawa 2000, s. 160–183.

⁶ Księżna d’Abrantès, pamiętnikarka, pisze: „[...] nigdy nie było takiej ilości wszelkiego rodzaju wykwinnych drobiazgów [...]”.

Bibeloty królują w pałacach – na komodach, stolikach, w gablotach. Wypełniają nie tylko pałacowe wnętrza. Stają się miłym i pożądanym prezentem. Pełno ich też w kieszeniach salonowych bywalców:

„Jego [króla Stanisława Augusta] kieszenie wypchane były puderkami pełnymi cukierków, termometrem, kalendarzem, pudełkiem wykałaczek, fiolką soli orzeźwiających, scyzorykiem, nożyczkami, lunetą i lorgnon [...]”⁷.

W kieszeni królewskiej nie zabrakło także ołówków i karteczek:

„[...] zawsze noszę w kieszeniach ołówki i papier, by notować rzeczy, których nie chciałbym zapomnieć”⁸.

Oczywiście, te pudzderka, pudełka, termometry, scyzoryki czy kalendarzyki były w najwyższym stopniu wykwiłtne.

Poza pewnymi podobieństwami (fiolka soli orzeźwiających czy nożyczki) oświeceniowy świat drobiazgów kobiecych różnił się od męskiego. W tym kobiecym wiódł prym (nieobecny w męskim) wachlarz – znak „rozpoznawczy” ówczesnych kobiet i jeden z symboli tej epoki:

„W następnym stuleciu [XVIII w.] wachlarz stał się nieodłącznym atrybutem każdej eleganckiej damy”⁹.

*

Temu atrybutowi oświeceniowych kobiet poświęciła hasło (dosyć obszerne) Encyklopedia Francuska – w tomie 13. (*éventail*). Jego autor przedstawił zwięźle i fragmentarycznie dzieje tego przedmiotu. Wachlarz

Laura księżna d' Abrantès: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. E. Wassongowa. Wstępem i przypisami opatrzyła Z. Libiszowska. Warszawa 1974, s. 58.

⁷ A. Zamoycki: *Ostatni król Polski*. Tłum. E. Horodyska. Oprac. A. Zgorzelska. Warszawa 1994, s. 279.

⁸ Ibidem, s. 282.

⁹ G. Janneau: *Encyklopedia sztuki dekoracyjnej*. Przeł. J. Arnold i E. Kiełczewska. Warszawa 1978, s. 292.

przybył na kontynent europejski z ciepłych krajów Azji. Jego prymarną funkcją było, jak to określono w haśle, *rafraîchir [air] dans les temps chauds* – „odświeżać powietrze wtedy, kiedy jest ciepło”. I rzeczywiście, do pewnego momentu *éventail* służył Europejkom wyłącznie w tym celu. Jednak w czasach oświecenia, jak to zauważył autor, wachlarz stosowano już również *pour [...] servir de contenance* – „aby dodawać śmiałości”. I właśnie ta wtórna funkcja, by „umocnić” owo poczucie śmiałości, zdominowała pierwotną („wentylacyjną”) – wydłużając czas używania *éventail* na cały rok:

„[...] są [wachlarze] używane równie często zimą, jak i latem”¹⁰.

W jaki sposób wachlarz dodatnio wpływał na poczucie śmiałości oświeceniowej damy? Ta kwestia nie została w haśle *Éventail* wyjaśniona zapewne z tej przyczyny, że zarówno część salonowego towarzystwa, wyposażona w wachlarze, jak i ta – wachlarzy pozbawiona – świetnie wiedziały, o co chodzi. Najważniejsza niewątpliwie była możliwość kamuflażu, „schowania” twarzy przed wrogimi i nienawistnymi spojrzeniami. Mając „wachlarzowy parawan” do dyspozycji, „w odwodzie”, jego właścicielka nie musiała obawiać się takiej nieprzyjemnej, bezpośredniej konfrontacji – co wpływało niewątpliwie pozytywnie na poczucie pewności siebie, a także „psychiczne” bezpieczeństwo.

Za pomocą wachlarza można było, co też korzystnie oddziaływało na samopoczucie bywalczyń salonów, starać się ukryć przed otoczeniem chwilowe, bardziej gwałtowne stany uczuć (uwidoczniające się na twarzy, mimo podejmowanych wysiłków, by je stłumić) – nie wchodząc w ten sposób (zbyt radykalnie) w kolizję z arystokratyczną regułą, bezwarunkowo nakazującą maskować naturalną

¹⁰ *Encyclopédie ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*. T. 13. Berno et Lausanne 1781, s. 384. Jeżeli nie zaznaczono inaczej – autorem przekładów jest Janusz Ryba.

(autentyczną) ekspresję. Wachlarz pomagał więc zbyt uczuciowym damom poruszać się po salonowym świecie, wymagającym od bywalców „kamiennej twarzy”¹¹.

W słynnym tekście *La Prophetie de Cazotte* (*Proroctwo Cazotte’a*), jego autor, Jean-François La Harpe – oświeceniowy poeta, pisał:

„Weszliśmy do salonu – miejsca, gdzie wszystko jest dozwolone, by wywołać śmiech. Chamfort czytał nam swoje powiastki, bezbożne i libertyńskie, a wielkie damy słuchały ich, nie odwołując się do pomocy wachlarza”¹².

Treść przywołanego fragmentu pozornie może wydać się niezbyt zrozumiała; pozornie, bo w świetle osiemnastowiecznych konwencji salonowych staje się jasna i przejrzysta. Otóż *grandes dames*, słuchając obscenicznych tekstów, powinny były (jako osoby uchodzące za przyzwoite) zmieszać się oraz zawstydzić – i, z powodu owego wstydu, zgodnie z wymogami konwenansów, nakazującymi maskować uczuciową ekspresję, ukryć się za *éventail*. Nie kryjąc oblicza za wachlarzem, przyznawały, że to uczucie było im (przynajmniej w tej sytuacji) obce – co właśnie skrytykował La Harpe.

Wachlarz, umiejętnie manipulowany kobiecymi *mains*, przypominał batutę, pomagając panować – przynajmniej nad najbliższym otoczeniem:

„Wreszcie Clarissa wdzięcznym powiewem
Wachlarza ciszę dla siebie zdobywa.

I tymi słowy nimfa się odzywa [...]”¹³.

¹¹ Na temat nakazu powściągliwości w zachowaniach i postawach salonowych (arystokratycznych) zob. R. Bray: *Honnête homme [L’]*. In: *Dictionnaire des lettres françaises. Le XVIIIe siècle*. Réd. P. Dandrey. [B.m.w.] Fayard et Librairie Générale Française, 1996, s. 596–598.

¹² J.F. de La Harpe: *La Prophetie de Cazotte*. In: *Dictionnaire des citations françaises*. T. 1. Réd. P. Oster. [B.m.w.] Le Robert, 1993, s. 705.

¹³ A. Pope: *Porwany lok*. Przeł. i posłowiem opatrzył J. Kydryński. Kraków 1982, s. 49.

W innym jeszcze fragmencie arcydzieła rokokowej lekkości, jakim jest *Porwany lok*, Alexander Pope zgrabnie przemyślił informację o powszechnym nawyku używania *éventail* przez ówczesne damy:

„[...] Każdy ku swej stronie
Zatem się skłania i atak zaczyna.
Wachlarze klaszczą i trzeszczą fiszbiny,
Szumią jedwabie [...]”¹⁴.

Zatem *éventails* stały się tak powszechne, jak fiszbiny, w które zaopatrzona była każda oświeceniowa suknia, czy – jak jedwabie, z których ówczesne elegantki szyły swoją garderobę.

Osiemnastowieczni poeci utrwaliли w dziełach wysoką pozycję, jaką wachlarz zajmował w aksjologii ówczesnego *société*, zwłaszcza w aksjologii kobiecej. We wspomnianym już *Porwanym loku* sylfy dowiadują się, że Belindzie „okropna, siłą lub podstępem // Zadana, kłęska [...] grozi [...]”. Ponieważ sylfy nie wiedziały: „Jaka to kłęska i gdzie się to stanie”, przełożony nakazał im pilnować zarówno samej Belindy, jak i rozmaitych przedmiotów, współtworzących materialną egzystencję bohaterki. Rejestr rzeczy, które mogły stać się obiektem „ataku” i pokomplikować życie Belindy, otwiera (właśnie) wachlarz:

„Ty, Zefiretto, wachlarzem się kruchym
Zajmiesz [...]”¹⁵.

Wysoką pozycję *éventail* w kobiecym świecie wartości zarejestrowała (może nie tak wyrefinowanie i lekko jak Pope) wybitna rodzima poetka tych czasów – Elżbieta Drużbacka – w wierszu *Skargi kilku dam w wspólnej kompanii będących, dla jakich racyi z mężami swojemi żyć nie chcą*. Pięć zamężnych kobiet formułuje zarzuty pod adresem swoich mężów. W wierszu mamy do czynienia z ulubionym motywem polskiej poezji tych czasów – konfrontowania kultury oświeceniowej (nowoczesnej) z postawą sar-

¹⁴ Ibidem, s. 51.

¹⁵ Ibidem, s. 24.

macką. Świat oświeceniowy (w rokokowej wersji) reprezentuje właśnie owa piątka dam – to wielbicielki modnych toalet, balów, zagranicznych wojaży. Ich mężowie, niewrażliwi na modę, a przede wszystkim – na wy rafinowane pragnienia swoich małżonek, afirmują z kolei świat sarmacki, koncentrując się niemal wyłącznie na sprawach gospodarskich.

Wszystko różni te modne damy od „zacofanych” mężów. Różnią konsumowane napoje: ona – pije kawę; on – każe jej „piwa [...] z serem zagrzać garnek”¹⁶.

Przepaść dzieli ich upodobania w sferze mody:

„Mój Borys nie chciał sprawić mi bekieszę,
[...]

Sukna mi kupił zamiast aksamitu [...]”¹⁷.

Modna dama i sarmacki mąż mają odmienny stosunek do wachlarzy. Mąż nie potrafił docenić urody i delikatności *éventail*, a przede wszystkim fascynacji żony tym pięknym przedmiotem:

„Mój satyr wzięwszy wachlarz w grube ręce,

Jak jął wachlować niby kowal miechem,

Nie uważając na członki chłopięce,

Rozumiał, że to z pachółkiem Wojciechem

Za pasy chodzi, złamał kość słoniową”¹⁸.

Małżonka, z powodu popełnionego „przestępstwa”, wymierzyła mężowi surową (nawet bardzo) karę, choć, jej zdaniem, adekwatną do ciężaru dokonanej „zbrodni”:

„Ja pełna będąc cholery i żalu

Odjeżdżam z domu porzuciwszy dzieci,

Na pożegnanie powiem mu: Brutalu,

[...]

Wiedz, w jakiej cenie są galanteryje”¹⁹.

¹⁶ E. Drużbacka: *Skargi kilku dam w wspólnej kompanii będących, dla jakich racy z mężami swojemi żyć nie chcą*. W: Eadem: *Wybór poezji*. Oprac. tekstu J. Niedźwiedź. Kraków 2002, s. 67.

¹⁷ Ibidem, s. 68.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem, s. 69.

Uznanie i prestiż, jakim oświeceniowe damy darzyły *éventail*, wynikały nie tylko z tego, że pomagał zachować pewność siebie czy też, jako swoista batuta, pozwalał w czasie salonowych spotkań kształtować, zgodnie z osobistymi oczekiwaniami, zachowanie najbliższego otoczenia. Miał jeszcze wiele innych (bezcennych) przymiotów – które jego właścicielki wykorzystywały z pełną świadomością. I tak, zakrywanie twarzy wachlarzem nie tylko pozwalało zataić zmieszanie czy umknąć przed nienawistnym spojrzeniem, miało jeszcze inny walor – nadało postaci kobiecej wymiar zagadkowy i tajemniczy.

W imponującej kulturze maskarady, jaką stworzyło oświecenie²⁰, można by, niewątpliwie, pomieścić także i specyficzną „wachlarzową” maskaradowość, w przeciwieństwie do tej typowej, opartej na całkowitym i długotrwałym ukrywaniu twarzy, charakteryzującą się (najczęściej) krótkotrwałym kamuflażem i „migotliwością” (naprzemiennym zasłanianiem i odsłanianiem oblicza) – co czyniło tę maskaradę atrakcyjną, podniecającą i bardzo uwodzicielską – przede wszystkim dla przedstawicieli płci przeciwnej.

Éventail nie tylko pomagał w uwodzeniu salonowych bywalców; okazał się także bardzo przydatny w komunikowaniu się z już uwiedzionymi. W Wieku Świateł swoje apogeum osiąga zjawisko, zwane „mową wachlarzy” („Poprzez odpowiednie nachylenie, rozłożenie wachlarza można było przekazać komuś tajemną myśl”²¹). Oświecone wykorzystywały tę „mowę” przede wszystkim w celach miłosnych – we flirtach, w romansach, intrygach. I tak, na przykład kobieta przebiegająca palcami po odpowiedniej (konkretnej) liczbie wachlarzowych szczybli, z twarzą

²⁰ Zob. J. Ryba: *Maskarady oświeconych*. Katowice 1998, *passim*; D. Outram: *Panorama oświecenia*. Przeł. J. Kolczyńska. Warszawa 2008, s. 191–202.

²¹ F. Zakrzewska, I. Czarkowska: *Wachlarze. XVIII–XIX w.* Warszawa [b.r.w.], s. [5].

(zgodnie z wymogami wachlarzowego kodu) zakrytą do wysokości oczu – sygnalizowała kochankowi godzinę planowanego *rendez-vous*; *etc. etc.*

*

Często piękne, a zawsze wytworne i eleganckie twarze kryły się za niezwykle pięknymi i wykwintnymi *éventails*. Francja była największym ich wytwórcą w osiemnastowiecznej Europie. We francuskich manufakturach rocznie wytwarzano około 12 000 tych bibelotów. Robiono je ręcznie²². W oświeceniu szczęśliwie zbiegł się okres największej popularności i prestiżu wachlarza z jego świetnością artystyczną. Wielką sławę zdobyły zwłaszcza rokokowe *éventails* – po mistrzowsku zdobione przez znamienitych twórców:

„Pokrycia malowali wybitni artyści: Watteau, Lancret, Lemoine, Fragonard”²³.

Były *éventails* papierowe; były z tkanin; i te papierowe, i te materiałowe – z niepowtarzalnymi pod względem urody malunkami. Wachlarzowe stelaże wykonywano z najlepszych materiałów – kości słoniowej, masy perłowej, cennych gatunków drewna; były inkrustowane szlachetnymi kruszcami i kamieniami. Maria Antonina, dyktatorka ówczesnej mody, królowa Francji, uwielbiała piękne wachlarze. Miała ich dużo. Jeden z nich składał się ze strusich piór, oprawnych w złoto i diamenty; w postaci zamkniętej przypominał lornetkę²⁴. Żadna z przedstawicielek ówczesnego *grande monde*’u nie chciała być gorsza od królowej.

Treść malowideł wachlarzowych odznaczała się różnorodnością – sięgano po motywy pasterskie, historyczne, mitologiczne. Wymienione motywy, oczywiście,

²² V. Meylan: *Le retour des éventails*. „Point de Vue”, semaine du 30 XII au 6 I 2004, s. 65.

²³ F. Zakrzewska, I. Czarkowska: *Wachlarz...*, s. 4.

²⁴ Zob. V. Meylan: *Le retour des éventails...*, s. 64.

nie wyczerpywały tematycznej *variété*, utrwalonej na wachlarzowych malunkach. Często wachlarze zamawiali zamożni – z góry narzucając ich kształt artystyczny i graficzny. Do takich zamówionych należał wspomniany *éventail* Marii Antoniny. Mariana de Vilhena Pereira Coutinho de Arriaga (zwana Armanią), wybitna dama dworu królowej portugalskiej Marii I (1734–1816) – zamówiła z kolei *éventail*, który przedstawiał osobistości dworskie – z królową Marią I na czele. Na rewersie wymalowano herb właścicielki²⁵.

W epoce oświecenia bibeloty wykorzystywano do celów ideologicznych – i to na szeroką skalę. *Éventail* nierzadko pełnił tę funkcję – z racji wymalowanych scen; wizerunków postaci i przedmiotów czy odpowiednich napisów. W manufakturach francuskich (w 1789 roku) powstał taki „ideologiczny” wachlarz – na fali szeroko zakrojonej we Francji (i w Europie) dyskusji, wymierzonej przeciwko niewolnictwu. Wymalowaną na nim scenkę objaśniono napisem: *Les nègres grimant sur la montagne pour avoir une bonnet de liberté* [„Murzyni wspinający się na górę po czapkę wolności”]. Scenkę otaczały, wykaligrafowane drobnymi literami, teksty popularnych piosenek, zatytułowane: *Cantique du nègre dans les colonies* [„Pieśń Murzyna w koloniach”] i *La Liberté de nos colonie* [„Wolność dla naszych kolonii”]²⁶.

Gdyby – założmy – kilkadziesiąt *dames* pojawiło się w paryskich salonach (bądź na modnych promenadach) z takim *éventail* – efekt propagandowy byłby zapewne zauważalny i znaczący.

Wachlarzowe malowidła mogły też stać się przyczyną skandalu. W tym wieku swawoli, jakim był Wiek Świąteł, kobiety z *société*, zwłaszcza *mesdemoiselles*, czuły słabość do wachlarzy o obscenicznych treściach. Obrazoburcze *eventails* bywały obustronnie lub jednostronnie

²⁵ Zob. „Point de Vue”, semaine du 18 V au 24 V 2005, s. 63.

²⁶ Zob. „Point de Vue”, semaine du 21 III au 27 III 2012, s. 60.

(z wewnętrznej bądź zewnętrznej strony) obsceniczne. Niewątpliwie tkwiła w tym spora doza perwersji, kiedy młoda dama podczas *conversation* kokietowała wzrok rozmówców moralnymi obrazkami, wymalowanymi na awersie wachlarza, podczas gdy swoje oczy pieściła pikantnymi scenkami, utrwalonymi na jego wewnętrznej stronie.

Pojawienie się damy z obrazoburczym *éventail* mogło wywołać (i zapewne wywoływało) konsternację, a nawet, u niektórych, oburzenie, naruszając ten aspekt salonowej elegancji, który wymagał formalnego („na pokaz”) przestrzegania norm przyzwoitości – zwłaszcza w sytuacjach publicznych.

W oświeceniowych relacjach pamiątkarskich, w lekkiej poezji salonowej, a także w tych odmianach *belles lettres*, utrwalających obraz ówczesnego *grande monde’u*, można odnaleźć wzmianki o nieprzyzwoitych wachlarzach. I tak, Wojciech Albert Mier, najwybitniejszy przedstawiciel rodzimej poezji salonów, odnotował epizod z nieskromnym *éventail* w wierszu *Do pani Wincentowej z okazji wachlarza, na którym są miłości wymalowane*.

Obraz miłostek został tutaj nakreślony w konwencji mitologicznej. Kupida, „niosącego sajdkę ze strzałami i krocącego na czele amorków”²⁷, wystylizowano na pułkownika („Gdzie pułkownik krok obróci, // Wszędzie swoje wojsko nosi [...]”²⁸). Niewątpliwie, mitologiczna konwencja mogła usprawiedliwiać, przynajmniej w pewnym stopniu, przedstawienie rycerzy-amorków nago, bez żadnego okrycia:

„Chociaż dosyć mam odwagi,
Ja się tego wojska boję,

²⁷ E. Rabowicz: *Objaśnienia*. W: W. Mier: *Poezje zebrane*. Zebrał i oprac. E. Rabowicz. Uzupełniła i przygotowała do druku E. Aleksandrowska. Wrocław 1991, s. 322.

²⁸ W. Mier: *Do Pani Wincentowej z okazji wachlarza, na którym są miłości wymalowane*. W: Idem: *Poezje zebrane...*, s. 108.

I choć każdy rycerz nagi,
Drży przed nimi serce moje²⁹.

Skoro obrazoburczy *éventail* Wincentowej Tyszkiewiczowej wśród tysięcy epizodów nie uszedł uwadze Miera, niestrudzonego obserwatora salonowego „targowiska” próżności – to znaczy, że zrobił duże wrażenie na nim i jego przyjaciółach światowcach.

Adresatka wiersza i właścicielka niebanalnego wachlarza Maria Teresa z Poniatowskich, żona Wincentego Tyszkiewicza, odznaczała się zarówno urodą, jak i lekko-myślnością, lubiła nosić męskie stroje i grać w faraona. Jak zwięźle scharakteryzowała ją Wirydianna Fiszerowa, pamiętnikarka: „[...] pani Wincentowa [...] olśniewała urodą i zadziwiała szalonymi wybrykami. Urodę utraciła, ale wybryków się nie wyzbyła [...]”³⁰.

Urodzona skandalistka, Tyszkiewiczowa, nie zawahała się wykorzystać *éventail* do zademonstrowania obyczajowej śmiałości.

*

Zgromadzony w szkicu materiał, niezbyt obfity, pozwala odpowiedzieć, w elementarnym zakresie, na pytanie, czym był wachlarz dla oświeconych. Nie ulega wątpliwości, że pełnił istotną funkcję w ówczesnej kulturze, zwłaszcza w obyczajowości tych czasów. Stał się sprzymierzeńcem kobiet w rozwijaniu towarzyskiej, estetycznej, a nawet ideologicznej aktywności. Zwiększył towarzyską atrakcyjność *femmes*, dodając im powabu, uroku, a także wzbogacając możliwości w sferze uwodzenia. Dzięki zaletom *éventail* zyskały też salony. Życie salonowe stało się barwniejsze, towarzystwo bardziej wyrefinowane i niewątpliwie powabniejsze.

²⁹ Ibidem.

³⁰ W. Fiszerowa: *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*. Tłum. E. Raczyński. Londyn 1975, s. 165–166.

Zastępy przepysznie ubranych dam, z wachlarzami (arcydziełami sztuki), zmieniającymi nieustannie kształt i położenie w kobiecych dłoniach, zdobionych drogocennymi pierścionkami i bransoletkami; ze specyficznym szelestem, jaki wydawało owo ustawiczne rozkładanie i składanie *éventails* – to wszystko tworzyło widowiskowy spektakl, jeden z wielu składników, decydujących o magicznej i czarownej aurze oświeceniowych salonów.

Sztuka umierania światowców (oświeceniowych)

W czasach oświecenia średnia życia, mimo widocznego postępu w dziedzinie medycyny i higieny, była nadal niska. Zwłaszcza duża śmiertelność panowała wśród przedstawicieli warstw ubogich¹. Jeśli chodzi o sfery wyższe, problem długowieczności miał bardziej złożone oblicze. Nieraz królowie, następcy tronu, księżęta czy hrabiowie umierali w młodym (czy – bardzo młodym) wieku. Z drugiej strony, między innymi, dzięki wysubtelnieniu stylu życia (polegającym na ograniczeniu nadmiernej konsumpcji na rzecz rozrywek umysłowych), przedstawicielom elit udawało się dożywać sędziwego wieku. I tak, Adam Kazimierz Czartoryski przeżył 89 lat; siostra Adama Kazimierza, Elżbieta Lubomirska – 80, a ojciec obojga: August Czartoryski – 85 lat.

Kawaler Charles de Beaumont d'Éon – by sięgnąć po przedstawicieli obcej nacji – przeżył prawie 82 lata (49 – jako mężczyzna, 33 – jako kobieta, jak to skrupulatnie obliczyli francuscy badacze)². Niewątpliwie za symbol długowieczności wśród oświeceniowych światowców

¹ O tych kwestiach pisze (m.in.) P. Chaunu w: *Cywilizacja wieku oświecenia*. Tłum. E. Bąkowska. Warszawa 1989 (w rozdziale *Wymiary człowieka*).

² Zob. J.M. Royer: *Le double „Je”*. Paris 1986, s. 7 (*Rèpere chronologique*).

uznać można Bernarda de Fontenelle, który żył 100 lat (1657–1757). O długowieczności Fontenelle'a krążyło wiele anegdot; jedną z nich zapisał Nicolas de Chamfort, słynny osiemnastowieczny moralista:

„Kobieta dziewięćdziesięcioletnia mówiła do pana de Fontenelle, który miał lat dziewięćdziesiąt pięć: »Śmierć zapomniała o nas«. – »Cyt«. – odparł Fontenelle, kładąc palec na ustach”³.

Ale, oczywiście, śmierć dosięgała (w końcu) i tych wytwornych starców, i wytworne staruszki – w scenerii luksusowych pałaców.

*

Oprócz naturalnego (biologicznego) rytmu znaczny wpływ na kształtowanie się „rozmiarów” życia ludzkiego mają również okoliczności zewnętrzne; zwłaszcza różnego typu działania militarne oraz niepokoje społeczne.

Wiek oświecenia nie był wolny od wojen i wybuchów społecznego niezadowolenia. W Rzeczypospolitej: konfederacja barska, wojna polsko-rosyjska 1792 roku, powstanie kościuszkowskie, wreszcie całkowita zagłada państwa – zebrały (w wymiarze ludzkim) krwawe żniwo. We Francji – Rewolucja, całkowicie zmieniając oblicze tego kraju, również odcisnęła się krwawo na jego losach. We wrześniu 1793 roku Konwent zadeklarował, że „terror będzie na porządku dziennym”⁴. Maximilien Robespierre, dekretem z 10 czerwca 1794 roku, jeszcze zintensyfikował prześladowania. „Głowy spadały jak tabliczki do pisania”⁵ – twierdził Antoine Quentin Fouquier-Tinville, prokurator Trybunału Rewolucyjnego.

Wszystkie klasy społeczne we Francji zostały dotknięte terrorem rewolucyjnym. Badacze szacują, że 10% ofiar

³ N. de Chamfort: *Maksymy i myśli. Charaktery i anegdoty*. Przeł. K. Drzewiecki i T. Boy-Żeleński. Warszawa 1995, s. 130.

⁴ Cyt. za: *La Révolution Française*. [B.m.w.] Édition du Rocher, 1998, s. 110.

⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 122.

stanowili przedstawiciele *noblesse*; ale śmierć poniosła też liczna grupa francuskich myślicieli, uczonych, pisarzy, obracających się w najlepszym towarzystwie, ale niebędących z urodzenia *genthillommes*⁶. Także u schyłku oświecenia, niespokojne czasy napoleońskie przyniosły śmierć wielu ludziom – zarówno we Francji, jak i w Europie, zarówno wojskowym, jak i cywilom.

*

Problem śmierci i umierania został potraktowany w sposób obszerny – w *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*. Mamy tutaj kilka haseł, ujmujących to zagadnienie z różnych punktów widzenia. Najdłuższe, wielostronicowe opracowanie rozpatruje śmierć z medycznego punktu widzenia (właściwie dokładny tytuł tego hasła brzmi „umarły” – *le mort*). W hasle nas interesującym śmierć ujęta została z perspektywy „historii naturalnej człowieka”.

Z hasła wyraźnie przebija tendencja do osłabienia strachu przed śmiercią. Groza, jaką wywołuje śmierć, jest, zdaniem autora hasła, wytworem wyobraźni:

„Ludzie obawiają się śmierci jak dzieci ciemności – tylko dlatego, że rozpala wyobraźnię widmami i fantomami, w równym stopniu nierealnymi, co strasznymi”⁷.

Dla poparcia swojej postawy autor wsparł się autorytetem Katona, przywołując jego słowa, że śmierć „nie może być nigdy przedwczesną dla konsula, przykrą ani hańbiącą dla człowieka cnotliwego i nieszczęśliwą dla mędrca”⁸.

W zakończeniu, jako pointę zaprezentowanych w artykule poglądów, autor przywołał fragment wiersza (nie podając nazwiska twórcy). W rezultacie śmierci, głosi ten wiersz, tracimy „opakowanie” – i to wszystko. „Strata nie-

⁶ Ibidem, s. 112.

⁷ *Encyclopedie ou dictionnaire raisonne des sciences, des artes et des metiers*. T. 10 (*Mam–My*). Paris 1765, s. 717.

⁸ Ibidem.

wielka. Czyż warto się więc smuć?⁹. I to pytanie, które *implicite* zawiera akceptację śmierci, kończy hasło „mort” (ujęte, przypomnijmy, z perspektywy „historii naturalnej człowieka”) w *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*.

*

Zarówno ludzie epoki oświecenia (jako świadkowie), jak i badacze tej epoki zgodnie podkreślają niezwykłą bujność życia towarzyskiego i rozrywkowego. Rozwinęła się elegancja, wykwint, wytworność. Życie salonowe przybrało postać świetnego, niezwykle efektownego spektaklu. Każdy z jego uczestników starał się grać swoją rolę jak najdoskonalej. Ruchy, gesty, słowa były bowiem uważnie obserwowane, komentowane, analizowane. Żle zagrana scena mogła stać się źródłem kompromitacji i zniweczyć świetnie zapowiadającą się karierę.

W ten wielkoświatowy spektakl oświeceniowy *high life* „wmontował” umieranie i śmierć. Były ostatnim aktem tego spektaklu. To, w jakim stylu światowiec odchodził ze „sceny”, zwłaszcza jeżeli rekrutował się z najwyższej arystokracji (nie wyłączając rodziny królewskiej) – stało się przedmiotem powszechnego zainteresowania. Mówiono o tym („Księżna Wirtemberska przekazała mi szczegóły śmierci Wielkiego Fryderyka¹⁰); tworzone anegdoty, pisano w listach, informowano w gazetach; utrwalano w pamiętnikach. Umieranie (styl umierania) mogły pogrzyżać *homme de monde* w pamięci *société* lub przeciwnie – zrehabilitować.

*

Warunkiem niezbędnym, by „stylowo” umierać, jest świadomość, że schodzi się „definitywnie” z życiowej

⁹ Ibidem, s. 718.

¹⁰ H.-L. d'Oberkirch: *Wspomnienia*. Przeł. T. Sadowska. Wstępem i przypisami opatrzył S. Meller. Warszawa 1981, s. 255.

sceny; należy także dysponować pewnym (nawet krótkim) segmentem czasu, który pozwoliłby wyartykułować wrażenia i przemyślenia, zrodzone w sytuacji zbliżania się finału ziemskiej egzystencji. Brak owych czynników uniemożliwia (wręcz wyklucza) „stylowe” umieranie.

„Podówczas wstrząsnęła mną smutna wiadomość o nagłej śmierci diuszesy de Bourbon, która wyszedłszy z domu w najdoskonalszym zdrowiu, zmarła w jednej chwili w kościele Świętej Genowefy [...]”¹¹.

Tak więc księżnie de Bourbon nie zostało dane, by świadomie, w określony sposób (gestem, słowem, czynami) „zagrać” ostatnią „scenę” w życiu.

Zewnętrzne okoliczności śmierci projektują takie same (dwa) warianty odejścia, co przyczyny „wewnętrzne” („fizjologiczne”): albo więc mamy do czynienia z gwałtownym (niespodziewanym) zgonem, albo zgon następuje po upływie pewnego czasu i umierający ma możliwość świadomie „rozegrać” końcowy „akt” ziemskiej egzystencji. W czasie Rewolucji Francuskiej skazani na karę śmierci nieraz mieli szansę (i korzystali z niej) „zagrać” przedśmiertną „rolę” – czy to podczas oczekiwania na egzekucję w więzieniu, czy w czasie przejazdu na miejsce straceń bądź też wreszcie na szafocie, tuż przed wykonaniem wyroku. Gilotyna, należy to podkreślić, stała się w rewolucyjnej Francji miejscem wielu interesujących zachowań skazanych. W obliczu *guillotina* zakwitła „sztuka umierania” – przede wszystkim w wykonaniu światowców.

*

Umieranie ludzi salonów, przypomnijmy wcześniejsze konstatacje, stanowiło ostatni akt „spektaklu” – w teatrze życia, w którym brali aktywny udział. Uczestnictwo

¹¹ S.-F. de Genlis: *Pamiętniki*. Przeł. W. Gilewski. Wstęp napisał S. Meller. Przypisami opatrzył M.L. Kalinowski. Warszawa 1985, s. 456.

w tym spektaklu, a przede wszystkim charakter tego przedstawienia w znacznym (bardzo) stopniu determinowały sposoby zachowania *mondains* w obliczu śmierci; wyznaczały „poetykę” przedśmiertnej „kreacji”. Być dobrym „aktorem” do końca – znaczyło, by, mimo zbliżającego się nieuchronnie finału, postępować nadal tak, jak postępowało się codziennie w ramach wielkoświatowej egzystencji – w salonie, na królewskim dworze czy w teatrze; podczas obiadu, na balu czy w czasie salonowej konwersacji.

I tak, niektórzy światowcy w ostatnich chwilach życia zwracali baczną uwagę na staranność stroju – tak, jakby zgodnie ze swoimi przyzwyczajeniami, przygotowywali się do uczestnictwa w ważnym (towarzyskim) wydarzeniu: balu królewskim, księżęcych urodzinach czy audiencji u króla. Tak zachowywała się w ostatnich momentach „wielka aktorka tragiczna i komediowa”, a także „najinteligentniejsza i najbardziej wykształcona kobieta swoich czasów”¹², Jean Françoise Quinault, właścicielka głośnego salonu. Panna Quinault umierała w bardzo (nie tylko na ówczesne standardy) podeszłym wieku – jako osiemdziesięcioczworoletka. Panią Verdun, która ją odwiedziła, zdziwił fakt, iż zastała Quinault w łóżku – bardzo wystrojoną („całą w różowych wstążkach”¹³). Zapytawszy o przyczyny takiego zachowania, uzyskała następującą odpowiedź: „Przystroiłam się w ten sposób, gdyż czuję, że dziś umrę”¹⁴. Rzeczywiście, tego wieczora zakończyła życie.

W podobnym stylu, zwracając uwagę na staranność ubioru, odchodził ze świata żywych poeta światowiec, autor lekkich utworów, uzależniony od salonu Fanny de Beauharnais (przy ulicy Montmartre) – Claude-Joseph Dorat. Przytoczmy *in extenso* opis jego ostatnich chwil:

¹² L.-E. Vigée-Lebrun: *Wspomnienia*. Tłum. I. Dewitz. Wstępem opatrzył S. Meller. Warszawa 1977, s. 160.

¹³ Ibidem, s. 161.

¹⁴ Ibidem.

„Kiedy złożyła go choroba i leżał na łożu śmierci, nie omieszkął kazać się starannie upudrować i ufryzować.

– Cóż się pan dziś tak starannie przygotował, mistrzu? – zapytała go pani de Fannier, która przyszła go odwiedzić.

– Czekam na ważną wizytę – odpowiedział poeta. – Odwiedzi mnie dzisiaj wielki gość – śmierć. A miałem zawsze w zwyczaju pojawiać się na każdym *rendez-vous* w odpowiedniej toalecie.

Usłyszawszy te słowa, pani de Fannier, artystka »Comedie Française«, z głośnym szlochem rzuciła się na piersi poety.

– Moja droga – rzekł Dorat – miły jest ten objaw współczucia memu sercu, ale zrujnowała pani zupełnie moją fryzurę...

I po tych słowach zmarł¹⁵.

W wypowiedzi Dorata, skierowanej do pani de Fannier, wyraźnie widać, jak „spotkanie” światowca ze śmiercią kształtowały salonowe nawyki i obyczajowy kodeks, obowiązujący w *société*.

Inne jeszcze cechy galanterii salonowej ujawniły się w ostatnich momentach życia hrabiego de Stainville. *Nota bene*, dość nietypowe były okoliczności jego śmierci. Otóż na fali zainteresowania mesmeryzmem wśród osiemnastowiecznego towarzystwa stały się popularne „seanse magnetyczne”, z udziałem mediów, wprawianych w stan hipnotyczny, przepowiadających przyszłość. Na jednym z takich seansów, zorganizowanych przez hrabiego Jacques-François de Puysegur, wielkiego zwolennika magnetyzmu, marszałek de Stainville dowiedział się, że kiedy upłynie kilka miesięcy, nie będzie go już wśród żywych¹⁶. Przepowiednię (w którą uwierzył) przyjął ze spokojem człowieka z wyższego towarzystwa. Przepowiednia rzeczywiście spełniła się (i to dość szybko). Przed śmiercią

¹⁵ *Anegdoty sławnych ludzi*. Zebrał, oprac. i posłowiem opatrzył T. Linkner. Gdańsk 1995, s. 44.

¹⁶ Zob. H.-L. d'Oberkirch: *Wspomnienia...*, s. 277–280.

pan de Stainville „kazał powtórzyć panu de Puysegur, że jest jego najuniżeńszym sługą”, a medium, którym była „młoda wieśniaczka ze Schwarzwaldu” – „przesłał podarunek”¹⁷.

„Przekazywanie ukłonów” (osobiście czy za pośrednictwem innych; ustnie czy pisemnie), przesyłanie drobnych upominków zaprzyjaźnionym (bliskim) lub też (czasem) wyłącznie jako „ekspresja grzeczności” należały do typowych gestów oświeceniowych *mondains*. I właśnie ten repertuar galanteryjnych zachowań marszałek de Stainville uruchomił w obliczu śmierci wobec osób, dzięki którym dowiedział się o swoim (smutnym) przeznaczeniu. Okazał się wytworny i grzeczny do końca. Grał godnie „rolę” układnego światowca, jakim był w życiu – do ostatnich chwil.

Bardzo wyraźnie na przedśmiertnych „krecjach” ówczesnych *nobles* odcisnęło się tak charakterystyczne dla tej epoki upodobanie do konwersacji, która, przypomnijmy, uzależniła od siebie wielkie rzesze światowców, decydując o niepowtarzalnym kolorycie życia towarzysko-umysłowego tych czasów.

W przedśmiertnych postawach *mondains* wyraz znalazło zwłaszcza upodobanie do formułowania *bons mots* (które stanowią – przypomnijmy – esencję konwersacji). Owa słabość do *bons mots* zajaśniała pełnym blaskiem (między innymi) w ostatnich chwilach markizy de Pompadour (znanej za życia z błyskotliwych powiedzonek). Kiedy zbliżała się agonია – ksiądz, który znajdował się w pokoju wraz z markizą (udzielił jej wcześniej Sakramentów), postanowił wyjść. Markiza, widząc wychodzącego księdza, wypowiedziała owo słynne zdanie:

„Jeszcze chwileczkę, księżu proboszczu – odejdziemy stąd razem”¹⁸.

¹⁷ Ibidem, s. 288.

¹⁸ Cyt. za: L. Belmont: *Markiza de Pompadour*. Warszawa 1964, s. 295.

Leo Belmont, autor popularnych, choć nie najwyższego lotu, powieści biograficznych, tak opisał tę sytuację, a także ocenił wartość tej frazy:

„Ale ona [markiza] dosłyszała czułym uchem konającej szelest jego [księdza] kroków – twarz jej przybrała wyraz antycznego uśmiechu i na moment przed zgonem usta rzuciły zdanie klasyczne, godne pamięci historii [...]”¹⁹.

Jacques Levron, francuski biograf markizy, tak skomentował owo *bon mot*:

„To było jej ostatnie słowo, jej ostatni żarcik”²⁰.

Angielska biografka de Pompadour, Margaret Crosland, spojrzała zaś na błyskotliwe powiedzonko markizy przede wszystkim z psychologicznej perspektywy:

„[...] markiza – pisze – znalazła jeszcze dość sił, by po raz ostatni ironicznie zażartować”²¹.

To, co było istotnym składnikiem codziennej (salonowej) egzystencji de Pompadour – generowanie *bons mots* – stało się finalną pointą jej egzystencji.

Bons mots (w różnym natężeniu) zawierają zazwyczaj element żartobliwości. Oboje biografowie markizy – i Levron, i Crosland – zwrócili uwagę na ten aspekt błyskotliwego powiedzenia de Pompadour. Żart występuje tutaj jednak w dość stonowanej postaci – w porównaniu z *bons mots* (skrzącymi się nadmiarem śmiechu, przepełnionymi żartobliwością i ironią), formułowanymi przez wielu ówczesnych światowców w ramach przedśmiertnej „ekspresji”. Umieranie z żartem i ze śmiechem na ustach stało się bardzo popularne wśród oświeceniowych elit. Dostrzec można w tej modzie wyraźne oddziaływanie zachowań i wartości pożądaných i cenionych w towarzystwie: kpina, ironia, szyderstwo, śmiech – to

¹⁹ Ibidem, s. 216.

²⁰ J. Levron: *Pani de Pompadour*. Przeł. I. Szymańska. Wstępem opatrzył J. Maciszewski. Warszawa 1964, s. 295.

²¹ M. Crosland: *Madame de Pompadour*. Przeł. J. Korpanty. Warszawa 2002, s. 159.

kategorii preferowane (wręcz bezcenne) w salonowych postawach.

Nierzadko światowcy, czy to z ironią, czy z pobłażliwym uśmiechem (choć niektórzy wpadali w ton szyderczy), traktowali salonowe postawy i zachowania, wyrażając w ten sposób pewien rodzaj dystansu wobec takiego modelu życia, który (zresztą) był także przez nich pożądanym i realizowanym (tkwiła w tym niewątpliwie pewna doza autoironii). Obok mody na „przedśmiertne żartowanie”, odwoływanie się do ironii i żartu w sytuacji agonalnej miało zapewne swoje źródło także i w owej ironicznej (autoironicznej) postawie wobec salonowego świata wartości.

I wreszcie – wpływ na wykreowanie nacechowanego żartobliwością pożegnania ze światem wywarło dzieło André-François Boureau-Deslandes pt. *Reflexions sur les grands hommes qui sont morts en plaisantant* (Refleksje na temat wielkich ludzi, którzy umierali żartując), opublikowane w 1712 roku. Do roku 1776 dzieło miało sześć wydań, co dowodzi jego dużej popularności²².

I tak, żartując, umierał przywołany już Bernard de Fontenelle (nestor oświeceniowych światowców); żartem (głębokim) żegnał się ze światem Ferdinando Galiani, Włoch o wybitnych walorach towarzyskich, całkowicie uzależniony od francuszczyzny. W momencie śmierci żartował Stanisław Trembecki („umarł prawie w żartach”²³). Na gilotynie – kpił markiz Louis-Edmond de Champcenetz.

Champcenetza cechował „dowcip gryzący; drwił z osobistości dworu”²⁴; za epigramat wymierzony przeciw

²² Zob. D. Mornet: *Deslandes (André-François Boureau)*. In: *Dictionnaire des lettres française. Le XVIIIe siècle*. Réd. F. Moureau. [B.m.w.] Fayard et Librairie Générale Française, 1995, s. 398.

²³ *Dodatek*. W: S. Trembecki: *Listy*. Oprac. J. Kott i R. Kaleta. Wrocław 1954, s. 182 (list M. Konarskiego do J. Zawadzkiego z 5/17 1813 r.)

²⁴ R. d’Amat: *Champcenetz*. In: *Dictionnaire de biographie française*. T. 8. Paris 1959, s. 312.

księciu d'Hénin trafił nawet do więzienia. Louise-Elisabeth Vigée-Lebrun, wybitna malarka, kobieta światowa, wyznała, że de Champcenetz był wobec niej „ogromnie złośliwy”. I dalej pisała: „[...] posiadał dużą inteligencję i wyzyskiwał ją zazwyczaj po to, aby nękać bliźnich. [...] miał upodobanie do kalamburów i nieustannie je wymyślał; dlatego Rivarol nazywał go epigramem francuskiego języka”²⁵.

Skazany przez sądy rewolucyjne na karę śmierci, na szafocie zachowywał się tak, jak postępował w życiu – kpiarsko i szyderczo. *Dictionnaire de biographie française* pisze: „został zgilotynowany 23 lipca [1794]; umarł żartując”²⁶. W innej publikacji encyklopedycznej – *Dictionnaire biographique des auteurs* – czytamy: „[...] został zaaresztowany i stracony, pozdrowiwszy zebranych z szafotu, tuż przed śmiercią, głośnym wybuchem śmiechu”²⁷. Vigée-Lebrun w swoich *Wspomnieniach* zanotowała z kolei:

„Skazany na śmierć przez Trybunał Rewolucyjny, zapytał wesoło sędziów, czy wolno mu poszukać zastępcy [chodziło o wymyślanie złośliwych epigramatów], podobnie jak do Gwardii Narodowej”²⁸.

Tak więc markiz de Champcenetz konsekwentnie do końca grał rolę „epigrama języka francuskiego”, jak, przypomnijmy, nazwał go Antoine Rivarol („bóg konwersacji”).

Pewne aspekty sztuki umierania światowców oświeceniowych wyraziście ujawniły się w ostatnich chwilach i śmierci Thomasa Fanteta de Lagny, wybitnego matematyka i geometry, „człowieka [...] pasjonującego się nauką”²⁹, także dyrektora Banku Generalnego Francji.

²⁵ L.-E. Vigée-Lebrun: *Wspomnienia...*, s. 162.

²⁶ R. d'Amat: *Champcenetz...*, s. 314.

²⁷ *Champcenetz* [hasło]. In: *Dictionnaire biographique des auteurs*. T. 1. [Paris] 1957, s. 288.

²⁸ L.-E. Vigée-Lebrun: *Wspomnienia...*, s. 162.

²⁹ L. Pichard: *Lagny (Thomas Fantet de)*. In: *Dictionnaire des lettres françaises...*, s. 664.

Pan de Lagny, umierający, nie stał się (co dość rzadkie) jedynym dominującym aktorem sceny, zakończonej jego śmiercią. Zdecydował o tym zapewne bardzo już osłabiony kontakt z rzeczywistością, co nie pozwoliło mu w pełni świadomie kreować przedśmiertnych zachowań. Inicjatywę przejęli światowcy (przyjaciele), otaczający matematyka; prym wiodł wśród nich Pierre-Louis Moreau de Maupertuis, w jednej osobie i salonowiec, i uczonej (matematyk); także prezydent Akademii Nauk w Berlinie.

Pod dyktando światowców wydarzenia przybrały następujący obrót. Otóż słabo kontaktujący ze światem de Lagny, uparcie milczał mimo podejmowanych z wielką gorliwością prób *mondains*, aby go ożywić. I właśnie to uporczywe milczenie umierającego spowodowało zebranych w salonie do zrobienia zakładu – wygrać miał ten, komu udałoby się zmusić pana de Lagny do zabrania głosu. Wyzwanie podjął Maupertuis: podszedł do półprzytomnego matematyka, przyjaciela, i zadał genialne (z punktu widzenia psychologicznej przenikliwości) pytanie: ile jest dwanaście do kwadratu? Namiętny miłośnik matematyki, jakim był de Lagny, odpowiedział natychmiast: 144 – i, po chwili, wyzionął ducha. Maupertuis wygrał więc zakład³⁰.

Zakłady stanowiły istotny, choć może rzadziej eksponowany przez badaczy, rys ówczesnego życia salonowego. Oto, czym zatrudniała się angielska *jeunesse dorée* czasów oświecenia:

„Posługiwali się odmiennym akcentem; układali groteskowe rozkłady dnia; obżerali się; pili jak fontanna; intrygowali; plotkowali; śledzili się wzajemnie; zakładali się o wszystko; nawet o szansę przeżycia ранnego mężczyzny!”³¹.

Podobnie było we Francji i w innych krajach. Europę ogarnął szal robienia zakładów.

³⁰ Zob. *ibidem*, s. 664.

³¹ P. Ségue: *Georgiana, duchesse de Devonshire. La reine de Londres*. „Pointe de Vue” 2008, semaine du 5 au 11 novembre, s. 77.

I właśnie *mondains*, skupieni wokół umierającego, sięgnęli po tę ulubioną zabawę salonów. W ten sposób umieranie znanego matematyka zostało włączone w sferę salonowej rozrywki. Punkt ciężkości przesunięty został ze zmagania człowieka ze śmiercią – na treść zakładu: czy uda się (i w jaki sposób) sprowokować matematyka do zabrania głosu, czy też okaże się to niemożliwe. Zebranych frapowało pytanie: czy Maupertuis wygra zakład, zmuszając umierającego do odezwania się – w o wiele większym stopniu niż kwestia, czy Lagny przeżyje kolejny dzień.

Zakład, wprowadzając scenę umierania pana de Lagny w sferę salonowych rozrywek, niewątpliwie ubarwił tę śmierć – wyposażając w pewną dozę i oryginalności, i ekscentryczności, i wyrafinowania. Dzięki światowcom, którzy, podkreślmy to, wplekli pomysł zakładu w ostatnie chwile autora *Arithmétique nouvelle*, śmierć Lagny’ego stała się głośna w towarzystwie; wywołując wielkie zainteresowanie; wzbudzając sensację; obrastając legendą. Do dnia dzisiejszego anegdota o śmierci matematyka przywoływana jest przez badaczy. Często zwłaszcza pojawia się w biogramach Lagny’ego. Wybitny uczony francuski Paul Hazard przywołał tę anegdotę jako przykład zamiłowania ludzi oświecenia do matematyki – w słynnej rozprawie *Myśl europejska w XVIII wieku: od Monteskiusza do Lessinga* (1946)³².

Umieranie i śmierć licznej grupie światowców oświeceniowych posłużyły do zmanifestowania postaw i zachowań pełnych elegancji, wytworności, błyskotliwości, ironii, a także (niekiedy) szyderstwa, stając się przedłużeniem reguł i zasad, obowiązujących w ich ziemskiej egzystencji.

³² P. Hazard: *Myśl europejska w XVIII wieku: od Monteskiusza do Lessinga*. Przeł. H. Suwała. Wstępem poprzedził S. Pietraszko. Warszawa 1972, s. 127.

Nota wydawnicza

Pomieszczone w tomie szkice były już wcześniej prezentowane czytelnikom. W ramach pracy nad tą publikacją zostały gruntownie przejrzone, poprawione i zmodernizowane.

Szkice do tego zbioru dobrano według dwóch kryteriów. Pierwszym – było kryterium tematyczne (biografia i twórczość Jana Potockiego). W tym względzie, jako autor kilkudziesięciu publikacji o twórcy *Rękopisu...*, nie miałem kłopotów z doбором szkiców (ulożonych wcześniej w czasopismach czy rozmaitych nieautorskich „zbiórkach”). Było jeszcze drugie kryterium: „strukturalne” – w zaprezentowanych artykułach Potocki, przypomnijmy konstatacje ze wstępu, musiał występować w duecie z inną postacią. W tym względzie pojawiły się pewne kłopoty: otóż takich szkiców, które spełniałyby, oprócz tematycznego, także „strukturalne” kryterium, nie było w moim dorobku zbyt dużo. Dlatego, aby zrealizować (w moim przekonaniu) efektowną i oryginalną koncepcję tego zbioru (oryginalną – przede wszystkim właśnie ze względu na artykuły spełniające wymogi drugiego, „strukturalnego”, kryterium), zdecydowałem się sięgnąć po dwa szkice, opublikowane już wcześniej w moich autorskich „zbiórkach”.

Oto tytuły pomieszczonych w niniejszym tomie szkiców oraz publikacje, w których się wcześniej ukazały:

- Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim*. W: J. Ryba: *Oświeceniowe „tutti frutti”. Maskarady – konwersacja – literatura*. Katowice 2009.
- Ibrahim, Turek Jana Potockiego*. W: J. Ryba: *Oświeceniowe „tutti frutti”. Maskarady – konwersacja – literatura*. Katowice 2009.
- Stanisław August Poniatowski i jego niesforny poddany – Jan hrabia Potocki*. „*Wiek Oświecenia*” 1999, z. 15.
- Dwaj hrabiowie: Jan Potocki i Edward Raczyński*. „*Twórczość*” 1997, nr 8.
- Poszukiwacze prawdy: Blaise Pascal i Jan Potocki*. W: *Oświecenie: Kultura – Myśl*. Red. J. Platt. „*Prace Historycznoliterackie*” 17, Gdańsk 1995.
- Heinrich Julius Klaproth: uczeń Jana Potockiego*. „*Wiek Oświecenia*” 2016, z. 32.
- Szkic: *Kobiece „société” oświeceniowe: Anna Teresa Potocka (z Janem Potocki w tle) został (wcześniej) złożony do druku – do tomu: Słynne kobiety w Rzeczypospolitej XVIII wieku (IBL PAN) – pod nieco zmienionym tytułem: Kobiece „société” oświeceniowe: Anna Teresa Potocka.*

*

Szkie zawarte w *Aneksie* ukazały się w następujących publikacjach:

- Rozkosze światowców: konwersacja*. W: *Przyjemność w kulturze epoki rozumu*. Red. T. Kostkiewiczowa. Warszawa 2011.
- Wachlarz: oświeceniowy „gadżet”*. W: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie*. Red. M. Johemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter. Katowice 2015.
- Sztuka umierania światowców (oświeceniowych)*. W: *Europejski wiek osiemnasty. Uniwersalizm myśli, różnorodność dróg. Studia i materiały*. Red. M. Dębowski, A. Grześko-wiak-Krwawicz, M. Zwierzykowski. Kraków 2013.
- Szkic *Przydomki oświeconych* nie był dotąd nigdzie publikowany.

Indeks osobowy

- Abrantès Laura de 140, 141
Adams Mikael Friedrich 92
Agoult Marie d' 33
Agrelewski, służący Edwarda Raczyńskiego 56
Aiguillon Emmanuel Armand de Vignerot de 136
Aleksander I, cesarz rosyjski 92
Aleksandrowska Elżbieta 149
Alembert Jean Le Rond de 19, 132
Aloy Ludwika 16
Amat Roman d' 162, 163
André, wydawca *Myśli* 73
Arnold Joanna 141
Arouet François-Marie (zob. Voltaire)
Arustowicz Krystyna 72, 115
- Barbey d'Aureville Jules Amédée 123
Balzac Honoré 33
Baret René 135
Bąkowska Eligia 153
Beauharnais Fanny de 158
Belmont Leo (właśc. Leopold Blumental) 160
Benedykt XIV, papież 133
Bernis François de Pierre de 120, 128–129
- Bieńkowska Wiera 115
Biron Dorota 23
Blanchard Jean Pierre 106
Bossut Jacques-Bénigne 73
Bouquet Dominique 15
Bourbon Marie-Mathilde de 157
Bourreau-Deslandes André-François 162
Branicka Izabela 118
Bray René 143
Brückner Aleksander 55
Buffon George-Louis Leclerc de 19
Bulwer Edward George 33
- Cander Ewa 140
Cassirer Ernst 73
Cazotte Jacques 143
Chamfort Sébastien-Roch Nicolas de 143, 154
Champcenetz Louis-Edmond de 162–163
Châtelet Emilie du 12, 24
Chaunu Pierre 153
Chłędowski Kazimierz 133
Chmielowska z Baranowskich Joanna 45
Choińscy Alicja i Krzysztof 122, 131
Choiseul-Gouffier Octave de 27

- Choiseul-Praslin J. de 129
 Chojecki Edmund 58, 66–67,
 76
 Chołoniewski Stanisław 63,
 106, 108–110
 Chopin Fryderyk 33
 Ciepieńko-Zielińska Donata
 28–31, 33–35
 Ciołek Gerard 11
 Condorcet Jean-Antoine-Nico-
 las de 71–72, 83
 Conrad, sekretarz Edwarda Ra-
 czyńskiego 62
 Corticelli Simone 44, 47–48
 Craveri Benedetto 139
 Crosland Margaret 161
 Czacki Michał 106
 Czartoryska Izabela 146–147
 Czartoryska z Jabłonowskich
 Czartoryski Adam Jerzy 64,
 87, 91, 92
 Czartoryski Adam Kazimierz
 104, 153
 Czartoryski August 153
 Czeppe Maria 130
- Dagen Janin i Jean 116, 133
 Dandrey Patrick 143
 Deboli Antoni 46
 Deffand Marie du 14, 24, 101
 Delon Michel 116
 Dernałowicz Maria 20
 Devonschire Georgiana de 164
 Dewitz Irena 121, 158
 Dębicki Ludwik 82, 84
 Dębowski Marek 20
 Didot Firmin 109
 Dihm Jan 17, 130
 Disertori Andrea 124–125, 140
 Dorat Claude-Joseph 19, 158–
 159
 Drozdowicz Zbigniew 80
 Drużbacka Elżbieta 144–145
- Drzewiecki Konrad 154
 Dubois Guillaume, kardynał
 101
 DUBY Georges 139
 Duché Jean 132
 Ducreux, wydawca *Myśli* 73
 Dumałowa Ewa 111
 Działyńska Klaudyna 28, 34
 Działyński Ksawery 28
 Działyński Tytus 28
- Éon Charles de Beaumont de
 129, 153
 Epinay Louise Tardieu d'Escla-
 velles de 12
- Fabroni Giovanni 18
 Fannier de, aktorka Comédie
 Française 159
 Feldman Józef 16
 Filip Orleański, regent Francji
 101
 Fiszerowa Wirydianna 17, 118,
 128, 150
 Fontenelle Bernard de 154, 162
 Fouquier-Tinville Antoine Que-
 nтин 154
 Fryderyk II Hohenzollern, król
 pruski 44, 121–122, 131, 156
 Fryderyk Wilhelm III Hohen-
 zollern, król pruski 90
 Fuhrmann Ludwik 56–57
- Gabard de Vaux Ignace 19
 Gainsborough Thomas 102
 Galiani Ferdinando 19, 162
 Genlis Stéphanie-Félicité de 17
 –18, 20, 157
 Geoffrin Marie-Thérèse Rodet
 13, 101, 124, 132
 Gilewski Wojciech 157
 Glayre Maurice 42, 44, 45–46
 Goldzink Jean 13

- Goliński Zbigniew 18, 26
 Gołowkin Jurij 88, 92
 Goncourt Edmond i Jules de 12
 Gomulicki Juliusz Wiktor 33
 Górska Magdalena 18
 Grabowska Maria 111
 Grimm Melchior 19
 Griseri Andreina 124
 Grot Zdzisław 29
 Grześkowiak-Krwawicz Anna 20
 Guze Joanna 123

 Hazard Paul 71–72, 115, 119, 139, 165
 Herod 131
 Heyking Karl Heinrich von 16–17
 Hilleström Per 124
 Honour Hugh 102
 Horodyska Ewa 41, 141
 Humboldt Alexander von 90
 Humboldt Wilhelm von 90
 Hume David 116

 Ibrahim, Turek, służący Jana Potockiego 104–111
 Im Hof Ulrich 115
 Iwańska-Feliksowa Maria 73

 Jacques Chevalier 80
 Jakimowicz Andrzej 103
 Janneau Guillaume 141
 Jastrun Mieczysław 80
 Jurasz Tomasz 111
 Justyna Działyńska 28
 Juszcak Wiesław 29

 Kabatcowie Eugeniusz i Krystyna 124
 Kajdański Edward 96
 Kaleta Roman 106, 162

 Kalinowski Marian Leon 157
 Kant Immanuel 116
 Katon 155
 Kiełczewska Ewa 141
 Kieniewicz Stefan 27
 Klaproth Heinrich Julius 85–91, 93, 95–97
 Kolczyńska Joanna 146
 Konarski Michał 162
 Korpanty Jerzy 161
 Kossowska Barbara 24
 Kostkiewiczowa Teresa 26
 Kott Jan 162
 Kotwicz Władysław 51
 Krakowski Edward 64–65, 67–68
 Krasicki Ignacy 18
 Krasieński Zygmunt 32, 34
 Kraszewski Józef Ignacy 111
 Krzemiński Stanisław 45
 Kukulski Leszek 21–22, 58, 76, 103
 Kydryński Juliusz 143

 La Ferté-Imbault Marie Thérèse de 132
 La Harpe Jean François de 143
 Laclos Pierre Choderlos de 11
 Lagny Thomas Fantet de 163, 164–165
 Lambert Anne-Thérèse de 13, 133
 Lanson Gustave 115
 Lasky Kathryn 136
 Lehndorff Ernst Ahasver Heinrich 103
 Lelewel Joachim 65
 Lemonnier Anicet Charles 124
 Lespinasse Julie de 132
 Lessing Gotthold Ephraim 115, 139, 165
 Levron Jacques 161
 Libiszowska Zofia 131, 141

- Ligne Charles-Joseph de 25,
121–122, 133–134
- Linkner Tadeusz 159
- Liszt Ferenc 33
- Lubomirska Elżbieta (Izabela)
19–21, 25–26, 28, 51, 67, 103,
128
- Lubomirska Julia 67
- Lubomirska Rozalia 24, 128,
132
- Lubomirski Jerzy 34
- Lubomirski Stanisław 25
- Ludwik XV, król francuski
130–131
- Lubieński Tomasz 34
- Łukasiewicz Małgorzata 115
- Łukasik Stanisław 101
- Maciszewski Jarema 161
- Maistre Josephe de 109–110
- Mandrou Robert 139
- Mańkowska Bogumiła 29
- Maria Antonina zob. Marie-
-Antoinette
- Maria I, królowa portugalska
148
- Marie-Antoinette, królowa fran-
cuska 136, 147–148
- Markiewicz Zygmunt 55, 66,
81
- Marmontel Jean-François 19
- Maupertuis Pierre-Louis More-
au de 164–165
- Maurois André 73–74
- Mazzei Filippo 18
- Melchior-Bonnet Bernardine
13–14
- Meller Stefan 121, 156–158
- Mercier Louis Sébastien 116–
117, 119
- Meylan Vincent 147
- Mickiewicz Adam 32
- Mier Albert (Wojciech) 149
- Mirat Jean 120, 132
- Molik Witold 27, 32, 36, 53, 59
- Monteskiusz zob. Montesquieu
- Montesquieu Charles de Secon-
dat de 115, 139, 165
- Moreau Jean Michel (Młodszy)
124
- Mornet Daniel 162
- Mottaz Eugène 45
- Motty Marceli 29, 33–34, 37
- Moureau François 13, 25, 101,
120, 129, 162
- Mroczkowski Przemysław 134
- Mroziński Michał 74
- Napoleon Bonaparte 28, 90
- Necker Suzanne Curchod 19
- Niedźwiedź Jakub 145
- Niemcewicz Julian Ursyn 17,
35, 76, 103, 130
- Nord Lilas 136
- Norwid Cyprian 32–33
- Nowosilcow Nikołaj N. 95
- Oberkirch Henriette-Louise de
156, 159
- Olkiewicz Joanna 76
- Orieux Jean 72, 115
- Orleanowie (Orléans), dom orle-
ański 17–18
- Ossolińska Anna, babka Jana
Potockiego 15
- Ossolińska Anna Teresa 16
- Ossoliński Franciszek Maksy-
milian 16
- Ossoliński Józef Kanty 15
- Oster Pierre 143
- Outram Dorinda 146
- Palarczykowa Anna 28
- Pange de Jean 19
- Pansner Lorenz von 92

- Parvi Jerzy Ludwik 123
 Pascal Blaise 71–84
 Périer Étienne 80, 83
 Perrault Gilles 122, 131
 Pichard Louis 163
 Pietraszko Stanisław 71, 115, 139, 165
 Plater Emilia 29
 Pompadour (Jeanne-Antoinette Poisson) de 120, 129, 160–161
 Poniatowski Józef 134
 Pope Alexander 134–135, 143–144
 Potoccy Bernard i Klaudyna 29
 Potoccy, ród arystokratyczny 53
 Potocka Anna Maria 19
 Potocka Anna Teresa 11, 15, 18–24, 57, 128, 130
 Potocka Delfina 32
 Potocka Irena 26–27
 Potocka Józefa Maria 64
 Potocka Józefina 26
 Potocka Julia 67
 Potocka Klaudyna 29–32, 35
 Potocka Konstancja 26–27, 31, 35, 54, 59–60, 64–66
 Potocka Maria 26, 108
 Potocka Teresa, córka Jana i Konstancji Potockich 26–27
 Potocki Alfred 25–26, 28, 31
 Potocki Andrzej Bernard 26–30, 32–36
 Potocki Artur 25–26, 28
 Potocki Józef 16
 Potocki Seweryn 18
 Potocki Stanisław Szczęsny 26, 47–46, 54
 Pujol Stéphane 116, 118
 Puysegur Jacques-François de 159–160
 Quinault Jeanne Françoise 158
 Rabowicz Edmund 149
 Raczyńscy, ród arystokratyczny 27–28, 53
 Raczyńska Konstancja (*primo voto* Janowa Potocka) zob. Potocka Konstancja
 Raczyński Atanazy 56
 Raczyński Edward (1786–1845) 17, 27, 32, 36, 53–62, 64, 66, 110
 Raczyński Edward (1891–1993) 57, 59, 61, 64, 66, 118, 128
 Raczyński Ignacy 53
 Raczyński Kazimierz 27, 53
 Raczyński Roger 27, 34, 66
 Radolińscy 37
 Raynal Guillaume Thomas 19
 Recke Elise von der 23
 Rey Alain 120
 Reynolds Joshua 102
 Rivarol Antoine 120, 132, 163
 Rosset François 16–17, 18–19, 22, 26, 43, 48, 67–68, 86, 89, 104–105, 107–108, 111
 Rostworowski Emanuel 16, 27–28, 42, 44, 46, 48, 105
 Rousseau Jean Jacques 135
 Royer Jean-Michel 129, 153
 Rudnicka Jadwiga 58
 Rudzki Edward 128
 Rumiancew Mikołaj Piotr 92
 Ryba Janusz 12, 26, 48, 55, 71, 142, 146
 Rybicki, książdz 64
 Rzewuski Henryk 23
 Rzewuski Seweryn 26
 Sadowska Elżbieta Teresa 156
 Sainte-Beuve Charles Augustin 33
 Saint-Pierre Jacques Henri Bernardin de 19
 Salmonowicz Stanisław 131
 Sanguszkowa Klementyna 65

- Schlözer Ludwig August 58
Schulz Fryderyk 106–107
Séguy Philippe 164
Słowiński Lech 27, 54, 56–57,
59, 61
Smitch Adam 71
Sołdaczukowa Halina 33
Stackleberg Otto Magnus 46
Stainville de, hrabia 159–160
Stanisław August Poniatowski,
król polski 20, 41–46, 49–50,
58, 101, 105, 118
Stanisław Leszczyński, król
polski 16
Suard, madame 72
Sudolski Zbigniew 32, 34
Suwała Halina 71, 115, 165
Szanter Zofia 140
Szczapiński Józef 30
Szczepaniec Józef 48
Szczygielski Wacław 16
Szenic Stanisław 33, 134
Szumańska-Grossowa Hanna
139
Szymańska Irena 161
- Tatarkiewicz Władysław 75,
80–81
Tazbir Janusz 83
Tencin Claudine-Alexandrine
Guérin de 12, 133
Teresa, Matka Teresa z Kalku-
ty 29
Tomkiewicz Władysław 140
Trembecki Stanisław 162
Triaire Dominique 16–20, 22,
26, 31, 43, 45, 48, 55, 67, 76, 86,
89, 105, 107–108, 111
- Trousson Raymond 12
Tuffrau Pierre 115
Twardowski Samuel 58
Tyszkiewiczowa Maria Teresa
149–150
- Ugniewska Joanna 139
- Valenti C., pisarka 11
Verdun de, madame 158
Vestris Gaétan 132
Vigée-Lebrun Louise-Elisabeth
11–12, 121, 158, 163
Voltaire (właśc. François-Marie
Arouet) 71–74, 83, 101, 115,
121–122, 128–129, 131
- Walpole Horace 14
Wasilewska Anna 16, 26, 48,
105, 108
Wassongowa Elżbieta 141
Wawrzykowska-Wierciochowa
Dioniza 29
Wolter zob. Voltaire
Württemberg-Montbéliard Maria
(z Czartoryskich) 156
- Zakrzewska Elżbieta 146
Zamoyski Adam 141
Zawadzki Wacław 107
Zgorzelska Aleksandra 141
Zieliński Marek Grzegorz 103
- Żaboklicki Krzysztof 139
Żeleński (Boy) Tadeusz 11,
72–73, 154
Żółtowska Maria Ewelina 65

Janusz Ryba

Potocki (Jan) – en duos
(Avec les mondains dans l'annexe)

Resumé

Le livre se compose de deux parties : principale, intitulée *Potocki (Jan) – w duetach / Potocki (Jan) – en duos* et de l'annexe *Potockiego naturalne „uniwersum” : światowcy / L' « univers » naturel de Potocki : les mondains*. La partie principale se compose de sept essais, divisés en quatre groupes thématiques. Le premier de ces groupes *Rodzinne duety / Duos familiaux* comprend les essais suivants : *Kobiece „société” oświeceniowe : Anna Teresa Potocka / La « société » féminine du Siècle des lumières : Anna Teresa Potocka (avec Potocki à l'arrière plan) et Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim / Quelques remarques sur Bernard (fils de Jan) Potocki*. Le deuxième groupe, *Duety towarzyskie / Duos mondains*, contient les essais : *Stanisław August Poniatowski i jego niesforny poddany : Jan Potocki / Stanisław Auguste Poniatowski et son sujet indocile et Dwaj hrabiowie : Jan Potocki i Edward Raczyński / Deux comtes : Jan Potocki et Edward Raczyński*. Le troisième groupe (*Uczone duety / Duos savants*) comprend les essais : *Poszukiwacze prawdy : Blaise Pascal i Jan Potocki / Les chercheurs de la vérité : Blaise Pascal et Jan Potocki et Julius Henrich Klaproth : uczeń Jana Potockiego / Julius Henrich Klaproth : élève de Jan Potocki*. Le dernier groupe thématique (*W duecie ze służącym / En duo avec un domestique*) comprend l'essai : *Ibrahim, Turek Jana Potockiego / Ibrahim, Turc de Jan Potocki*.

Dans l'annexe (*Potockiego naturalne uniwersum : światowcy / L'univers naturel de Potocki : les mondains*), on a inclus quatre articles : *Rozkosze światowców : konwersacja / Les délices des mondains : conversation ; Przydomki oświeconych / Les surnoms des hommes du Siècle des lumières ; Wachlarz : oświeceniowy „gadżet” / L'éventail : un « gadget » du Siècle des lumières ; Sztuka umierania światowców (oświeceniowych) / L'art de mourir des mondains (du Siècle des lumières)*.

Dans la partie centrale du volume : *Potocki (Jan) – w duetach / Potocki (Jan) – en duos* apparaît la méthode de caractériser le héros en confrontation avec un autre personnage (réel), d'où le titre *Potocki – w duetach / Potocki – en duos*.

En revanche, les essais inclus dans l'annexe concernent la société dans laquelle Potocki a vécu et fonctionné. Dans ces articles, on a décrit quatre aspects des coutumes caractérisant la *société*: la culture de conversation; la coutume de donner aux habitués des salons – des surnoms (élégants, adroits, ingénieux); l'habitude des femmes de se servir sans cesse d'un éventail, attribut de la dame du Siècle des lumières, mais aussi la tendance des mondains à arranger soigneusement la situation de quitter ce monde.

Selon l'intention de l'auteur, le tout devait former une fresque colorée de la culture du Siècle des lumières, avec Jan Potocki en qualité de personnage principal.

Janusz Ryba

Potocki (Jan) – in Duets
(with Socialites in an Annex)

Summary

The book consists of two parts: the first and proper one: *Potocki (Jan) – w duetach / Potocki (Jan) – in duets*] and an annex: *Potockiego naturalne „uniwersum”: światowcy / Potocki's universe: the socialites I*. The first, core part is comprised of seven sketches grouped into four sections tackling distinct topics. The first group: *Duety rodzinne / Family duets /* includes the sketches: *Kobiece „société” oświeceniowe: Anna Teresa Potocka / The female „société” of the Enlightenment: Anna Teresa Potocka /* and *Kilka uwag o Bernardzie (synu Jana) Potockim / A few remarks on Bernard Potocki (the son of Jan) I*. The second group – *Duety towarzyskie / High society duets I*, includes: *Stanisław August Poniatowski i jego niesforny poddany: Jan Potocki / Stanisław August Poniatowski and his naughty subject /* and *Dwaj hrabiowie: Jan Potocki i Edward Raczyński / The two counts: Jan Potocki and Edward Raczyński I*. The sketches that fall into the third group – *Uczone duety / The Learned Duets /* – are: *Poszukiwacze Prawdy: Blaise Pascal i Jan Potocki / The truth seekers: Blaise Pascal and Jan Potocki /* and *Julius Henrich Klaproth: uczeń Jana Potockiego / Julius Henrich Klaproth: the student of Jan Potocki I*. The last group, *W duecie ze służącym / Duet with the servant /* includes the sketch: *Ibrahim, Turek Jana Potockiego / Ibrahim, Jan Potocki's Turk I*.

The annex, *Potockiego naturalne uniwersum: światowcy / Potocki's universe: the socialites I*, includes four articles: *Rozkosze światowców: konwersacja / Conversation: The socialites' delight I*; *Przydomki oświeconych / Nicknames of the enlightened I*, *Wachlarz: oświeceniowy „gadżet” / The fan – gadget of the Enlightenment I*, and *Sztuka umiarkowania światowców (oświeceniowych) / The enlightened socialites' art of dying I*.

What is characteristic of the core part of the volume is the method of characterizing the protagonist, that is depicting him as compared/confronted with another (real) character; (thus the title: *Potocki in duets*).

The sketches included in the annex in turn mostly tackle the customs and fads of the high society milieu wherein Potocki lived and created, consequently, it is the part where the four vibrant characteristics of the ways of the high society of the Enlightenment have been discussed: the culture of the conversation, the custom of giving men of fashion nicknames (glamorous, graceful, ingenious ones), the women's habit of ceaseless fanning, and the cosmopolites' inclination towards scheming meticulously the scenarios and circumstances of leaving this world.

The author's intention was to combine and present the above not unlike a colorful fresco depicting the culture of the Enlightenment – with Jan Potocki as its main protagonist.

Redaktor Małgorzata Poglódek
Materiał ilustracyjny Barbara Konopka
Projekt okładki Magdalena Starzyk
Redaktor techniczny Małgorzata Pleśniar
Korekta Lidia Szumigała
Łamanie Marek Zagniński

Copyright © 2018 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-3382-3
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-226-3383-0
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 11,25. Ark. wyd. 7,5.
Papier Olin Regular Natural White 100 g
Cena 20 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław





ISSN 0208-6336
Cena 20 zł (+ VAT)

Więcej o książce

ISBN 978-83-226-3382-3



9 788322 633823

